GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17go Stycznia 1907 roku Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

ZAMACHY W ROSYI.

Wypadki na kolejach w Ameryce.

Polska walczy o swe prawa.

Zamachy.

Petersburg, 10 stycznia.— Telegram z Petersburga donosi o zabiciu jenerała Pawłowa, wojskowego prokuratora, a dziś zamieszczamy szczegóły. Wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 10-ej rano, gdy prokurator, zwany "wieszatielem", przechadzał się po parku koło sądu wojennego. Zamachu dokonał rewolucyonista, przebrany za robotnika. Zanim go złapano, dał może 40 strzałów z dwóch rewolwerów, zabił jednego policyanta, a jednego chłopca zranił.

Pawłow był okropnie znienawidzony i był powodem pamiętnej sceny w byłym parlamencie. Z rozkazu ministra wojny, przybył on do parlamentu, aby wytłómaczyć dlaczego rząd nie może znieść kary śmierci. Rząd rosyjski nie mógł popełnić większego głupstwa nad posłanie Pawłowa do parlamentu. On to był nadwornym katem cara, on więził, wysyłał na Sybir i kazał mordować, setki ludzi prawdziwych i uczciwych patryotów za to, że ci odważyli się wyjawić publicznie swoje poglądy na sprawy polityczne. Gdy Pawłow wszedł na estradę ministrów—większa część posłów powstała z miejsc i głośno protestowała. Posłowie krzyczeli wtedy: "Precz z mordercą, łajdakiem, szubienicznikiem, wieszatielem i lokajem carskim"! Zdziwiony Pawłow nie chciał ryzykować życia, więc musiał opuścić salę obrad.

Petersburg, 11 stycznia.— Wykonawca zamachu na prokuratora sądów wojennych jenerała Włodzimierza Pawłowa, został przez sąd wojenny skazany na śmierć i natychmiast, wczoraj wieczorem powieszony. Nazwiska nie wyjawił.

Warszawa, 11 stycznia. — Policya aresztowała wczoraj stu terorystów i rewolucyonistów rosyjskich. Znaleziono przy tej okazyi mnóstwo karabinów i rewolwerów. Pięciu terrorystów skazano wczoraj na śmierć przez powieszenie.

Łódź. 11 stycznia. — Szef żandarmeryi w mieście Łodzi jest tym, któremu przeznaczonem zostało być następną ofiarą na liście skazanych na śmierć przez rewolucyonistów i terorystów rosyjskich.

Wykonawca wyroku zastrzelił go na ulicy Południowej. Przypadkowo przechodzący tamtędy oddział piechoty, patrolującej ulicę, dał jedną a potem drugą salwę do uciekającego terrorysty, ale ten mimo to uszedł, natomiast padło na bruk kilku ciężko ramnych niewinnych przechodniów. Policya zamknęła natychmiast ulicę Południową i rozpoczęła się rewizya wszystkich domów.

Jekaterynosław. 11 stycznia. — Jenerał gubernator wydał rozporządzenie, że wszyscy właściciele domów w których znalezione zostaną bomby albo piekielne maszyny, będą odpowiadać przed sądem wojennym. Jeżeli zostanie im udowodnionem, że wiedzieli cośkolwiek o tem, będą karani śmiercią przez powieszenie. W razie, gdyby nie o tem nie wiedzieli, będą płacić kary $750. W ostatnich czasach policya znalazła w mieście mnóstwo bomb. Dnia 5 stycznia przy rewizyi jednego z domów na przedmieściu amurskim eksplodowała bomba przyczem śmierć poniosło trzech kozaków i jeden policyant.

Nieporządki w szpitalu.

Petersburg, 10 stycznia.— Umarli tutaj pani A. L. Lawson i Albert J. Clement z Washingtonu. Lawson i pani Clement zachorowali na ospę, więc odstawiono ich do rządowego szpitala dla chorób zaraźliwych. Pani Lawson poszła do szpitala zobaczyć męża, a Clement udał się odwiedzić swoją żonę. Będąc w szpitalu, odwiedzający musieli się okręcać w prześcieradła sanitarne,gdyż tak nakazuje regulamin. Okazało się jednak, że owych prześcieradeł używali chorzy na szkarlatynę i nie były desynfekowane. Oboje zatem nabawili się szkarlatyny. Pan Clements umarł kilka dni temu, a pani Lawson wczoraj. Lawson i Clement przybyli do Rosyi jako górniczy inżynierowie.

Zamęt w Persyi.

Londyn, 11 stycznia. —Do dziennika "Daily Mail" donoszą z Teheranu, że zamięszanie ogólne powiększa obecnie pretendujący do tronu trzeci syn zmarłego szacha, który zgromadził armię dziesięć tysięczną i z bronią w ręku zamierza dochodzić swych praw przeciwko bratu. Pretendent prawdopodobnie nic nie zyska, ale powiększa to ogromnie ogólne zamięszanie.

Głód w Chinach.

Shanghai, Chiny, 12 stycznia. — Kapitan Kirton, komisarz rumunkowego komitetu w Tsing-Kiang-Fu — opisuje sytuacyę z powodu głodu w tej okolicy. Pod namiotami przy drogach mieszkają setki tysięcy zgłodniałych, istnych szkieletów. Po drogach jeżdżą kupcy z ryżem, lecz ten produkt spożywczy jest za drogi. Kobiety gotują trawę i liście i w ten sposób utrzymują się przy życiu. Sto tysięcy mężczyzn absolutnie nic nie robi, bo nigdzienie może znaleźć pracy. Olbrzymie przędzalnie są częściowo pozamykane. Ratunkowe komitety działają bardzo energicznie, lecz wszystko to nie wystarcza, bo coraz więcej głodnych przybywa. Rząd chiński przeznaczył znaczne sumy na niesienie pomocy nieszczęśliwym ludziom.

Z szachownicy dyplomatycznej.

Londyn, 12 stycznia. — Jakkolwiek w całej Europie dużo mówią o trwałym pokoju między różnemi państwami, jakoteż o drugiej konferencyi pokojowej w Hadze, zanosi się na komplikacye polityczne, które mogą wywołać wojnę. Szczególnie teraz nadaje się sposobność po śmierci szacha perskiego. Szczególnie butne, jak zawsze Niemcy, dążą do otrzymania większych koncesyi handlowych w Persyi, nad któremi przez długie lata kłócily się Anglia i Rosya. Oba te państwa zbliżają się do porozumienia. Rosya uzyskała znaczny wpływ na północną Persyę wzdłuż rosyjskiej granicy, a Anglia otrzymała kontrolę na południu, aby pilnować dostępu do Indyi.

Do tego dążyła Anglia już przez długie lata i umówiła się z Rosyą, że nie dopuści żadne inne mocarstwo, aby takowe zajęło jakikolwiek port perski. W kołach politycznych sądzą ogólnie, że gdyby tylko Niemcy spróbowały domagać się jakichś specyalnych przywilejów, w Persyi dla siebie, Anglia i Rosya połączą się razem i uderzą na nieustraszone wojska Wilusia, aby je wyprzeć, skąd przybyło. Anglia jest za tem, aby porozumieć się z innemi mocarstami co do daty przyszłej konferencyi w Hadze. lecz Niemcy nie dały jeszcze odpowiedzi.Jest to najlepszy znak że niemają one zamiaru zaważając broni lub rozbrajać swojej armii — czekają one na sposobność zagarnięcia więcej posiadłości w Azyi.

Pogrom Polaków.

Poznań. —Przy wyborach zastępców do Rady miejskiej Polacy ponieśli klęskę, stracili bowiem trzy miejsca. Skład rady miejskiej jest teraz taki: Niemców należy do niej 50, a Polaków 7.

Giną w pożarze.

Strassburg, Niemcy, 12-go stycznia. — Podczas groźnego pożaru we wsi Geispolheim spaliło się szesnaście młodych i czterech nieletnich chłopaków. Pożar wszczął się w fabryce Huberts Co. i zniszczył ją do szczętu. Koszyk celulozy zapalił się od ognia i nastąpiła fatalna eksplozya w hali, gdzie pracowało czterdziestu robotników. Pożar rozszerzał się tak szybko, że odciął wszystkie przejścia. Czterdziestu robotników uciekło do małego pokoju i tam się żywcem upiekło.

.. Nowy skandal.

Berlin, 14 stycznia. — Z Bawaryi nadchodzi wiadomość o nowym "kawale" urządzonym przez trzech pomysłowych rzezimieszków, który mocno przypomina znaną hecę "kapitana z Kopenick". Urządziło go 3ch braci nazwiskiem Will, którzy od dłuższego czasu po różnych miastach i miasteczkach naciągali prostodusznych bawarczyków, podając się jeden za arcyksięcia Fr. Ferdynanda, następcę austryackiego tronu, drugi za zmarłego arcyksięcia Rudolfa, a trzeci za hrabiego austryackiego von Barnum. Wszyscy trzej wpadli w końcu w ręce władz policyjnych, ale ostatniemu udało się zbiedz i wtedy dopiero urządzoną zostala heca najlepsza. Zbieg odpowiednio przystrojony i w dokumenty najrozmaitsze zbrojny zgłosił się do urzędnika, mającego dozór nad więzieniem i potrafił w niego wmówić, że aresztowani są istotnie arcyksiążętami, za których się podawali, że idzie o uniknięcie skandalu i gdy ułatwi im ucieczkę, otrzyma w trzy dni potem $87,500, a w rok później $500,000 oraz walne mieszkanie w jednym z zamków arcyksiążąt do śmierci. Urzędnik uwierzył i do ucieczki dopomógł. W kilka dni później wszystko się wydało. Urzędnik za "przekupstwo" pomimo, że nic nie dostał, poszedł do więzienia na 2 lata, ale rzezimieszków władze dotąd nie ujęły.

Z caratu.

Petersburg, 14 stycznia.— W Dagestanie nad morzem Kaspijskiem zabili teroryści szefa policyi i kilku żandarmów.

W Petersburgu w związku z zabójstwem jenerała Pawłowa aresztowano przeszło sto osób, pomiędzy temi dużo wojskowych, co ma być dla policyi niespodzianką, miano bowiem pewność, że w wojsku nie ma już żadnej rewolucyjnej organizacyi.

Kampania przedwyborcza do Dumy w pełnym biegu. Socyaliści zerwali z dawną taktyką bojkotowania wyborów do Dumy, stawiają własnych kandydatów — i występują z własną "platformą". Socyalistyczni mowcy z wielkim sukcesem prowadzą agitacyę w Moskwie i Petersburgu, a zwycięstwo kandydatów socyalistycznych w tych dwóch miastach ma być zapewnione.

Balonem do bieguna.

Paryż, 14 stycznia. — Od dwóch lat blisko w toku będące przygotowania do nowej ekspedycyi do bieguna północnego, którą urządza chicagoski dziennik "Record Herald", są już prawie na ukończeniu Walter Wellman, który obejmuje jej kierownictwo, ma balon zaopatrzony podobno niezrównanym sterem, prawie zupełnie gotowy i wystawił go w galeryi maszyn, wzywając wszystkich francuskich znakomitych aeronautów i przyjaciół, aby go obejrzeli. "Balon" skonstruowany według jego pomysłu jest olbrzymem, waży razem 8,300 kilogramów. Wellman zabiera do wnętrza 3,000 kilogramów. nafty dla motoru. Ten ostatni ma mieć siłę stu koni. Wellman spodziewał się, że jego balon będzie robił 16 mil na godzinę i że przy zapasie 3,000 kilogramów nafty starczy mu materyału na przebycie 1,600 mil. Balon ten budzi ogólny podziw znawców — i wszyscy są niezmiernie ciekawi pierwszej próby, która się ma odbyć niebawem.

Ekspedycya wyruszy w drogę do Spitzberga z końcem maja,.

Zamach na króla.

Berlin, 15 stycznia. — Dzienniki londyńskie opublikowały wiadomość o zamachu na całą rodzinę królewską w Hiszpanii.

Obecność hiszpańskich anarchistów w stolicy Anglii dała podstawę do domysłów o tym spisku. Powiadają, że ci anarchiści należą do tej samej grupy, która uczyniła zamach na króla Alfonsa podczas jego wesela w Madrycie, gdzie 24 osób zginęło.

Madryt, 15 stycznia. — Rozpoczynają tu proces ujętych anarchistów podczas zaślubin króla Alfonsa. Anarchiści są bardzo tą sprawą zainteresowani i grożą zemstą, gdy ich sąd skaże na śmierć.

Wybuch wulkanu.

Honolulu, 15 stycznia — Wulkan Mauna Loa zaczął wyrzucać lawę w cztery strony, która zagraża miejscowości Kona. Tysiące ludzi uciekają w popłochu, ratując swe życie przed straszną śmiercią.

Wybuch wulkanu potęguje się z każdą chwilą, i jest obawa, że nie obejdzie się bez strat w ludziach, bo straty w majątkach będą wielkie.

Złota waluta.

Rio de Janeiro. 15 stycznia. Rząd brazylijski zmienił dotychczasową walutę srebrną na złotą tak samo, jak to niedawno uczynił rząd meksykański. Dotychczasowy system monetarny przyprawił bogatą republikę omal o bankructwo.

Rząd brazylijski posłuchał rady Stanów Zjednoczonych i dobrze na tem wyjdzie.

Z AMERYKI.

Jeden miliard.

St. Paul, Minn., 15 stycznia. — Budowa 15,000 mil dodatkowych torów kolejowych przez następne pięć lat będzie kosztowała każdego roku miliard dolarów, czyli razem pięć miliardów dolarów. Takie zdanie wypowiedział prezydent kolei Great Northern J. J. Hill. Wydatki poniosą wszystkie koleje w Stanach Zjednoczonych, które budują nowe tory ku Oceanowi Spokojnemu.

Z legislatury.

Springfield, Ill., 15 stycznia. — Izba posłów przedłoży w tych dniach bil w legislaturze, domagający się budowy nowego więzienia stanowego na świeżem powietrzu. Dotychczasowe stosunki sanitarne więźniów w Joliet są wprost chorobliwe i bardzo wielu więźniów umiera na suchoty.

Katastrofy kolejowe.

El Paso, Tex., 13 stycznia. — Pędzący z ogromną szybkością pociąg kolei Rock Island z Chicago, wpadł koło Barney N. M. na otwartą zwrotnicę. Wynikiem tego wykolejenia jest pięciu zabitych i jedenastu rannych.

Bloomington, Ill., 13 stycznia. — Jeden człowiek został zabity w czasie zderzenia się na linii Chicago and Alton, dwie mile na południe od Bloomington dziś po południu. Ciężkie maszyny ciężarowe, ciągnąc długi szereg ciężarowych wozów, zderzyły się ze sobą. Palacz James E. Pike został na miejscu zabity. Palacz C. E. Cummings i maszyniści Albert Perry ze Springfield i Frank Belz z Bloomington zostali ciężko poranieni.

El Reno, Okl. — Specyalny pociąg wice-prezydenta i gości kolei Rock Island wpadł w rów, przez rozszczeпienie się torów. Nikt nie został raniony.

Salina, Kan. — Pociąg osobowy kolei Missouri Pacific, pędzący na zachód, cztery mile od Saliny wyleciał z torów. Maszynista Jake Rose został zabity, a palacz Jones odniósł złamanie nogi. Maszyna się wykoleiła i wszystkie wagony z wyjątkiem pullmanowskich, wyskoczyły z torów.

Kansas City, Mo., 14 stycznia. — Pociąg pasażerski linii Rock Island, który opuścił to miasto w nocy, zderzył się z pociągiem ciężarowym około Waldron, 7 mil na północ od Parkville, Mo. Trzech ze służby kolejowej zginęło na miejscu, a kilkunastu pasażerów zostało poranionych.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

18. P. Kat. św. Piotra
19. S. Henryka b. m.
20. N. Fab. i Seb. m.
21. P. Agnieszki p.
22. W. Wincentego
23. S. Jana Jałmuż.
24. C. Tymoteusza

Wiadomości z Polski

PRZED WYBORAMI DO REICHSTAGU.

Najbardziej zadowoleni z rozwiązania parlamentu berlińskiego są Polacy. Dotąd termin każdorazowych wyborów wyznaczał rząd pod porę dla Polaków najniepomyślniejszą, nie dziw więc, że często wskutek masowego wychodźtwa na roboty sezonowe w okręgach gdzie przeprowadzenie kandydata polskiego było w normalnych warunkach prawie pewne, wybierano Niemca. Obecnie wszyscy wyborcy polscy są w domu, co wpłynie w znacznym stopniu na podniesienie liczby głosów polskich. Nie należy i o tem zapominać, że dzięki brutalnej polityce rządu pruskiego i obecnemu oporowi szkolnemu uświadomienie narodowe ogromnie wzrosło, a przewrotna polityka centrowców otworzyła oczy tej garści Polaków gornoszlązkich, którzy w zaślepieniu oddawali ludu szląskiego przedstawicielstwo hr. Ballestremowi itp.

Dotąd liczyło Koło polskie 16 posłów. Pewną jest rzeczą już, że przy zbliżających się wyborach Koło polskie wzrośnie do takiej liczby, że będzie mogło stawiać samoistne interpelacye i nie będzie zmuszone w swej polityce parlamentarnej oglądać się na inne stronnictwa, które w razie potrzeby musiałoby prosić o podpisy. Z dotychczasowych 16 mandatów, 14 jest zupełnie pewnych w dwóch okręgach, wyrzyskoszubińskim, skąd obecnie posłuje Leon Czarliński i w szamotulsko-skwierczyńskim, gdzie wybrano Macieja hr. Mielżyńskiego, trzeba będzie dużego nakładu pracy, aby te mandaty utrzymać. Po zatem istnieje bardzo uzasadniona nadzieja na odebranie Niemcom trzech mandatów w Prusiech Królewskich, gdzie już wybierano Polaków, mianowicie w okręgu toruńsko-chełmińsko-wąbrzeskim.

Na Szląsku Górnym obok dwóch zupełnie pewnych okręgów, z których posłowali dotąd pp. Korfanty i Napieralski, możliwem jest zdobycie następujących okręgów: pszczyńsko--rybnickiego, opolskiego, skąd posłował do tej pory zgrzybiały mayor Szmula, centrowiec i gliwicko-lublinieckiego, gdzie na p. Siemianowskiego padło 8,370 głosów.

Wynik wyborów dla Polaków na Górnym Szląsku jest tem pewniejszy, że podczas ostatnich wyborów oddano na kandydatów centrowych około 40,000 głosów. Dziś centrowcy, zdemaskowawszy się podczas interpelacyi polskiej w sprawie oporu szkolnego, nie mogą zupełnie liczyć na poparcie Polaków. Z tego powodu przywódca centrum hr. Ballestrem nie będzie kandydatował na Górnym Szląsku.

Największą otuchą napawają nas zresztą statystyki wyborcze, wykazujące z każdym rokiem wzmaganie się uświadomienia politycznego ludu polskiego w zaborze pruskim. W 1898 r. padło na kandydatów polskich według statystyki rządowej 256,000 głosów, przy następnych wyborach w lipcu 1903 roku skupili kandydaci polscy około siebie już 346,000 głosów.

Pierwszy wyruszył do walki wyborczej Górny Szląsk. W niedzielę odbyło się w Boguminie zebranie wyborcze dla powiatu raciborskiego, na którem jednogłośnie uchwalono kandydaturę pana Pawła Gacki, kierownika Banku ludowego w Raciborzu. Również komitet wyborczy na okręt opolski uchwalił kandydaturę mayora Szmuli, dotychczasowego posła centrowego, pod warunkiem, jeżeli wstąpi do Koła polskiego. Wobec tego jednak, że p. Szmula dotąd komitetowi opolskiemu rozstrzygającej odpowiedzi nie udzielił, postawią Polacy okręgu opolskiego kandydaturę pod względem narodowym zupełnie pewną.

Pisma niemieckie donoszą w telegramach z ostatniej chwili, że na Górnym Szląsku postawią Polacy następujących kandydatów: Korfantego w Katowicach, Napieralskiego w Bytomiu, dra Białego w Pszczynie, redaktora Dombka w Opolu i red. Siemianowskiego w Gliwicach.

Również "Prowincyonalny komitet wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie" wydał odezwę do prezesów powiatowych komitetów wyborczych, wzywającą ich, aby "bezwłocznie i z wytężoną energią do akcyi wyborczej przystąpili i zwołali wcześnie walne zgromadzenia powiatowe celem wyboru kandydatów poselskich". Walne zebrania muszą się odbyć wszędzie przed 14 stycznia 1907 roku, na który to dzień zwołano do Poznania walny zjazd delegatów powiatowych.

"Komitet polityczny na Berlin i Brandenburgię" uchwalił już kandydaturę p. Leona Czarlińskiego z Torunia. Uważano, że nazwisko tego dzielnego szermierza parlamentarnego jest najpopularniejsze między Polakami na obczyźnie, którą to popularność powiększył on jeszcze swem ostatniem wystąpieniem przeciw rządowi na chwilę przed rozwiązaniem parlamentu. Oczywiście nie liczą Polacy na przeprowadzenie na obczyźnie kandydata polskiego; odrębne kandydatury zostaną postawione tu jedynie w celu rozbudzenia silniejszej świadomości narodowej w masach ludowych.

Chociaż Polacy będą podczas obecnej kampanii wyborczej rozporządzali daleko większą ilością głosów, aniżeli w poprzednich latach, to walka będzie o wiele trudniejsza. Już dziś zapowiadają pisma niemieckie konsolidacyę stronnictw niemieckich na gruncie zaboru pruskiego, mającą na celu utrącenie za wszelką cenę kandydatów polskich. Wobec tego agitacya polska będzie musiała dotrzeć w ciągu miesiąca do każdej chaty wiejskiej i izby robotniczej, a ogół społeczeństwa musi okazać wielką karność wobec uchwał powiatowych okręgów wyborczych, aby nie dopuścić do szkodliwego rozbicia głosów. Już teraz jednak należy się liczyć z faktem, że socyaliści polscy, wsparci funduszami niemieckiej socyalnej demokracyi, postawią własnych kandydatów.

Że socyaliści nawet w tak rozstrzygającej dla narodu polskiego chwili nie zerwą z antinarodowem warcholstwem, dowodzi agitacya wyborcza, jaką już teraz rozpoczęli na Górnym Szląsku. Agitacyę wyborczą będą prowadzili ostatni rycerze P. P. S. w zaborze pruskim pod hasłem "Polak czy socyalista"? Również na Dolnym i Średnim Szląsku już teraz stawia socyalna demokracya własnych kandydatów. Jest jednak nadzieja, że ogromnego wzrostu świadomości narodowej na Szląsku P. P. S., która na agitatorów, mówiących wprawnie po polsku z trudnością już się zdobywa, spotka się u ludu polskiego z energiczną odprawą.

Z KÓŁEK ROLNICZYCH W GALICYI.

Od dwudziestu kilku lat istnieje Towarzystwo Kółek rolniczych, łączące w sobie wszystkie te stowarzyszenia w Galicyi. Kółka nie poprzestają na działalności pouczającej, ale oddawna już wprowadziły wspólne zakupy narzędzi, nawozów, nasion itp. przedmiotów, niezbędnych w gospodarstwie — wiele z nich, jak wiadomo, prowadzi też sklepy spożywcze i łokciowe, a Zarząd główny Towarzystwa ułatwia im sprowadzanie tych wszystkich towarów, wchodząc w układy z dostawcami i wyjednywając jak najlepsze warunki, dla ogółu korzystne.

Obok Towarzystwa od lat 14-tu istnieje w Krakowie Związek handlowy Kółek rolniczych, który pomimo swej nazwy miał dotychczas bardzo niewiele wspólnego z Kółkami. Była to spółka udziałowa, złożona przeważnie z ludzi prywatnych, a mająca na celu dostarczanie hurtowe towarów Kółkom rolniczym i wogóle wiejskim sklepom chrześciańskim. Pomiędzy udziałowcami Kółek rolniczych prawie nie było, to też nie korzystały one w Związku z żadnych szczególnych przywilejów.

Obecnie sprawa przybrała inny obrót: na mocy porozumienia się zarządu Towarzystwa ze Związkiem handlowym, ten ostatni staje się głównym dostawcą towarów dla Kółek, poddając się kontroli ze strony zarządu Towarzystwa i udzielając Kółkom jak najdalej idących ustępstw. Towarzystwo kółek rolniczych będzie miało swych przedstawicieli w radzie nadzorczej Związku handlowego, prócz tego zaś przedstawicieli będą sobie wybierały te Kółka, które zapiszą się na członków Związku. Wobec tej umowy, zastrzegającej *wyraźnie* wszelkie prawa Kółek, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że układ dla stron obu będzie miał dobre wyniki: dla Związku — bo większy będzie jego obrót, dla Kółek zaś — bo będą miały do czynienia z jedną tylko, sprężyście prowadzoną i dobrze się rozwijającą instytucyą, ożywioną w dodatku dla Kółek najlepszemi chęciami, a teraz nawet ustawowo zobowiązaną do współdziałania.

Nadmienić należy, że o stanie się głównym dostawcą Kółek rolniczych ubiegał się też Syndykat Towarzystw rolniczych, lecz zarząd T. K. R. uznał Związek handlowy za bardziej przystosowany do potrzeb drobnych rolników i z nim umowę zawiązał. Oby ta umowa była krokiem naprzód w życiu Kółek rolniczych bratniej dzielnicy.

Z politechniki warszawskiej.

Pewna część laboratoryów tutejszej politechniki, mimo zawieszenia wykładów, jest dotąd czynna. Taki stan rzeczy atoli niedługo już potrwa. Rada gospodarcza bowiem, na podstawie rozporządzenia komitetu naukowego ministeryum przemysłu i handlu poleciła przystąpić niezwłocznie do sporządzenia szczegółowego inwentarza, obejmującego dokładny spis znajdujących się na terytoryum politechniki gmachów, urządzeń, pomocy naukowych, biblioteki jakoteż preparatów, instrumentów itd. w celu zdania tego wszystkiego pod opiekę i nadzór komisyi, która będzie w tym celu specyalnie utworzona.

Wypuszczeni z więzienia.

Z rozporządzenia władz uwolnieni zostali z więzienia z warunkiem opuszczenia granic Królestwa: pp.: Dr. Łuczyński, Ehrenkreutz, J. Dąbrowski, Brodzki, Doleżal, Poznański. S. Jackowski, drwa Łuczyńska, Brodzka, Pietkiewiczówna, Fałęcka, Perkowska, B. Gawrońska, P. Dederczanka, Grabowska, Poznańska, dr. Mikołaj Kwaśniewski i dr. Leon Solski. Uwolniono z więzienia śledczego zupełnie pp. dr. J. Bańkowskiego, Natalię Chodakowską, u której aresztowano wcześniej Kuciównę i Lochmanównę i które zostały już dawniej wypuszczone, pannę Helenę Kasprowiczównę zaś uwolniono za kaucyą.

Niemcy o prymasie Stablewskim.

Jaki spadek pozostawił nam ksiądz dr. Floryan Stablewski? — zapytuje półurzędowa Schles. Ztg.

Kiedy nastąpiła jego nominacya, wszyscy byli pewni, że będziemy mieli spokój, a dziś mamy walkę, jakiej dotąd nie było. Od arcybiskupa Polaka oczekiwaliśmy, że sam ugodowo usposobi Polaków, a on pozostawił po śmierci ludność do szpiku kości zawziętą i ziejącą nienawiścią i oburzeniem.

Przy składaniu przysięgi obiecał dążyć do tego, — ażeby "powierzeni jego władzy biskupiej księża i parafianie starannie pielęgnowali cześć i wierność dla króla, miłość dla ojczyzny i posłuszeństwo dla spraw krajowych i że znosić nie będzie by podległe mu duchowieństwo w przeciwnym duchu uczyło i działało."

Tak on przysięgał przed 15 laty, a gdzież dziś szukać między Polakami — bezwarunkowej czci i wierności dla króla i miłości dla ojczyzny? Gdzie księdza, któryby te cnoty pielęgnował, albo powiedzmy wyraźniej, którvby w przeciwnym duchu nie działał.

Kwestya polska wyrosła na olbrzyma i przybiera nawet na Górnym Szląsku niebezpieczne kształty

Polska partya ugodowa, niegdyś głosująca za pomnożeniem floty, wsiąkła w polską partyę radykalną.

Gdzieby kiedy "lojalny" polski katolik śmiał rozprawiać o "naszych królach", których popioły spoczywają w tumie, albo, że Górny Sz. — to część Królestwa Polskiego".

Rugi szkolne.

Jenerał-gubernator siedlecki Chwoszczenko wydał okólnik do naczelników powiatów, celem wdrożenia energicznej akcyi przeciw prywatnemu nauczaniu w zakładach niższego typu gubernii siedleckiej. Zakaz ten zwraca się przedewszystkiem przeciw szkółkom Macierzy polskiej, szeroko w tej gubernii rozgałęzionym. Wobec aktu o bezkarnem nauczaniu, jakoteż legalizacyi Macierzy Polskiej zakaz ten jest zupełnie bezprawny. Okólnik taki rozesłali naczelnicy powiatów do wszystkich burmistrzów i wójtów z poleceniem, aby bez pozwolenia władzy na otwieranie szkółek bezwarunkowo nie zezwalać, a winnych pociągać do odpowiedzialności.

Strajk dzieci polskich.

Prawie wszyscy nauczyciele na Górnym Szląsku otrzymali w ostatnich dniach lub otrzymają nagrody od rejencyi opolskiej za skuteczne popieranie niemczyzny w szkołach.

Według "Katolika" rektorowie otrzymali po sto marek, nauczyciele starsi i nauczycielki po 75 m., młodzi po 60 m.

"Dziennik kujawski" donosi, że w 40 procesach, które toczyły się znowu przed sądem ławniczym w Inowrocławiu przeciw ojcom i opiekunom Gniewkowa, i innych wsi, którzy wnieśli o rozstrzygnięcie sądowe przeciw mandatom karnym, za nieposyłanie dzieci na areszt, sąd prawie we wszystkich wypadkach potwierdził mandaty karne.

509 miejscowości wysłało już do ks. biskupa Rosentretra petycyę z 26,710 podpisami o zaprowadzenie polskiego wykładu religii.

Rocznica stanu wojennego.

Rocznicę trwania stanu wojennego obchodziła Warszawa z końcem grudnia oraz półroczny jubileusz panowania sądów polowych. Mimo to spokoju nie przywrócono. I tak piszą z Warszawy pod datą 15 grudnia:

Na Nalewkach po rozproszeniu przez wojsko i policyę zebrania strajkujących szewców, kiedy prowadzono do więzienia 17 mężczyzn i jednę kobietę, pada grad strzałów rewolwerowych do konwoju, a dwie zbłąkane kule trafiają w przechodniów, ciężko raniąc buhaltera Kinnmana, a śmiertelnie kupca Miljawina.

Przy ulicy Strzeleckiej pada z ręki towarzysza postrzelony śmiertelnie robotnik Bartyn, dlatego, by nie stanął jako świadek zamachu na policyanta, dokonanego przez Wiśniewskiego.

Przy przenosinach cyrkułuX z Krakowskiego Przedmieścia odnajduje się tamże w piwnicy obciętą głowę ludzką w stanie rozkładu, z resztkami gnijącego ciała i włosów.

Kasyer firmy fabrycznej, p. Bogusław J., naraziwszy się rozmową prowadzoną w restauracyi czterem młodym rzemieślnikom, wezwany został na natychmiastowy samosąd. Przed sprowadzonymi towarzyszami kryje go u siebie właściciel restauracyi przez całą noc pod grozą nieustannych szturmów, przypuszczanych do drzwi, celem zlynczowania struchlałego człowieka. Cudem uszedł z życiem od zbydlęconych towarzyszy.

W innej piwiarni przy ul. Wielkiej wśród sporów partyjnych pada "towarzysz" z wbitym w gardło nożem.

Na ulicy Hożej, Senatorskiej, Lesznie, znowu uliczne rewizye przechodniów, Toż samo w mieszkaniu felczera Zyngera przy ulicy Krochmalnej, którego aresztowano wraz z pomocnikiem.

Żydzi przeciw Polakom.

W Wilnie wychodzą dwa pisma, wydawane wprawdzie po rosyjsku, lecz redagowane przez żydów i będące własnością żydowską. Od pewnego czasu zarówno "Siewiero Zapadnyj Gołos" jak i "Swobodnoje Słowo" niemal w każdym numerze drukują artykuły i notatki, już nie polemizujące z takim lub owakim kierunkiem myśli polskiej, lecz wprost obrzucające cały naród polski obelgami. Z powodu listu pasterskiego ks. biskupa Roppa i z powodu postawienia kandydatury ks. Maciejowicza na posła obie gazety rosyjsko-żydowskie rzuciły całą garść brzydkich i ubliżających wymysłów na Kościół i na duchowieństwo katolickie. Obecnie wydrwiwają niemal w każdym numerze swych pism "honor" polski, porównując żądania Polaków do poszanowania w kraju Zabranym ich mowy i ich obyczaju z pretensyami Czarnogóry.... do wielkiej Serbii!.. "A przecież Czarnogóra —mówi zuchwale żydek wileński — to takie same maleństwo, jak Polska." "W wielką słotę, zrobiwszy trzy kroki, można wynieść na podeszwach trzecią część całej ziemi czarnogórskiej..."

Widocznie tym żydkom imponują tylko narody, posiadające swoich stójkowych i swoje "czarne sotnie"..

Nowe koleje dla Galicyi.

Rząd austryacki przystępuje z udziałem 5.300,000 koron do budowy trzech nowych linii kolejowych w Galicyi. Z tej sumy 4 miliony przypadają na linię Lwów—Stojanów w kierunku granicy rosyjskiej, na północ od Brodów. Dwie pozostałe krótkie linie Drohobycz—Truskawiec i Muszyna — Krynica mają na celu ułatwienie komunikacyi z zakładami kąpielowymi.

Rusini do Sienkiewicza.

Rusini w Samborze uchwalili wystosować list do Sienkiewicza, ażeby poparł ich żądania zaprowadzenia w gimnazyum III we Lwowie nauki religii grecko- katolickiej w języku ruskim. Dodać trzeba, że we wszystkich gimnazyach polskich w Galicyi, religia grecko-katolicka wykładana jest po rusku. Wyjątek stanowi tylko gimnazyumIII lwowskie, w którego akcie fundacyjnym zastrzeżono, że wszystkie bez wyjątku przedmioty mają być po polsku wykładane.

Aktu fundacyjnego dowolnie zmienić nie można. Zresztą w Galicyi podług ostatniego spisu ludności, jest około 100.000 wyznawców religii grecko-katolickiej, którzy uważają się za Polaków. We Lwowie jest spora liczba uczniów Polaków, wyznania grecko-katolickiego. Mają oni prawo żądania nauki religii i nabożeństw w swoim ójczystym języku polskim.

Spolszczenie gimnazyum.

Po długich i usilnych staraniach, które wskutek biurokratyzmu austryackiego ciągnęły się przez kilka lat, osiągnięto wreszcie stanowczą decyzyę w sprawie zamiany niemieckiego gimnazyum w Brodach na polskie. Sankcyę w tej sprawie musi jeszcze dać cesarz, ale nie ulega kwestyi, iż to uczyni. Reformę tę należy z tem większem uznaniem powitać, iż gmina okupiła ją wielkiemi ofiarami materyalnemi, gdyż musiała się zrzec subwencyi, którą rząd dotychczas płacił.

List pasterski ks. arcybiskupa warszawskiego.

Ks. arcybiskup Wincenty Popiel wydał na Boże Narodzenie list pasterski, z którego wyjmujemy następujące znamienne zdania:

"Nastają nowe czasy dla kraju naszego, otwiera się przed wami szeroka praca, która podniesie wasz dobrobyt i oświatę, a narodowi całemu da pomyślność. Ale do tego, dzieci kochane, dojść można tylko bratnią zgodą i jednością. Wiążcie się tedy u siebie w kółka rolnicze, w stowarzyszenia robotnicze, ale w miłości Boga i ludzi, bez nienawiści dla innych stanów. Boć każdy stan w kraju, jako rozmaite członki w ciele ludzkiem ma swoje zadanie i jest potrzebny i pożyteczny. A wszystkie razem wspólnemi siłami wytwarzają dopiero prawdziwą pomyślność i zamożność narodu.

Wiem, że kochacie Ojczyznę, że pragniecie jej dobra, to też na miłość ziemi ojczystej was zaklinam, bądźcie zdala od wszelkich niepokojów, rozterek, podziałów. Nie skłaniajcie, Boże broń, ucha ku ludziom, którzyby was namawiali do gwałtów i napadów. Bo nie w tem leży przyszłość nasza, lecz we wspólnej zgodnej pracy społecznej i zawodowej.

Nie spuszczajcież też oczu własnej oświaty i nauki, zakładajcie w tym celu biblioteki parafialne. Dobra i pożyteczna książka, to przyjaciel niezawodny, co ostrzeże i nauczy, zabawi i pocieszy. A grosz na dobrą gazetę i pismo wydany, jest ziarnem rzuconem na urodzajną ziemię, co owoc stokrotny przyniesie.

R o d z i c e, wychowujcie dziatki swoje w bojaźni Bożej, w miłości dla ludzi, w upodobaniu do pracy. Niech każde z nich umie dobrze pacierz, a starsze — cały katechizm; niech się uczą na książce, aby w swojej rodzinnej mowie czytać i pisać umiały".

Walka ze słowińszczyzną o rosyjskie ordery w Poznaniu.

Pod tym tytułem zamieściła wychodząca w Petersburgu gazeta rosyjska 'Ruś' nadzwyczaj ciekawy artykuł, którego niestety ze względów prasowych powtórzyć nie możemy. Najpierw zajmuje się "Ruś" strejkiem szkolnym w Wielkim Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a następnie wyraża swe wielkie niezadowolenie, iż cesarz rosyjski nadał order św. Anny pierwszej klasy naczelnemu prezesowi Waldowowi i order św. Stanisława z gwiazdką prezydentowi policyi Hellmanowi w Poznaniu, uważając tych dygnitarzy za głównych przedstawicieli wrogiego słowiańszczyźnie systemu.

Włocławek. — Jeden z obywateli z okolicy zamówił w drukarni 5,000 egzemplarzy listu otwartego Sienkiewicza do cesarza Wilhelma, celem rozpowszechnienia go w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

--Werbiczówna zaś nie pojedzie tak daleko — wtrąciła pani domu, mimowoli zdradzając niepokój, by Konstanty o tej nie pomyślał.

On się zaśmiał niefrasobliwie.

— Może się trafi taka, co się odważy, tembardziej, że mi niebardzo idzie o posag. A jeśli nie—i w tem świat nie ciasny!

Czuć było w tonie, że i o dozgonne śluby niebardzo mu chodziło.

Zakończenie obiadu przerwało rozmowę. Znowu towarzystwo obsiadło salon, spędzając czas na próżniaczej gawędce.

Dziwił się Kostuś, jak może tylu ludzi zdrowych i młodych nic nie robić i kto właściwie pracuje za nich i dla nich.

— Dużo zapewne wuj trzyma służby?—zagadnął Tedwina, który wpół leżąc w fotelu, delektował się cygarem i kawą.

—A jakże! Mam rządcę, trzech ekonomów, dyrektora, technika, mechanika, a w biurze kasyera, buchaltera i trzech pisarzów. To stanowi wyższy zarząd.

Wiktor, rozwalony na kanapie, czytał romans francuski, starsza panna wyszywała coś jedwabiem, młodsza bawiła się swojemi bransoletami, pani domu drzemała, przez sen ruszając jeszcze szczękami, pan Józef kładł pasyans z kart.

Tak się czas wlókł powoli.

— Dziwna rzecz, że niema gości! — mówił niekiedy ktoś, wyzierając oknem.

Ktoś inny znów wychodził na ganek i wracał zmęczony.

— Co za upał! Niesposób pomyśleć o spacerze.

Biedna panna Felicya, nawykła do zajęcia, umęczoną była bezczynnością.

W Pryskowie było wesoło, mogła i miała co sprzątać dzień cały tu nie spostrzegła nawet fałdu w dywanie, odrobiny kurzu na stole. Przeglądała albumy, a wreszcie zagadnęła siostrę:

--Może, Matyldziu, masz jaką robotę? Dopomogę ci z przyjemnością.

– Robotę?—zdziwiła się pani domu, otwierając szeroko oczy, co jej nie przychodziło łatwo, gdyż tonęły w warstwie tłuszczu. — Jakąż robotę? Ja latem nawet sama czytać nie jestem w stanie. Taki upał! Dajże pokój; my, dzięki Bogu, nie potrzebujemy pracować, jest na to służba.

Panna Felicya poszła tedy na piętro, do swojego pokoju i przyniosła stamtąd swoje rękawiczki, w których poczęła wyszukiwać usterek. Każde rozprucie witała z radością i zaszywała powoli, żeby starczyło na długo.

Kostuś z nudów dał się znowu wciągnąć do kart z panem Józefem.

Wieczorem pojechano na spacer. Panny i pan Wiktor, w bardzo eleganckich strojach, paradowali konno, reszta towarzystwa, z wyjątkiem pani Matyldy, wsiadła do dwóch wolantów. Obejrzano dalsze posiadłości Tedwina, wszędzie słuchając zachwytów właściciela nad swoim rozumem i postępem.

Po powrocie spożyto kolacyę, mężczyźni znowu siedli do kart i sprzeczki.

Tymczasem obie siostry przysłuchiwały się angielskiej rozmowie panien.

Rozmowa wyglądała na kłótnię, sądząc z ruchów i min. Panna Felicya była strwożona

— Matyldziu, one się chyba gniewają na siebie?—zauważyła szeptem.

— Gniewają? — odparła matka z lubym uśmiechem — Tego nie wiem, ale uważaj, co za akcent, co za wprawa! Mieliśmy zawsze rodowite Angielki w domu. To teraz światowy język. Ja go lubię słuchać—taki elegancki!

Panna Felicya nie znajdowała, aby te dźwięki szczekliwe mogły mieć pretensyę do elegancyi, ale znajdowała się wciąż w trwodze, że siostrzenice wreszcie wydadzą sobie formalną bitwę. Skończyło się jednak na odwrocie starszej i spokój zapanował z braku walczących.

Burze podobne były rzeczą powszednią w Krzyżopolu. Rodzeństwo ciągle się kłóciło: jeśli nie siostry z sobą, to z bratem, który był opryskliwy i niedelikatny, a ustępował chyba w takim razie, gdy go obie opadły. Wtedy trzaskał drzwiami i odchodził do siebie, rzucając im na odchodnem dosadny epitet. Wszystko to jednak odbywało się po angielsku i nie wzruszało bynajmniej rodziców.

Następnego dnia Kostuś, nauczony doświadczeniem, ukazał się w jadalni bardzo późno.

Zaznajomiono go na wstępie z drugim kuzynem, który powrócił do domu w nocy.

Był to zupełnie odrębny typ. Wysoki, barczysty, czerwony na twarzy, nosił długie wąsiska, zwichrzoną niedbale czuprynę i śmiał się bezustannie, opowiadając sceny jarmarczne, handle końskie i awantury karciane.

Wyglądał trochę na stangreta, trochę na aferzystę, nawykłego do gorączkowych transakcyj.

Dość obojętnie powitał krewnego, w dalszym ciągu opowiadając, jak na jarmarku komuś nieświadomemu sprzedał źrebię za kuca i przehandlował dwa konie na czwórkę, spoiwszy właściciela i przekupiwszy faktorów.

Interes był świetny, konie dobrane. Teraz poprowadzi je, za parę tygodni, na jarmark świętojański do miasteczka powiatowego.

Uszczęśliwiony był z rezultatu, wszyscy śmieli się z pobłażaniem i kpiną nawet z naiwnego fryca.

— A gra była wysoka?—badał pan Józef.

Drugi ten temat zajął całą godzinę czasu.

Potem pan Ludwik poszedł spać na laurach, by nabrać sił do nowych trudów, a reszta towarzystwa poczęła układać wycieczkę do Sadyb.

Ochotników brakło. Pan Wiktor wręcz odmówił, bo było dla niego za gorąco, panny żałowały strojów na kurz, a cery na słońce.

Pani domu nikt nawet spaceru nie proponował.

—Ja nie mogę patrzeć na moją krzywdę!... — rzekł patetycznie pan Józef.

— Pojedziemy tedy we troje — odparł Tedwin.—Pomówię z zarządzającym o najmie lokomobili.

— Ojciec lubi popularyzować się z byle kim!—mruknął Wiktor pogardliwie.

Pomimo tej uwagi, Tedwin ofiary nie cofnął i wnet po śniadaniu ruszono w drogę.

Co krok teraz pamiątki młodości rzucały się w oczy panny Felicyi.

— Dlaczego właściwie ciocia tu się wychowywała? Czy dziadowie nie mieli swojej posiadłości? — zagadnął Kostuś.

—Straciliśmy oboje rodziców bardzo wcześnie. Stryj nas czworo zabrał do siebie i wychowywał z własnemi dziećmi. To był dobry człowiek. Gdyśmy dorośli, oddał nam posagi, twojemu ojcu majątek, ale Jan go zaraz sprzedał i wyjechaliśmy. Sadyby pozostały naszem gniazdem. Patrz, oto one! Ale cóż to? Gdzież się podziała wysada?

— Niemiec wyciął większą część na gorzelnię—objaśnił Tedwin. — Mojem zdaniem, rozumnie zrobił.

— A tak. On się nie bawił dzieckiem po tych gajach. Ależ i lip niema przed domem!

— Z lip podobno zrobili jarzma; bardzo lekkie drzewo.

— Mój Boże, czyż to Sadyby? To nie one! Nad domem żelazny komin, fabryka!

— Gorzelnia. Właściciel mieszka w oficynie.

Powóz stanął w dziedzińcu.

— Wstąpię do rządcy, nim szwagierka zwiedzi ogród i kaplicę — rzekł Tedwin, idąc na spotkanie rudego Niemca, w skórzanej kurcie, który ukazał się na bocznym ganku oficyny.

—Chodźmy!—szepnęła panna Felicya głuchym głosem.

-- Musiała to być niegdyś pańska rezydencya — zauważył Kostuś, spoglądając na front domu.

Oczy jego uderzyła tablica żelazna, wmurowana w szczycie, cała rdzą stoczona.

Po długiem wpatrywaniu się i mozole, bystry jego wzrok wyczytał na niej:

"Roku Pańskiego 1714. Sylwester i Brygida Jamontowie ten dom postawili dla siebie, dzieci i wnuków. Oby ich w tym domu Bóg w zdrowiu duszy i ciała uchował przez długie wieki!"

Półgłosem powtórzył młody człowiek ostatnie słowa i zamyślony poszedł za ciotką po za dom, do ogrodu.

Tu jeszcze część drzew stała: olbrzymie lipy i dęby, pokiereszowane, osmalone, zaczepiane ręką Wandalów. Panna Felicya błądziła wśród nich, szukała pamiątek, ścieżek, ławek, kroków swoich dawnych.

— Tu był nasz ogródek dziecięcy. Siostry sadziły kwiaty, my z Jasiem drzewka. Jeszcze jeden jego kasztan pozostał, a to pień po mojej brzózce. Tylko tyle, mój Boże!

Mówiła do siebie, zupełnie zapominając o synowcu i pamięcią starą wiedziona, szła dalej, przez chwasty i złomy, co krok nowe odnajdując wspomnienia.

— Gdzie idziemy, ciociu? — spytał Konstanty.

— Do kaplicy; ta przecież chyba została. Jeśli zamknięta, poprosimy o klucz od grobów.

Ale kaplica była otwarta. Dach nad nią zapadł, a okna nie miały szyb.

Nie było czego zamykać. Wnętrze, odarte ze szczętem, służyło za skład narzędzi ogrodniczych. Drzwi do lochów stały też otworem, słychać tam było gwizdanie piosenki i kroki człowieka.

Panna Felicya zstąpiła w głąb i stanęła nagle, jak rażona gromem.

Szeroko rozwartemi oczyma patrzyła przed siebie, wargi i powieki jej drżały.

Loch grobowy pokryty był grubą warstwą nawozu końskiego, na którym bielały szeregi pieczarek.

Wśród nich uwijał się ogrodnik, Niemiec, z fajką w zębach polewaczką w ręku. Skracał sobie czas śpiewaniem.

Spojrzał z ukosa na niespodzianych gości, stanął i spytał:

—Czego państwo sobie życzą?

Panna Felicya zwróciła się nagle i uciekła prawie, rękoma zakrywając oczy.

Usiadła na progu kaplicy i zapłakała gorzko.

—Mój Boże, mój Boże! I grobów niema!—szepnęła wśród łez.

Kostuś tymczasem wdał się z ogrodnikiem w rozmowę, ułatwiwszy wstęp monetą.

—Tu były trumny poprzednio?—spytał.

—A były podobno, ale ja już ich nie zastałem. Mówią, że były cynowe, więc je nocami rozkradli. Wtedy pan dziedzic kazał kości zabrać i zakopać na cmentarzu, a mnie klucze oddał. Dobra piwnica na pieczarki. Warzywo i owoce też dobrze się przechowują. Tyle miejsca nieboszczykom, na co?

Zaśmiał się i dalej swoje grzyby podlewał.

Młody człowiek ruszył też z powrotem, a nie wiedząc, czemby ciotkę pocieszyć, usiadł opodal na pniu niedawno ściętym i w milczeniu palił cygaro.

Tak ich znalazł Tedwin z wezwaniem do powrotu.

—Idź pan, zobacz, na co oni obrócili sklepy grobowe, ci świętokradcy!—zawołała panna Felicya.

—Słyszałem, widzieć nie chcę — odparł Tedwin.—Ano, praktyczni, trzeba się od nich uczyć. Żebyś widział, Konstanty, jaki u tego Niemca rygor i ład! Zazdrość ogarnia. Stanowczo szanuję ich i podziwiam.

I dalej mówił, już przechodząc na swoje "ja", podniecony własnemi słowami, sobą tylko zajęty. Milczenie pany Felicyi i lakonizm znudzonego Kostusia, nie zbijały go z tropu. Mówił i mówił.

Po powrocie, panna Felicya spytała o pana Józefa. Spał po śniadaniu.

Chciała koniecznie z nim pomówić, dać folgę swojej boleści i oburzeniu, czekała na chwilę swobodną.

Wreszcie pod wieczór zastąpiła mu drogę, gdy się wymykał na karty.

—Czy wiesz, że naszych zmarłych wyrzucono z grobów?

Stanął ruchem teatralnym rozkładając ręce.

—Wyrzucono! Tak, i to też spada na sumienie mojego rodzeństwa. Wzburzyło się we mnie wszystko, gdy się o tem dowiedziałem; przechorowałem, słowo daję. Potem radziłem się prawników, czy Niemiec nie może być zmuszony do wynagrodzenia mi tego? Ale cóż? Możebym go i zmusił do zapłacenia, gdybym nastraszył procesem, lecz na proces trzeba gotówki. Udawałem się o to do Stefki, lecz ona zaparła się dawno uczuć rodzinnych, odmówiła! A ja pracujący krwawo na chleb, cóż mogę więcej uczynić? Staram się o tem nie myśleć. Jestem Janem bez ziemi, tak, Janem bez ziemi!—powtórzył, rad z ułożonego frazesu.

Panna Felicya popatrzyła na niego długą chwilę, nic nie rzekła i odeszła.

Ale odtąd nie przemówiła więcej do niego.

Kostuś tymczasem, do ostateczności znudzony, tylko wyglądał Różyckich.

Tydzień minął, a nikt z Rogalów się nie zjawił.

Nareszcie pewnego wieczoru pan Erazm przyjechał, wnosząc z sobą jakby kłąb bujnego życia.

Jakże się odrazu wszystko zmieniło!

Tedwin przestał mówić o sobie, Józef zmalał i skurczył się, Wiktor umilkł, panny nie odzywały się po angielsku, a pani domu osobiście dysponowała kolacyę.

Różycki musiał zrozumieć popłoch, jaki wzbudził; na ustach plątał mu się zwykły uśmiech szyderczy, a oczy żywe latały bacznie, obserwując wyrazy oblicza zebranych.

—Spóźniłem się—rzekł do panny Felicyi przy—powitaniu—ale bo synowica moja przyjechała z Włoch. Musiałem się nią nacieszyć.

Dojrzał szczególne spojrzenie między Józefem a Wiktorem i zastanowił się, coby znaczyło.

Myśl ich jednak była mu tak obcą, że na żadne domysły nie wpadłszy, zwrócił się do Kostusia.

—Teraz cię biorę w niewolę. Pojedziemy jutro!

—Ach, dobrze!--odparł chłopak, z tak widoczną radością, że aż się stary roześmiał, mitygując go jednak spojrzeniem.

—Jakże zdrowie pańskiej synowicy? — zagadnął Wiktor.

—Nie znam jej chorej ani smutnej— odparł Różycki.

—A brat jej, Szymon, nie zjedzie tego lata?

—Wątpię. Wybrał się z jakimiś Czechami na wycieczkę etnograficzną w Bałkany.

—Panna Rita nie wychodzi zamąż—spytał jeszcze Wiktor.

—Nie. Kto wie, może dlatego, że ciebie poznała zeszłego roku.

—Poznanie było chwilowe.

—To nic nie znaczy. Veni, vidi, vici.

Zwrócił się do Tedwina, zapytał go:

—Mam zamówić deski w tartaku. Czy dostanę?

—Już tartak zamknąłem. Ten sam motor będzie służył w Krochmalni. Może chcesz do współki przystąpić? Pokażę ci kosztorys i rachunki. Szalony interes!

—Coby to za ciekawe było, żeby ten twój motor napisał swoje pamiętniki! Do współki trzeba kapitału, a ja nie lubię z tym przyjacielem się roztawać, no i trzeba ogromnej fantazyi, a tego daru poskąpiła mi natura.

—Pan zawsze szydzisz. To broń, z którą nigdy walczyć nie umiałem. Rezultaty za mnie świadczyć będą.

Różycki usiadł przy pannie Felicyi.

—Czy odwiedziła już pani pannę Stefanię w miasteczku? — spytał.

—Nie, ale byłam w Sadybach i wiesz pan? —nie chcę już nikogo i nic widzieć. Pisałam do brata, że zapewne zostawię tu Kostusia, a sama odjadę z powrotem. Jasiowi nic nie powiem, nic! Niechaj on sobie śni dalej o tem, cośmy zostawili, odjeżdżając.

Różyckiego czoło nabiegło rumieńcem i oczy zabłysły mu gniewnie.

—Cha, cha! Jaka pani wygodna! A patrzeć na to lat dwadzieścia nie łaska? Miałem panią za głębszą i sprawiedliwszą.

—Ależ, panie Erazmie, pan to bierzesz za osobistą obrazę, a nie chcesz wejść w moje położenie. Przecież tu ludzie ani myślą, ani pracują, ani dobrze życzą sobie. W śród Kabylów czuję się mniej obcą! A Kostuś, czy pan rozumiesz, jakie on otrzymuje wrażenia?

—Kostusia zabiorę z sobą i postaram się pogodzić z losem, a pani radzę jutro poprosić o konie i pojechać do panny w Stefanii. Tam pani odzyskasz ducha. Za parę tygodni przywiozę pani synowca zaręczonego i wtedy pogadamy obszerniej.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Co robić w braku ściółki?

W gospodarstwach, posiadających gorzelnie, zimą spasają wywar nietylko opasami, lecz dają go krowom mlecznym i inwentarzowi pociągowemu: koniom i wołom. Prawdziwem jednak utrapieniem jest wtedy brak ściółki, której nigdy nastarczyć nie można, jeżeli się chce zabezpieczyć suche stanowisko, tak niezbędne dla zdrowia inwentarza.

Nawet w lata urodzajne w słomę wielu gospodarzy musi wtedy dokupywać słomy, co się zresztą nie zawsze udaje, bo nie każdy słomę sprzeda. W gospodarstwach drobnych brak słomy daje się często odczuwać nawet przy zwykłych pokarmach, bez zastosowania tak wodnistej paszy, jaką jest wywar. Najłatwiej zaradzić podobnym brakom byłoby przez usuwanie nawozu z budynków kilka razy na dzień i stałe utrzymanie podłogi w czystości, co jednak możliwem jest tylko przy podłogach kamiennych, jako to: betonowych, asfaltowych, lub ze specyalnych cegiełek, wszystko to jednak przekracza środki przeciętnego gospodarza. Daleko więc rozsądniej będzie w wypadkach takich zastosować sposób o wiele tańszy, tem bardziej, że prowadzi on do pomnożenia i poprawienia nawozu, a tem samem w przyszłości może bardzo dodatnio wpłynąć na ogólną urodzajność pól. Jeżeli w majątku posiadamy torf, choćby bardzo lichy, to z powodzeniem użyć go możemy na ściółkę; suchy i pokruszony torf należy w tym celu przesiać przez arfę drucianą, ażeby oddzielić części grubsze od drobnych, tych ostatnich używać będziemy do przesypywania stanowisk przed każdą dawką ściółki.

Mieszanina odpadków torfowych z resztką darni i częściowo z ziemią, jest w stanie pochłonąć znaczne ilości cieczy nawozowej i zupełnie usunąć główną wadę mokrego stanowiska. Nie należy jednak zadawalniać się taką ściółką i zupełnie usunąć słomę, gdyż wtedy nogi inwentarza lgnęłyby w wilgotnym torfie, wyciskając zeń kałuże cieczy. Przykrycie słomą ściółki torfowej ma też na celu przeszkodzenie inwentarzowi w wyjadaniu torfu, który nasiąknięty płynem nawozowym, posiada słony smak, lubiany przez bydło, lecz źle wpływa na zdrowie zwierząt. W szczególności unikać tego należy, przy trzodzie chlewnej, która ryjąc w ściółce, może zjadać znaczne ilości torfu.

W braku torfu taką samą rolę odgrywać może ziemia próchniczna, posiadająca również własności gąbki, o ile tylko potrafimy odnaleźć w odpowiedniej ilości. Wszystkie liście, igły drzewne, i tym podobne zgrabki nadają się bardzo na kompostу, ale nie na ściółkę, bo pochłaniają mniej cieczy i nie tworzą takiej równomiernie przegniłej masy, z jakiej powinien się składać dobry nawóz.

Gdy ściółki brakuje, tam daleko lepszym, a niestety bardzo mało dotychczas używanym środkiem jest stosowanie ciętej słomy. Słoma, rozścielana w całości, pochłania znaczne ilości gnojówki dopiero wtedy, kiedy już gnić zaczyna,, kiedy przez twarde jej ścianki ciecz ma dostęp do środka; pocięta na kawałki odpowiadające długości między jednem, a drugiem kolankiem, działa ona od razu jak gąbka, i użyta nawet w mniejszej ilości, zapewnia suche stanowisko. Zalecać podobną ściółkę można i z tego względu, że nawóz z jednej strony będzie jednostajniejszy, lepiej przegniły, równiej udeptany i nie będzie zawierał tych wielkich kłaków nieprzegniłej słomy, jakie obecnie zawsze przy wywożeniu gnoju wychodzą na jaw i stanowią prawdziwe utrapienie przy rozrzucaniu nawozu na pola.

Stosowanie ciętej ściółki nie jest bynajmniej rzeczą nową, znają ją ludzie od dawna nietylko za granicą, ale i u nas, lecz rzadko stosują, bo przysparza roboty, tem bardziej, że nie było dotychczas narzędzia, któreby w tej robocie dopomagało.

Po gospodarstwach włościańskich w niektórych europejskich państwach, całkowity snopek słomy przecinają siekierą na byle pieńku na 3 lub 4 części, lub też używają najzwyklejszych sieczkarni, jaką jest prosta skrzynka z kosą, robota idzie dosyć prędko, ale gospodarzowi trochę bogatszemu, mającemu większą ilość inwentarza, za pomocą takich narzędzi nadążyć z przygotowaniem ściółki dla inwentarza trudno.

Do gospodarstw choć trochę większych nadaje się sieczkarnia szwedzka, odmienna zupełnie od powszechnie używanych angielskich i dająca sieczkę dowolnej długości, od jednego do ośmiu cali. Sieczkarnia taka nie kosztuje wiele, a w gospodarstwach, cierpiących na brak słomy, opłaci się w przeciągu jednej zimy, tem bardziej, że i latem nie będzie ona próżnowała, tnąc jednak wtedy nietyle słomę na ściółkę, co zieloną paszę na karm. Każdemu bowiem z gospodarzy, który, mając krowy mleczne, latem oprócz pastwiska stosuje zielony pokarm, pod postacią np. mieszanek, nieraz musiało się krajać serce z żalu na widok, jak w skwarny dzień krowy oganiają się od much całemi pękami zielonej paszy, trzymanemi w pysku, i marnują jego pracę, rozrzucając mieszankę po całej oborze, i wdeptując ją następnie w nawóz. W dusznej i pełnej much oborze nieraz połowa zadanego pokarmu nie może być przez krowy należycie zużytą i nie ma na to innej rady, jak pokrajać zieleninę na drobne kawałki takiej długości, żeby krowa, opędzając się od much, nie rozrzucała paszy po całej oborze.

Stosowanie sieczkarni takich jest bardzo proste, wymaga jednak pewnej wprawy przy podawaniu, gdyż w sieczkarniach tych niema zwykłych walców, a przy sieczce 8calowej długości dobrze się z podawaniem śpieszyć należy, ażeby nadążyć za kosą. Zastosowanie powyższych sieczkarni, dotychczas mało u nas używanych, zasługuje na rozpowszechnienie, a używanie ciętej słomy na ściółkę powinno być uważane u nas za oznakę postępu w gospodarstwie podwórzowem.

St. Biedrzycki.

Objawy dwóch chorób zakaźnych u świń.

Choroby te występują pod objawami jużto swoistego zaraźliwego zapalenia kiszek, już też zaraźliwego zapalenia płuc i pojawiają się często obok siebie, w jednem stadzie, jakoteż u jednej i tej samej sztuki.

Skłonność do zarażenia się rzeczonemi chorobami istnieje w jednakowym stopniu u wszystkich świń. Rasa i płeć nie stanowią różnicy.

Choroba powstaje tylko skutkiem zarażenia się.

Świnie zdrowe zarażają się przeważnie na pastwisku, w czasie transportu, na targach i t. d. od świń widocznie chorych, od świń zarażonych które jeszcze nie okazują się choremi i od takich, które pozornie wyzdrowiały, lecz u których proces chorobowy jeszcze nie zupełnie ustąpił.

Niebezpieczne ogniska zarazy w zagrodach powstają zwłaszcza przez nieostrożne świń chorych na zarazę lub zarażonych.

Wreszcie także ludzie: służba, mniszkarze i t. d. przyczyniają się do rozwlekania zarazy.

Objawy chorobowe są rozmaite, stosownie do tego, czy zwierzę zachorowało na pomór świń, czy na zarazę świń, czy też równocześnie na obie choroby.

Obie choroby rozpoczynają się brakiem chęci do jadła i pragnieniem, znacznym upadkiem sił zwierząt i osłabieniem, zwłaszcza z tyłu; chód jest ospały, chwiejny, przyczem zwierzę zatacza tyłem; nogi są jakby sztywne, krok chwiejny. Świnie leżą wiele, zagrzebując się w ściółkę, a wstają tylko niechętnie i z trudnością.

Przy pomorze występuje skłonność do wymiotów lub wymioty, zatkanie, albo oddawanie kału w małych, twardych kłębkach barwy gliniastej albo ciemnej, które często powleczone są śluzem lub skrzepami krwi. Zdarza się także biegunka, która następuje po zatkaniu, albo którą choroba zrazu się zaczyna; przytem występują płynne, śluzowate, często pieniste wypróżnienia barwy żółtej, zielonawej i brunatnej, niekiedy wypróżnienia te zmieszane są także z krwią.

Przy zarazie świń najwybitniejszymi objawami chorobowymi świń są: kaszel suchy, bolesny, występujący w napadach kurczowo, albo też ciągłe pokaszliwanie, jakoteż natężony, uderzający chrapliwy oddech.

Tak przy pomorze, jak i przy zarazie świń, zwierzęta gorączkują, a czasami okazują dreszcze. Skóra posiada niezwykłą ciepłotę w dotyku, jest wybitnie gorącą, w innych wypadkach wybitnie chłodną; często występuje wyrzut skórny, uwydatniający się szczególnie poza uszami, na grzbiecie, na przyśrodkowej powierzchni tylnych kończyn i pod brzuchem.

Przytem skóra jest zaczerwieniona i lekko obrzmiała, albo też pokryta najczęściej pojedyńczo usadowionymi strupami, niekiedy jednak także znacznie rozprzestrzenionemi złogami łuszczącego się naskórka.

W początkach choroby dostrzega się także częste łzawienie z oczu, które się później zlewa w ciągliwą, ropiastą masę.

Zwierzęta dotknięte zarazą częstokroć szybko chudną i giną nierzadko po kilku dniach; niekiedy jednak choroba trwa kilka tygodni i może się rozciągnać nawet na miesiące.

Objawy chorobowe u świń nowonabytych występują w regule wkrótce po ich wprowadzeniu i są tak wybitne, że przy jakiej takiej uwadze służby mogą być dostrzeżone.

Wiadomości z Polski

KOMITET CENTRALNY W WARSZAWIE.

Na posiedzeniu mężów zaufania stronictwa Dem. Narodowego, Realistów i Pol. Partyi Postępowej, ustalono definitywnie listę członków Centralnego komitetu wyborczego na Królestwo Polskie.

W skład komitetu weszli: Henryk Sienkiewicz, ks. biskup Ruszkiewicz, Ludwik Górski, Antoni Osuchowski, A. hr. Krasiński, pastor Ed. Machlejd, ks. Godlewski, inżynier Łebkowski, dr. H.Dobrzycki i dyr. A. Makowiecki. Ci członkowie komitetu reprezentują w nim żywioły bezpartyjne z sympatyami ku temu lub owemu z trzech formujący komitet centralny stronnictw; ks. M. Godlewski jest jednym z przywódców ruchu demokratyczno-chrześciańskiego. Z ramienia Demokracyi narodowej do komitetu weszli: Zygmunt Balicki, R. Dmowski, S. Chełchowski, S. Libicki, S. Kozicki, red. 'Narodu', Z. Makowiecki, red. "Gońca", S. Bukowiecki znany prawnik. Wł. Jabłonowski, A. Zawadzki, M. Gromadzki, robotnik. Ed. Czajkowski, J. Święcicki, L. Kobyłecki, prezes "Sokoła", S. Majewski, dr. Kamocki, prezes Towarzystwa lekarskiego, Ed. Jantzen, znany przemysłowiec, Ed. Makowski, kupiec i B. Michalski, starszy cechu rękawiczników. Ci wszyscy z Warszawy. Z prowincyi: K. Długoborski, gospodarz z Długoborza w Łomżyńskiem Jan Bielawski, gospodarz z Nasiechowic pod Miechowem, J. Dziedziczak, gospodarz z okolic Kutna, wreszcie T. Staniszewski, robotnik warsztatów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej na stacyi Łazy. Członkami komitetu z ramienia stron. polityki realnej są: Józef Ostrowski z Maluszyna, St. hr. Łubieński, dr. Ignacy Baranowski, ks. Z. Chełmicki, bar. Leopold Kronenberg i Mścisław Godlewski. Listę polskiej partyi postępowej stanowią pp.: adw. Leon Papieski, inż. J. Rosset, oraz pp. Zdzisław Prażmowski, kupiec, Józef Kernbaum, przemysłowiec i Józef Budkiewicz, inżynier.

Do tego jeszcze okręgowe komitety wyborcze dołączą po jednym delegacie w ogólnej liczbie 12, czyli, że Centralny komitet wyborczy w komplecie całkowitym składać się będzie z osób 55. Ta, wcale poważna liczba może być jeszcze zwiększona przez grono komitetowych żydów, w razie porozumienia się z żydami, co nie jest wcale wykluczone.

Właściwą pracę, wynikającą z akcyi wyborczej ma pełnić komitet wykonawczy, złożony ewentualnie z 8—10 osób.

Wybory na Litwie i Rusi.

Przez dwa dni obradował w Wilnie zjazd delegatów polskich komitetów wyborczych z Litwy i Rusi, na którym powzięto następującą rezolucyę:

"Zebrany w Wilnie 6 i 7 grudnia 1906 r. zjazd delegatów komitetów wyborczych z 9 gubernii i miasta Wilna, przy współudziale 6 posłów do Rady państwa, chcąc zabezpieczyć owocną działalność w przyszłej Izbie państwowej reprezentacyi ziem Litwy i Rusi zaleca komitetom gubernialnym, powiatowym i miejskim, ażeby przy wyborach starały się przeprowadzić na posłów osoby, które uznają następujące zasady: 1. Dążenie do urzeczywistnienia zasad konstytucyjnych i ich rozwoju. 2. Żądanie zupełnego równouprawnienia narodowości i wyznań. 3. Obrona nietykalności prawa własności osobistej, uregulowanie tytułu własności i praw władania, zniesienie szachownic i serwitutów, komasacya i podniesienie kulturalne drobnej własności. 4. Dążenie do decentralizacyi instytucyi państwowych i społecznych oraz szerokiego samorządu. 5. Posłowie Polacy z ziem Litwy i Rusi utworzą Koło solidarne, a dążyć winni do porozuminia z posłami z innych grup narodowościowych, zamieszkujących nasz kraj, na gruncie niniejszego programu. 6. Porozumienie z Kołem posłów Królestwa polskiego dla wzajemnego popierania się i solidarnej akcyi na zewnątrz."

Centrum niemieckie, a strajk szkolny.

Cała sprawa szkolna była od samego początku dla centrum nadzwyczaj niewygodna i nieprzyjemna.

Z jednej strony, jako wybitnie katolickie stronnictwo, musiało niewątpliwie poczuwać się do obowiązku jakiej takiej obrony naruszonych przez rząd zasad nauki Kościoła, z drugiej strony nie mniej wybitny jego charakter rządowy, kazał mu stanąć po stronie władzy państwowej.

Te dwa czynniki ścierały się ze sobą i uczyniły całe stanowisko centrum bardzo chwiejnem, uznawano wprawdzie w teoryi żądania polskie, jako słuszne,, ale zarazem potępiono ostro "nieszczęsny" strajk szkolny, jako nowy objaw radykalizmu polskiego, podkopującego autoryet pijaństwa; najpoważniejszy organ centrum "Germania" zamieszcza tuż po sobie artykuły, broniące stanowiska Polaków i elaboraty na wskróś hakatystyczne, usprawiedliwiające postępowanie rządu i zwalające całą winę na "agitacyę wielkopolską". I właśnie ten ton hakatystezno-rządowy zaczął brać coraz bardziej górę, w miarę, jak strajk wzrastał, jak przeciwieństwa się zaostrzały, jak wreszcie nieszczęśliwe próby lojalnego proszenia rządu o łaskę nie znalazły w społeczeństwie żadnego echa, a strajk na Prusy Zachodnie i Szląsk rozszerzać się począł, posuwało się centrum coraz bardziej na prawo, i maskując jeszcze tu i ówdzie pozory **obrony praw** polskich i katolickich w gruncie rzeczy szło ręka w rękę z rządem.

Dwulicowa ta gra osiągnęła punkt kulminacyjny przy interpelacyi Koła polskiego w parlamencie w sprawie jedynego w swoim rodzaju wyroku sądu w Zabrzu, odbierającego dzieci rodzicom. Zdawałoby się, że w wypadku tak oczywistego pogwałcenia najświętszych praw rodzicielskich w dziedzinie wychowania religijnego, całe centrum jednomyślnie poprze wystąpienie posłów polskich, aby tak kardynalną sprawę należycie wyświetli i napiętnować. Ale służalczość wobec rządu i nienawiść do Polaków, wyswobadzających się z pod opieki centrowej, wzięły górę — centrum odmówiło poparcia interpelacyi polskiej.

Znane stanowisko centrum wobec interpelacyi polskiej wywołało tem większe oburzenie, jeżeli się zważy, że niedawno jeszcze byli ludzie, którzy za każdą cenę chcieli utrzymać sojusz z centrowcami; dziś jednomyślna opinia wskazuje na nich, jako na zdrajców już nie polskiej, ale czysto katolickiej. Zarazem jednak zachowanie się to centrowców odsłania doskonale najgłębszy motyw ich polityki antypolskiej, a tym jest sprawa Szląska.

Na zachodzie i południu Niemiec centrowcy bardzo przychylnie odnoszą się do Polaków, natomiast odłam centrowy na Szląsku, zagrożony w swem panowaniu przez budzący się ruch narodowy, z zawiścią zwalcza każdy objaw życia narodowego u Polaków, choćby on był tak uprawnioną samoobroną jak strajk szkolny. Tu na Szląsku siedzą ci wszyscy hakatyści górnoszląscy, jak ks. Ballestrem, ks. Glowatzky, ks. Rossek i głowa ich ks. Kopp. Ten właśnie odłam polakożerczy i prusko-rządowy tryumfuje obecnie w centrum na całej linii, nie dopuszczając innych opinii wogóle do głosu.

Potężne i zgodne na zewnątrz centrum nie jest w istocie tak jednolitem, jakby się to zdawać mogło; między odłamem wschodnim a zachodnim panuje niemała różnica, kryjąca się do pewnego stopnia z różnicą rządowców centrowych i opozycyjnikami; obok Spahnoów i Bochemów najwierniejszych filarów rządu pruskiego, zasiadają Erzbergowie i Schadlerzy, którzy często wprost przeciwne zajmują stanowisko, a gwałtowne wystąpienie posła Roerena przy rozprawach kolonialnych, tak odbijające od dotychczasowej taktyki centrowej, jaskrawiej tylko oświetliło niejednolitość partyi centrowej. Oczywiście wniosków na przyszłość z tego chwilowo wyciągnąć nie można, ale dziś już jedno można stwierdzić, że krzyżujące się te wewnątrz centrum prądy, warunkują na zewnątrz politykę chwiejną, nieszczerą i dwulicową, która centrum coraz więcej pozbawia wszelkiego kredytu politycznego.

Polacy już od dość dawna nie łudzili się co do centrum to też postawa jego w parlamencie może wzmocnić tylko samodzielność naszą narodową, specyalnie na Szląsku, gdzie dziś każdemu chyba muszą się oczy otworzyć.

Drobne Wiadomości z Polski.

Kraków. — Z Warszawy nadeszła wiadomość, że w zasadzie nastąpiło porozumienie między demokracyą narodową, realistami i polską partyą postępową w sprawie utworzenia centralnego komitetu wyborczego i ułożenia wspólnej listy kandydatów na posłów do Dumy. Co się tyczy tutejszych organizacyi socyalistycznych, to z wyjątkiem polskiej partyi socyalistycznej, która w dalszym ciągu głosi bojkot Dumy, wszystkie inne oświadczyły, iż wezmą udział w zbliżających się wyborach do Dumy. Rozłam w polskiej partyi socyalistycznej zaostrza się coraz bardziej.

Warszawa. — W bezwzględnie krótkim czasie swego istnienia sądy polowe w samem Królestwie Polskiem skazały na śmierć przeszło 500 osób.

Warszawa. — Według ostatnich wiadomości z Petersburga z dniem 14 stycznia 1907 roku wprowadzone będą ziemstwa w 9 guberniach zachodnich na Litwie i Rusi. Sprawa samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie, która zdawała się układać pomyślnie, została zawieszoną.

Zgierz. — Banda 20 terorystów opanowała tutejszą stacyę kolejową, obrabowała kasę i zabiła jednego oficera. Sprawcy umknęli.

Warszawa. — Duchowieństwo prawosławne eparchii warszawskiej w myśl uchwały zjazdu warszawskiego, wystosowało podanie do synodu o asygnowanie zasiłku pieniężnego na utworzenie w Królestwie Polskiem szkół cerkiewno-parafialnych, celem odciągnięcia dzieci niezamożnych rodziców Rosyan od polskich szkół ludowych.

Warszawa. — W jednym z pociągów kolei nadwiślańskiej, dwóch bandytów ograbiło wszystkich podróżnych ostatniego wagonu III klasy, zabierając im około 1,400 rubli. Bandyci, mimo obecności w wagonie kilku żołnierzy, jadących z urlopu, umknęli nieścigani.

Poznań. — W regencyi gdańskiej rząd przeciw strajkowi dzieci polskich występuje z coraz większą surowością. Ojcom dzieci strajkujących, którzy są zajęci jako robotnicy w lasach państwowych, wypowiedziano dzierżawy.

Warszawa. — W ostatnich dniach ujęto tu przeszło 30 bojowców P. P. S., którzy, jak się zdaje, uczestniczyli w całym szeregu aktów terorystycznych. Wykryto także związek zawodowy piekarzy żydowskich, w którego biurze znaleziono wydawnictwa nielegalne.

Warszawa. — Pojawił się ukaz carski,rozpisujący wybory do Dumy państwowej na dzień 19 lutego 1907 roku.-Termin ten nie dotyczy północnego Kaukazu, Kraju Zakaukazkiego i Środkowej Syberyi, których termin wyborów nie został podany do wiadomości publicznej.

Warszawa. — Z fortu Aleksieja uciekło 7 więźniów politycznych wśród niezwykłych okoliczności, a między nimi Edward Jasinowski, Władysław Szmulewicz,Gustaw Watraszewski i Wincenty Wiórko. Uśpili oni czujność straży i za pomocą zdobytych poprzednio narzędzi wyłamali drzwi żelazne i w mrokach nocy znikli bez śladu.

Wilno. — Dzięki zapewnionym środkom materyalnym szkole świętojańskiej przez niewiadomego ofiarodawcę, nauka języka polskiego jest tam już wprowadzona. Na pierwszej lekcyi pani Świdowa zachęcała dzieci do gorliwej pracy nad językiem ojczystym, zwracając przytem uwagę, że w tych samych murach kształcił się Adam Mickiewicz i wielu innych wybitnych pisarzy i uczonych polskich. Lekcya odbyła się w nadzwyczajnem skupieniu i we wzorowym porządku.

Kalisz. — Na mocy wyroku sądu polowego rozstrzemiędzy nimi skazańca z Sachalinu, którego w czasie wojny japońskiej uwolniono od kary. Był to Józef Morko, który w ostatnich czasach grasował pomiędzy Sieradzem a Zduńską Wolą.

Wilno. — Sąd wojenny okręgowy skazał podporucznika Aleksandrowicza za propagandę rewolucyjną wśród żołnierzy na miesiąc aresztu na odwachu.

Wilno. — Przy ul. Ostrobramskiej i Błagowieszczeńskiej znaleziono dwa składy broni, należące do miejscowych frakcyi bojowych. Skonfiskowano tam 150 rewolwerów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing troughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of adverrising on application.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 17 Stycznia 1907.

POLSKA POLITYKA WIELKOPOLSKA.

Bardzo jasne i z wszech miar godne uznania stanowisko zajęły w obecnej walce wyborczej kierujące sfery polskie w zaborze pruskim. Podsuwana im ze strony konserwatywnej, tak z Galicyi jak i z Królestwa, myśl zawarcia kompromisu ze stronnictwem centrum, nie znalazła najmniejszego nawet posłuchu. I słusznie zupełnie. Fakt, że centrum w tym wypadku stanęło na skrajnie opozycyjnem stanowisku, pod żadnym względem nie może być miarodajnym dla polityki wyborczej polskiego społeczeństwa. To samo centrum, które dziś zwalcza rząd i na odwrót przez rząd jest zwalczane, może za rok znów się z nim pogodzić, a nawet stać się z czasem stronnictwem jeszcze bardziej rządowem, niż było przez kilka lat poprzednich. A że wówczas aniby pomyślano o wywdzięczeniu się za obecną ich pomoc, to po tylu smutnych doświadczeniach najmniejszej nie może ulegać wątpliwości. Na odwrót znów, obecne poróżnienie się centrum z rządem wytworzyło dla żywiołu polskiego tak korzystną sytuacyę do pomnożenia liczby polskich mandatów, że gdyby Polacy w zaborze pruskim z tej sytuacyi nie skorzystali, wystawiliby sobie świadectwo zupełnej nieudolności politycznej.

Na czem mógłby bowiem polegać kompromis z centrum? Otóż tylko na tem, iż w zamian za wątpliwej wartości przyrzeczenia co do popierania spraw polskich w przyszłości, Polacy pozostawiliby kilka okręgów szląskich, mimo że w tych okręgach ludność polska tworzy olbrzymią większość, nadal w posiadaniu centrowców. Przeciwko takiemu kompromisowi przemawia chyba najprostszy rozum polityczny i to tem bardziej, że dziś zdobycie owych okręgów szląskich stało się dla nas tak łatwem, jak nie było nigdy i nigdy już może nie będzie. Dotychczas bowiem w walce o te okręgi stronnictwa rządowe stale popierały tam kandydatów centrowych. Obecnie zaś jest to niemal zupełnie wykluczone i wyborcy polscy będą mieli przeciwnika, rozbitego conajmniej na dwa również wzajemnie zwalczające się obozy. W takich warunkach możliwem jest zdobycie nawet dwóch dla nas najniepewniejszych okręgów szląskich: raciborskiego i prudnickiego. W pierwszym z nich Polacy na ogólną liczbę 15 do 20,000 głosów zdobyć się mogą na 7,000 głosów, centrowcy na 5,000, rządowcy na 5 do 7,000, socyaliści na 1,000. Tu więc prawdopodobnie do ściślejszych wyborów stanie kandydat polski z rządowym, a może zwycięży, jeżeli chociaż część centrowców go poprze, albo jeżeli centrowcy wogóle wstrzymają się od głosowania. To też Polacy w tym okręgu już energicznie zabrali się do agitacyi i postawili jako swego kandydata dyrektora raciborskiego polskiego banku ludowego, p. Gackę.

I w innych okręgach szląskich ruch wyborczy w obozie polskim rozwija się potężnie. W okręgu opolskim postawiono kandydaturę ks. Brandysa, wypróbowanego nawet w walce z kardynałem Koppem, narodowca polskiego. Wogóle po raz pierwszy od chwili narodowego rozbudzenia się Szląska staną do walki kandydaci polscy we wszystkich ośmiu tamtejszych okręgach, a że w obozie polskim tym razem panuje najzupełniejsza zgoda, spodziewać się można potężnego wprost sukcesu sprawy polskiej. Polski komitet wyborczy na Szląsku z góry zapowiada w swej odezwie, że wszyscy wybrani tam polscy posłowie wstąpią do Koła polskiego. Miejmy nadzieję, że dzień wyborów, dzień 25 stycznia, stanie się dla gnębionego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim dniem niebywałego tryumfu.

Koła rządowe i władze czynią zresztą co mogą, ażeby w dniu tym najobojętniejszych i najospalszych wyborców polskich zapędzić do urny wyborczej z polską kartką w ręku. Prześladowanie ludności polskiej z powodu strajku szkolnego potęguje się bowiem z każdym dniem. Sam tylko sąd karny w Poznaniu rozstrzygać ma w najbliższym czasie aż 182 spraw przeciwko polskim rodzicom, księżom, redaktorom i rozmaitym innym "buntownikom". Aby z tym nawałem procesów się uporać, utworzono przy sądzie poznańskim jeszcze jedną nową izbę karną, do której sprowadzono sędziów z zachodu.

W Wągrowcu sądzono ryczałtowo onegdaj 28 ojców polskich za niepozwalanie dzieci na naukę religii na areszt szkolny i u 25 z nich zatwierdzono nałożone na nich poprzednio przez policyę grzywny. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wyciśnięte z biednego ludu polskiego grzywny przekroczą ogółem znacznie sumę 100,000 marek!

Olbrzymią zaś będzie także olbrzymia suma kar pieniężnych i lat więzienia, na które skazani zostaną redaktorowie polscy, gdy wytoczonych im 200 procesów dobiegnie końca. Obecnie zaledwie kilkanaście z tych spraw załatwiono. Już niejednolicie postępują przytem sądy pruskie, jak to wykazuje zarządzona przez sąd gnieźnieński, konfiskata tamtejszego "Lecha" za wydrukowanie rezolucyi poznańskiego wiecu. Rezolucye te uchwalone zostały bez oporu ze strony dozorującej policyi i zamieszczone we wszystkich pismach polskich, a tylko "Lecha" za to spotkała konfiskata.

Podczas wzlotu balonu ze sterem.

Korespondencya z Paryża.

Dzień był pochmurny, atmosfera przesycona wilgocią falowała nad miastem, niby masa wód wzburzonych podmuchem wiatru. Stanąłem przy końcu ulicy des Chams Elysees prawie u stóp we mgle tonącego Arc deTriumphe, aby tutaj odczekać pokazania się balonu ze sterem "Patrie", którego wzlot poza miasto miał nastąpić, podług udzielonych mi informacyi, około godziny trzeciej po południu. Wkoło mnie panował szalony ruch krzyżujących się, wymijających i podążających w różne strony dorożek, eleganckich ekwipaży konnych, omnibusów, a w szczególności automobilów. Cała ta niezmiernie długo linia pól Elizejskich, zdawała się drgać jednem wielkiem, nieprzerwanem życiem, przemawiającem tysiącami różnorodnych odgłosów, których główny akord stanowiły dźwięki automobilowych syren.

Niezrównane wrażenie, porywający widok. Zwiedziłem prawie wszystkie większe europejskie miasta, słuchałem tętna ich życia, żadne jednak tak potężnym głosem do mnie nie przemawia, jak Paryż. Zwrócony twarzą w stronę pól Elizejskich, przestałem myśleć, oddając się cały temu porywającemu wrażeniu kipiącego wokoło mnie życia, gdy nagle jeden wielki okrzyk zachwytu: le dirigeable, le dirigeable! wyrwał mnie z mojej ekstazy.

Od strony Avenue de la Grandee Armee wyłonił się z chmur mgły niby potwór z głębin morza, ogromny we formie cygara balon szedł tak nisko, że gdy, kierując się w stronę pól elizejskich, przelatywał nad nami, słyszeliśmy pracę motoru, pędzącego helisę i widzieliśmy w zawieszonej u spodu klatce śmiałych żeglarzy. W jednej chwili cały ruch w tem miejscu się zatrzymał,Wszyscy z zwróconemi w górę oczyma śledzili z zachwytem bieg balonu, który sunął, niby statek po falach morza wzdłuż linii pól Elizejskich, skręcał to w prawo, to w lewo, okazując, że jest nietylko z nazwiska, ale i de facto "dirigeable". Spojrzałem po mojem otoczeniu. Obok robotnika w bluzie stał pan z orderami, obok oficera prosty żołnierz, ale na wszystkich twarzach równe upojenie i jak gdyby wyraz dumy: to my Francuzi pierwsi i dotąd jedyni rozwiązaliśmy problem, ach, więcej, jak problem, marzenie, aby zawładnąć ziemią, zdobyć nieskończone przestworza wszechświatu dla swobodnego ruchu. Oto pierwszy, najważniejszy krok. Obok mnie eleganccki staruszek z wstążką legii honorowej, idąc za biegiem balonu, potknął się o wystający kamień i upadł. Gdy go podnoszę, wyrywa mi się z ręki szuka wzrokiem balonu.

Dopiero, gdy przy końcu pól Elizejskich statek, kazując z rzeczywiście porywającą gracyą ewolucyę w prawo w stronę pałacu automobili przy moście Aleksandra III, zniknął nam z oczu, poczciwy starowina, nuże mi dziękować i przepraszać mnie: "Ach, bo panie, pan nie wiesz, co ja za chwile przeżywałem: ten statek, sterujący w powietrzu, jak łódka po wodzie, toż to chluba Francyi. Któż nam odważy się zaprzeczyć, że maszerujemy na przodzie cywilizacyi, Francya ojczyzna automobili i statków podwodnych, rozwiązała problem żeglugi powietrznej."

Tak mówił do mnie zacny staruszek-patryota, i ja w tej chwili mimowoli myślą pobiegłem w stronę innego kraju, tego, który prawem wyostrzonego miecza i suchego prochu chce przodować ludzkości. Tu postęp i wolność, tam zacofanie i ucisk. Nietrudny wybór. Uścisnąłem z gorącą sympatyą drżącą dłoń staruszka i podążyłem tą samą drogą, którą w górze szybował "dirigeable" "Patrie" w stronę pałacu przy moście Aleksandryjskim, w którym mieści się wystawa automobili, przewyższająca, podług uznania znawców, wszystko, co dotąd w tym rodzaju widziano. W następnej korespondencyi postaram się dać choć słaby obraz tych prawdziwych cudów techniki automobilowej, które tam widziałem.

* Miecz. Koraszewski.

Kanadyjskie skarby ziemne.

Niedawno odkryto, że w nowopowstałej prowincyi Alberta znajdują się jedne z największych w świecie źródeł nafty.

Jednocześnie zapewniają, że odkryto w wielu miejscach olej ziemny, który może być rafinowany po 40 do 50 centów za beczkę i jest o wiele lepszy, niż wszystkie inne, znane dotychczas oleje mineralne. Rząd kanadyjski premiuje 1 i pół centa za każdy wyprodukowany w Kanadzie galon nafty. Geologowie zapewniają, że źródła oleju i nafty płyną tam już od wielu wieków i muszą w jednem miejscu, gdzie żyły te się łączą, tworzyć potężny zbiornik tych płynów. Dwa towarzystwa kolejowe zaczynają już budować linie do owych miejscowości, płynących nie mlekiem i miodem, ale mineralnemi olejami. Obliczają, że nowo powstałe miasto, tak zwane "Oil City" do końca roku będzie posiadać do 10,000 mieszkańców.

Ostatnie Wiadomości.

Manila, 16 stycznia.—Dnia 10 stycznia nawiedził straszny tyfun (huragan) wyspy Leyte i Samar. 100 osób zginęło na wyspie Leyte, a na wyspie Samar zburzone zostały koszary żołnierskie. Straty są olbrzymie.

Zatoka Holland, wyspa Jamajka, 16 stycznia.— W poniedziałek popołudniu dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, wskutek czego zburzonych zostało wiele domów w tem mieście. Następnie wybuchł pożar i zniszczył znaczną część miasta. Donoszą, że 30 osób zginęło, a 300 leży poranionych w szpitalach. Wszystkie główne budynki leżą w gruzach. Przerażona ludność opuściła mieszkania i pozostaje pod gołem niebem w obawie przed ponowną katastrofą. Pożaru dotąd nie ugaszono.

Chicago, 16 stycznia. — Rada miejska przyjęła na wczorajszem posiedzeniu rezolucyę 54 głosami przeciw 12, aby sprawę tramwajową natychmiast załatwiono. Rezolucya donaga się lepszej obsługi dla publiczności.

Buffalo, N. Y., 16 stycznia. — Wskutek zderzenia się dwóch pociągów towarowych, jeden człowiek ze służby kolejowej został zabity, a dwóch poranionych.

Chicago, 16 stycznia. — Na wszystkich kolejach zachodnich, koncentrujących się w Chicago, otrzyma 27,-000 służby kolejowej 10 procent podwyżki, co uczyni na rok 4 miliony dolarów.

STATUT

Tow. Opieki nad dziećmi w Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy.)

IV. ORGANIZACYA TOWARZYSTWA.

19. Sprawami Towarzystwa kierują:
a)Walne Zgromadzenie;
b) Rada Nadzorcza;
c) Zarząd Główny.

V. WALNE ZGROMADZENIE.

20. Walne zgromadzenie jest instancyą najwyższą Tow. wybierającą członków Zarządu Głównego i członków Rady Nadzorczej, jakoteż rozstrzygającą ostatecznie wszelkie sprawy Tow.

21. Walne Zgromadzenia Tow. składają się:

a) z członków Rady Nadzorczej;

b) z członków Zarządu Głównego;

c) z delegatów okręgów miejskich po 3-ch z każdego okręgu;

d) z delegatów okręgów wiejskich po 3-ch z każdego okręgu.

e) z delegatów gniazd miejskich;

f) z delegatów gniazd wiejskich;

UWAGA I. Gniazdo miejskie lub wiejskie wybiera jednego dele gata od każdych trzydziestu członków.

UWAGA II. Osoby wybrane do udziału w walnych zgromadzeniach Tow. nie mogą swego mandatu przekazywać innym osobom.

22. Walne zgromadzenia bywają zwyczajne i nadzwyczajne. Zgromadzenia zwyczajne zwołuje Zarząd Główny corocznie w pierwszy kwartał roku kalendarzowego w Warszawie. Zgromadzenia nadzwyczajne zwołuje Zarząd Główny stosownie do własnego uznania, albo na skutek uchwały Rady Nadzorczej, lub wreszcie uchwały przynajmniej trzech okręgów miejskich czy wiejskich. O zwołaniu walnych zgromadzeń, Zarząd ogłasza w dwóch, podług swego uznania, pismach warszawskich, przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem Zgromadzenia.

23. Walne zgromadzenie jest władne do decydowania bez względu na ilość obecnych. Jednakże do rozstrzygania kwestyi zmiany statutu, rozwiązania Tow. i postanowienia o jego majątku w razie rozwiązania, wymagana jest obecność przynajmniej jedna trzecia części liczby osób, mających prawo udziału w walnem zgromadzeniu (par. 21). W ogłoszeniach o takiem zgromadzeniu podany będzie jego porządek dzienny, w razie nie zebrania się takiego zgromadzenia w pierwszym terminie odbędzie się we dwa tygodnie później zgromadzenie powtórne, którego uchwały będą obowiązujące bez względu na liczbę obecnych a w ogłoszeniach, zwołujących walne zgromadzenie, powinno być to wyraźnie zastrzeżone. Na takiem zgromadzeniu powtórnem mogą być rozstrząsane i rozstrzygane tylko sprawy, które były objęte porządkiem dziennym pierwszego niedoszłego do skutku zgromadzenia.

24. Uchwały walnego zgromadzenia zapadają prostą większością oddanych głosów. W sprawach zaś dotyczących zmiany statutu, rozwiązania Tow. i postanowienia o majątku Tow. w razie jego rozwiązania—większością 2-3 oddanych głosów.

25. Do zakresu działalności walnego zgromadzenia należą przedmioty następujące:

a) rozpatrywanie i zatwierdzanie sprawozdania i bilansu za rok ubiegły, oraz preliminażu dochodów i wydatków na rok następny;

b) wybór członków Rady Nadzorczej i zarządu głównego.

c) decydowanie kwestyi nabycia lub sprzedaży nieruchomości;

d) rozstrzyganie kwestyi zmiany i uzupełnienia statutu lub rozwiązania Tow.

e) mianowanie członków honorowych;

f) decydowanie, w jakich instytucyach bankowych prywatnych Zarząd główny ma prawo umieszczać kapitał obrotowy i ratunkowy Tow.

g) decydowanie w s z e l k i c h wniosków Rady Nadzorczej, Zarządu Głównego i członków Tow.

UWAGA. Wnioski członków powinny być przedstawione Zarządowi Głównemu piśmiennie przynajmniej na miesiąc przed terminem walnego zgromadzenia i mają być opatrzone podpisami przynajmniej piętnastu członków.

B. RADA NADZORCZA.

26. Rada Nadzorcza składa się z dziewięciu członków, obieranych przez walne zgromadzenie na lat trzy.

UWAGA. I. W pierwszem trzechleciu wylosowana zostaje corocznie jedna trzecia część wybranych członków i uzupełnia nadrogą nowych wyborów. W latach następnych ustępować będą ci, którym się ukończy trzechlecie.

UWAGA. Ustępujący członkowie mogą być wybrani ponownie.

27. Rada Nadzorcza:

a) czuwa nad wprowadzeniem w życie zadań Tow. w myśl par. 1, 2, 3 i 4 niniejszego statutu i kontroluje zgodność działalności Zarządu Głównego oraz wszystkich innych organów Tow. z przepisami statutu i instrukcyj;

b) sprawdza stan kasy w charakterze komisyi rewizyjnej, co najmniej dwa razy do roku;

c) ma prawo przeglądać księgi i protokóły posiedzeń Zarządu Głównego i innych organów Tow.

d) ma prawo zażądać, aby Zarząd Główny nie później, jak w ciągu trzech tygodni od daty otrzymania uchwały zwołał walne zgromadzenie i postanowi na porządku dziennym sprawy i wnioski, polecone przez Radę;

e) ma prawo zawiesić każdą uchwałę władz Tow. sprzeczną ze zasadniczemi przepisami statutu lub z zadaniami Tow., żądając jednocześnie zwołania walnego zgromadzenia dla ostatecznego orzeczenia w sprawie spornej;

f) przedstawia walnemu zgromadzeniu sprawozdanie roczne ze swych czynności i swoje wnioski;

g) nadto członkowie Rady Nadzorczej mogą z głosem doradczym brać udział w zebraniach Zarządu Głównego i wszelkich organów Tow.

28. Rada Nadzorcza wybiera z grona swoich członków na rok jeden prezesa wice-prezesa i dwóch sekretarzy.

29. Posiedzenia Rady odbywają się w miarę potrzeby, a przynajmniej raz na kwartał. Do ważności uchwał Rady niezbędny jest udział w posiedzeniu przynajmniej pięciu członków Rady, a w tej liczbie prezesa lub wice-prezesa. Uchwały zapadają prostą większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

C. ZARZĄD GŁOWNY.

30. Zarząd Główny Tow. składa się z dwunastu członków, wybieranych przez walne zgromadzenie na lat trzy.

Walne zgromadzenie wybiera ponadto na rok jeden czterech zastępców, którzy wchodzą w obowiązki członków Zarządu w kolei otrzymanych głosów, w razie ustąpienia członka przed upływem kadencyi, lub niemożności przez czas dłuższy pełnienia przez niego swych obowiązków.

31. Członkowie Zarządu Głównego wybierają ze swego grona na rok jeden prezesa, dwóch wice-prezesów, dwóch sekretarzy i skarbnika.

Członkowie Zarządu pełnią swe obowiązki bezpłatnie. Corocznie ustępuje czterech członków Zarządu; wciągu pierwszych dwóch lat przez losowanie następnie zaś w kolejnym porządku starszeństwa wyboru. Ustępujący członkowie mogą być wybrani ponownie.

32. W zakres czynności Zarządu Głównego wchodzą

a) Zarządzanie majątkiem i funduszami Tow.

b) Kupno i sprzedać nieruchomości, papierów procentowych i wszelkich ruchomości.

c) Podnoszenie kapitałów Towarzystwa hypotekowanych i niehypotekowanych z wszekiego rodzaju instytucyi i od osób prywatnych;

d) Przyjmowanie darowizn i zapisów testamentowych i bezwarunkowych;

e) wykreślenie i wykluczenie członków w wypadkach, przewidzianych w par. 9 i 10 niniejszgo statutu;

f) układanie sprawozdań rocznych i projektów budżetów;

g) zawieranie wszelkiego rodzaju umów w imieniu Tow., prowadzenie jego spraw w sądach, urzędach i instytucyach administracyjnych, oraz ustanawianie pełnomocników do prowadzenia spraw i zawierania umów.

h) przyjmowanie i uwalnianie wszelkiego rodzaju pracowników płatnych w instytucyach Tow. i wyznaczanie im wynagrodzenia;

i) zawiadamianie władz o nadużyciach spełnianych względem dzieci, obrona ich w sądach i urzędach przez osoby do tego upoważnione oraz zwoływanie rad familijnych dla sierot i dzieci opuszczonych;

k) tworzenie poszczególnych sekcyi, specyalnych delegacyj i wydziałów Towarzystwa i powiększanie lub zmniejszanie ich liczby, oraz wybór i mianowanie osób, stanowiących zarządy rzeczonych wydziałów, z pośród członków Towarzystwa;

l) kontrolowanie czynności poszczególnych wydziałów, wspieranie ich radami i wskazówkami, jednocześnie harmonizowanie ich pracy;

m) organizowanie w rozmaitych miejscach kraju gniazd opieki nad dziećmi, nadawanie im ustroju, tworzenie z nich okręgów oraz tworzenie związków i zrzeszeń instytucyj, opiekujących się dziećmi, jak również określanie stosunku, w jakim one mają pozostawać do Towarzystwa;

n) układanie i przedstawianie do zatwierdzenia walnego zgromadzenia instrukcyj dla Zarządu Głównego, oraz zatwierdzanie regulaminów, opracowanych i przedstawianych przez wydziały, okręgi i gniazda;

o) wybór członków honorowych Towarzystwa i przedstawianie ich walnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia, jak również członków czynnych (par. 7);

p) rozpoznawanie i decydowanie wszelkiego rodzaju skarg, zwróconych przeciwko działalności poszczególnych osób i wydziałów, gniazd i związków należących do Towarzystwa;

r) przedstawianie walnemu zgromadzeniu wniosków członkówTowarzystwa;

s) w ogóle kierownictwo wszystkiemi sprawami Towarzsytwa na podstawie niniejszego statutu i w zakresie kompetencyi, udzielonej przez walne zgromadzenie;

33. Posiedzenia Zarządu Głównego odbywać się powinny przynajmniej raz na miesiąc. Do ważności uchwał potrzeba obecności prezesa lub wiceprezesa i przynajmniej sześciu członków Zarządu Głównego. Uchwały zapadają prostą większością głosów.

34. Szczegółowy podział czynności Zarządu Głównego określa instrukcya, zatwierdzana przez walne zgromadzenie.

35. Prezes lub wiceprezes Zarządu głównego reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz, a wraz z jednym sekretarzów podpisuje imieniem Towarzystwa wszelkie papiery i dokumenty, czeki oraz upoważnienia do podnoszenia wszelkich funduszów, będących własnością Towarzystwa, podpisuje prezes lub wiceprezes Zarządu Głównego i skarbnik.

36. Zarząd Główny ma prawo w razie uznanej przez siebie potrzeby zapraszać na posiedzedzenia swe z głosem doradczym osoby, których głos w danej kwestyi poczytuje za użyteczny.

37. Tow. posiada własną pieczęć ze swoją nazwą.

38. W razie gdyby Towarzystwo Opieki nad dziećmi z jakichkolwiek bądź przyczyn zostało rozwiązane lub samo się rozwiązało cały jego majątek ruchomy i nieruchomy przechodzi na rzecz polskiej instytucyi wychowawczej, prowadzonej, w duchu narodowym polskim i religijnym stosownie do uchwały walnego zgromadzenia.

V. ZAŁOŻYCIELE TOWARZYSTWA.

39. Założycielami Tow. Opieki nad dziećmi są pp.: Karol Biernacki, Marya Chabielska, Ignacy Chabielski, dr. Władysław Chodecki, Marya Dehnel, dr. Julian Gawroński, ks. Stanisław Gąssowski, ks. Jan Gralewski, Stanisław Gralewski, Natalia Janowska, Kazimierz Jeżewski, mec. Stanisław Kijeński, Natalia Kowalska, dr. Franciszek Kowalski, Bronisław Krakowski, Wanda hr. Krasińska, Kazimierz Krzymuski, Marya Malinowska, Kazimierz Małagowski, Stefania Marciszewska, Janina Mazoraki, Aleksander Moldenhawer, Ludwika hr. Moriconi, Konstanty Paprocki, dr. Józef Tchórznicki, Teresa Wołowska-Prażmowska.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szczęśniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na											
		$200		$250		$300		$350		$400		$500	
od	do	$	C	$	C	$	C	$	C	$	C	$	C
18	19		16		18		20		25		30		36
19	20		17		19		21		27		33		39
20	21		18		21		23		30		36		42
21	22		19		22		25		33		39		45
22	23		20		23		27		36		42		48
23	24		21		24		29		39		45		51
24	25		22		25		31		42		48		54
25	26		23		26		33		45		51		57
26	27		24		27		35		48		54		60
27	28		25		28		37		51		57		63
28	29		26		29		39		54		60		66
29	30		27		30		41		57		63		69
30	31		28		31		43		60		66		72
31	32		29		32		45		63		69		75
32	33		30		33		47		66		72		78
33	34		31		34		50		69		75		81
34	35		32		35		52		72		78		84
35	36		33		36		55		75		81		87
36	37		34		37		57		78		84		90
37	38		35		38		59		81		87		93
38	39		36		39		61		84		90		96
39	40		37		40		63		87		93		99
40	41		38		43		65		90		96		1.02
41	42		39		46		68		93		99		1.05
42	43		40		49		70		96		1.02		1.08
43	44		43		52		73		99		1.05		1.11
44	45		46		55		76		1.02		1.08		1.14
45	46		49		58		79		1.05		1.11		1.17
46	47		52		61		82		1.08		1.14		1.20
47	48		55		64		85		1.11		1.17		1.23
48	49		58		67		88		1.14		1.20		1.26
49	50		61		70		91		1.17		1.23		1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 — 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Prosty sposób.

— Co ja mam robić z tym zegarkiem? Noszę go w kieszeni, nie idzie; powieszę go nad łóżkiem, — stoi; włożę go do kufra — idzie!

— Prosta rzecz: noś go w kufrze!

Między agentami.

— Przepraszam pana, żem go nazwał wczoraj w rozgorączkowaniu oszustem...Pan mi przecież tego za złe nie bierzesz?

— Uchowaj Boże, przecież jesteśmy kolegami!

Z AMERYKI.

Pożary.

Lancaster, Pa., 12 stycznia. — Pożar, który wybuchł w składzie tytoniu fabryki cygar firmy S. M. Mos and Co. spowodował olbrzymią szkodę, dochodzącą do miliona dolarów. Straż ogniową zaalarmowano zapóźno, gdy nadjechała, ogień zajął już cały olbrzymi budynek. Oprócz tego uległa zniszczeniu fabryka cygar. Tak samo zajęła się fabryka cygar firmy American Cigar Co., na szczęście tę zdołano uratować.

Pożar został spowodowany przez druty elektryczne.

Gaylord, Mich., 12 stycznia. — Hotel "New Gaylord" najpiękniejszy gmach w mieście, leży dzisiaj w gruzach. Około północy powstał pożar, i zanim właściciel zdołał pobudzić swoich gości, cały dom się spalił. Płomienie zajęły tak szybko korytarze, iż goście musieli ratować się skakaniem przez okna. Z palącego się budynku nic nie ocalono

Żywcem pogrzebany.

Bay City, Mich., 12 stycznia.—Górnik Kuendiger leżał przeszło trzy kwadranse pod ogromną kupą łupku, który mu spadł na piersi i tak go silnie tłoczył, że nie mógł wołać o pomoc. Jego towarzyszom udało się wreszcie wydostać go z pod tych gruzów. Leży on obecnie w szpitalu i dziwnym sposobem nie odniósł żadnych znaczniejszych okaleczeń, tak, że zostanie przy życiu.

Burza z piorunami.

Paw, Mich., 10 stycznia.—Jak w wielu innych miejscowościach stanu Michigan tak i tu spadł przed dwoma dniami obfity deszcz, podobny do oberwania się chmur, przyczem grom uderzył po gromie. Piorun uderzył między innemi w maszt chorągwi na tutejszym sądzie i zniażdżył go już po raz wtóry w przeciągu dwóch lat.

Kalamazoo, Mich., 10-go stycznia. — Jak zwykle w miesiącu lipcu, tak przed dwoma dniami mieliśmy tu silną burzę i błyskawicę, a także straszne grzmoty. W dom dra J. E. Wite'a uderzył piorun, wyrządzając mu wiele szkód. Temperatura szwankowała w tym czasie między 50 a 60 stopniami.

Benton Harbor, Mich., 10 stycznia. — ubiegły wtorek wieczór ogłuszył tu piorun J. Olsona, jego żonę i parobka; Olson odniósł prócz tego silne i bolesne oparzenia. Telefon, znajdujący się w domu, uległ zniszczeniu.

Battle Creek, Mich., 10-go stycznia. — Grom uderzył w stodołę Seymour Ashleya w Penfield, niszcząc ją doszczętnie wraz z żniwem. Szkoda wynosi $3'000. Dom mieszkalny W. H. Farringtona został znacznie uszkodzony przez błyskawicę. Deszcz, który spadł podczas burzy, równał się oberwaniu się chmur.

Nieszczęście w lejarni.

Pittsburg, Pa., 10 stycznia. — W stalowni firmy Jones and Laughlin wydarzyła się eksplozya pieca hutniczego, podczas której trzech robotników zginęło, siedmiu odniosło bolesne obrażenie ciała, a dwudziestu czterech robotników brakuje. Eksplozya nastąpiła wskutek nagromadzenia się gazów przy podstawie pieca, około którego pracowało trzydziestu pięciu robotników. W promieniu czterdziestu stóp rozlał się roztopiony metal naokoło pieca. Trzech robotników zginęło na miejscu. Metal oblał ich od stóp do głów, wypalając ciało aż do kości. Siedmiu odwieziono do szpitala, gdzie lekarze mówią, że mało pozostaje im do życia. Reszta nieszczęśliwych musi znajdować się gdzieś pod grubą warstwą roztopionego metalu.

Na miejsce wypadku zwołano straż pożarną, gdyż zaczęła się palić fabryka. Naczelnik straży Snyder stał na wysokiem rusztowaniu, gdy pośliznął się i wpadł także do gotującego się płynu. Jego stan zdrowia jest krytyczny. Przy wejściach do fabryki, działy się bardzo wstrząsające sceny. Kobiety cisnęły się z dziećmi na rękach i biły się z policyantami, aby takowi wpuścili je do ofiar strasznego wypadku. Policya mogła tylko z trudnością utrzymać porządek. Dzieci biegały po ulicach krzycząc, że ich ojcowie zostali zabici. Musiano zawezwać rezerwę policyi i odprowadzić kobiety i dzieci do domu. Zarząd kompanii odmówił reporterom dziennikarskim jakichkolwiek wyjaśnień, gdyż później wyda urzędowy raport. W katastrofie musiało zginąć także kilku Polaków, gdyż wielu z nich pracowało w odlewarni.

Z legislatury.

Springfield, Ill., 10 stycznia. — Posiedzenia obu izb legislatury otwarto około południa. Senatorów przywołał do porządku wice-gubernator Sherman, a posłów sekretarz stanu Rose. Odczytano orędzie gubernatora, które opiewa, że nowy skarbnik stanowy, Jan F. Smulski, znajduje w kasie $4,342,000 remanentu. Ponieważ skarbnik otrzymuje tylko $3,500 rocznej pensyi, a za postawienie kaucyi przez odnośną kompanię płacić musi rocznie $2,500, należy mu zwracać ten jego wydatek.

Prawo o służbie cywilnej radzi gubernator rozciągnąć na urzędników w zakładach dobroczynnych. W szpitalach dla obłąkanych należy zastosować kuracyę wodną i na ten cel trzeba wyznaczyć odpowiedni fundusz. Należy nadto zakładać szpitale dla suchotników i zapobiedz szerzeniu się tej zabójczej choroby w zakładzie karnym w Joliet. Zakłady poprawcze zostawiają także dużo do życzenia. Należy uchwalić prawa, odnoszące się do towarzystw asekuracyjnych i umożliwiające należytą kontrolę banków. Przepisy o prawyborach okazały się praktycznemi,lecz wypada w nich uzupełnić niektóre braki.

Wreszcie zaleca orędzie uwadze prawodawców bil o samorządzie miasta Chicago, oraz projekty, odnoszące się do uproszczenia systemu zwoływania przysięgłych do sądzenia spraw kryminalnych.

Sztuka inżynierska.

New York, 14 stycznia. — W ubiegłym tygodniu, po kilku latach wielkiej pracy, przekopano z obu stron tunel pod East River, dzielącą Nowy York i Jersey City. Tunel ten, to jeden z największych sztuk inżynieryi nowoczesnej. A tak dzielnie prowadzone były roboty nad przebiciem skał pod wodą, że nie omylono się nawet na cały cal z obranej drogi.

Tunel ten, zbudowany kosztem milionów dolarów, da sposobność kolei Pennsylvania do dobicia do Nowego Yorku bez zmiany wagonów, czego dotychczas nie było. A wygoda dla pasażerów będzie ogromna, bo do tego czasu trzeba było siadać na prom i w ten sposób przejeżdżać do Nowego Yorku z Jersey City.

Ta sama kolej buduje także w Nowym Yorku na siedmiu blockach dworzec kolejowy kosztem 50 milionów dolarów. W tymże mieście się będą hotele, składy, teatr i dworzec.

Największy na świecie.

New York, 14 stycznia. — Mamy na świecie wiele kolosów, olbrzymów w postaci rozmaitych budynków, ale takiego olbrzymiego kolosu, jaki buduje kompania maszyn Singera nigdzie na całym świecie niema. Kompania ta stawia budynek przy Broadway i Liberty ulicy w New Yorku na 45 piętr wysoki! Znaczy się, że będzie wyższy o ośm stóp nad wieżę kolońskiej katedry, wyższy nad wieżę Babel i wyższy nad jakikolwiek budynek lub gmach w świecie.

W kolosie tym, w biurach znajdować się będzie 2,500 ludzi, prócz służby, która także dosięgnie parę set osób. Ażeby zaś budynek nie został zwiany przez silne wiatry, przymocowany jest do ziemi za pomocą stalowych prętów, zagłębionych na 90 stóp w kamieniach i cemencie, jak i cały fundament z cementu jest na tej samej głębokości zrobiony.

Budynek Singera wykończony zostanie na maja 1908.

Z OSAD POLSKICH.

Prezydent ogląda modele.

Czytamy w "Dzien. Nar."

Prezes Komitetu Budowy Pomnika dla Tadeusza Kościuszki, ob. T. M. Heliński, otrzymał od sekretarza tegoż M. Sienkiewicza z Washingtonu list, datowany 7 stycznia, w którym są ustępy następujące:

"...Dziś prezydent Roosevelt odwiedził galeryę o godzinie 9:20 rano. W sobotę zostałem zawezwany telefonem do Białego Domu, gdzie mi sekretarz prezydenta oświadczył, że prezydent przybędzie w poniedziałek rano nieco po dziewiątej. Zaprosiłem więc pułkownika Bromwell, aby był tak dobry i przybył na ten czas do galeryi, aby spotkać prezydenta i mnie mu przedstawić, co też uczynił. Prezydentowi podobał się bardzo model 'Za wolność na dwóch półkulach a pułkownik pokazywał mu go ze wszystkich stron i tłómaczył, mówiąc:

"This one probably will be accepted".

Gdy, dziękując prezydentowi w imieniu Polaków, zaznaczyłem, że wszyscy go kochają i szanują jako wielkiego prezydenta i wielkiego naszego przyjaciela, odpowiedział, że mu Polska jest równie miłą jak Ameryka.

Wyrok komisyi rządowej jeszcze nie ogłoszony, ale nie ma wątpliwości, że ten będzie pomyślny. Powracając z galeryi po wizycie prezydenta, spotkałem p. McClarey, z którym rozmawiałem długo i który mi powiedział, że komisya wkrótce będzie mieć posiedzenie, na którem decyzyę ogłosi i że ten model przyjmą za pierwszy, który artyści oznaczyli jako drugi. Oświadczył mi również, że bardzo żałują odrzucenia pierwszego modelu Chodzińskiego na pomnik Pułaskiego, że komisyi z artystów składać weale nie będą, bo to tylko daremne wyrzucanie pieniędzy, gdyż oni i tak nie zgodzą się z sądem artystów, że ilu artystów,tyle zdań, bo nigdy między sobą zgodzić się nie mogą.

Pan Włodek nie odjechał do Europy wraz z ks. Grabewskim i p. Kowalskim i bawi tutaj. Przedstawiłem go prezydentowi, z którym rozmawiał po francusku, przyczem się okazało, że nasz prezydent mówi bardzo płynnie tym językiem.

Detroit, Mich. — Gazety angielskie donoszą, że architekt H. K. Kesser z Milwaukee otrzymał zamówienie na pobudowanie w Detroit nowego klasztoru Sióstr Felicyanek. Nowy ten gmach ma być 300 stóp długi, 200 stóp szeroki, a będzie 4piętra wysoki. Według kosztorysu ma kosztować $100,000. Gdzie ten klasztor stanie, pisma angielskie nie donoszą.

Manchester, N.H.— 25 listopada urządzili Polacy po raz pierwszy piękny obchód narodowy, na który przybyli także bracia nasi z Lowell i Lawrence. Przed obchodem odbyło się żałobne nabożeństwo,odprawione przez ks. Jana Puchałę.

Pittsburg, Pa. — Straszną podróż odbył niejaki Józef Markowicz z Pittsburga. Bawił on w Beaver Falls i miał się udać do New Castle w dalsze odwiedziny. Przybywszy na dworzec kolejowy w chwili, gdy pociąg do Cleveland wyruszał i sądząc, że to ten pociąg, którym on miał jechać,wskoczył na stopień ostatniego wagonu, Pullman. Rozumie się, iż drzwi były zamknięte i żadne pukanie na nic się mu nie zdało, bo i tak nikt nie mógłby go usłyszeć, gdyż pociąg pędził z szybkością 60 mil na godzinę, a pierwszy przystanek był dopiero w Youngstown, odległym 33 mil. Nieszczęsnego, gdy pociąg stanął w Youngstown, znaleziono na wpół żywego, skostniałą ręką trzymającego się klamki od drzwi. Oddano go do szpitala.

Buffalo, Mich. — Polacy w Buffalo zakładają spółkę akcyjną w celu otworzenia wielkiego składu ubrań. Kapitał zakładowy wynosi $50-000, a rozdzielony jest na 10,000 pięciodolarowych akcyi. Brawo, Polacy!

Saginaw, Mich. — W fabryce Strable Manufacturing Co. przy ulicy Holland postawiono rusztowanie około fabrycznego komina,celem poczynienia reperacyi. Dwaj robotnicy, Popielarz i Jankowski pracowali na kominie, a trzeci Szwankowski doglądał roboty, stojąc na rusztowaniu, zawieszonem na linach na kominie. Kiedy zawiał silny wiatr, pękły naprężone sznury i rusztowanie runęło. Razem z rusztowaniem spadł komin. Popielarz znalazł śmierć na miejscu, Jankowski i Szwankowski ponieśli ciężkie rany,które prawdopodobnie zakończą się śmiercią.

Browerwille, Minn. — Strasznemu nieszczęściu uległ tu Wincenty Sobota. Rżnął on drzewo piłą parową w zeszły piątek i tak nieostrożnie do niej się zbliżył że maszynerya go pochwyciła za ubranie i okręciła wokoło, kalecząc go tak, iż nieszczęśliwy na drugi dzień umarł. Liczył lat 40 i pozostawił wdowę i kilkoro dzieci. Pogrzeb odbył sie w poniedziałek, a ks. Guzik wygłosił tak piękną przemowę, że wszystkich obecnych do łez poruszył.

Thorndice, Mass. — Towarzystwo Polskie, inkorporowane pod opieką św. Józefa w Thorndice, Mass., na posiedzeniu rocznem w dniu 7go stycznia obrało nowy zarząd, w który wchodzą: Michał Pelczarski, prezes, Tomasz Bogacz, wiceprezes, Maryan Włodyka, sekretarz protokularny, Jan Kuśnider, kasyer. Stanisław Zięba i Franciszek Salomon opiekunowie kasy, Błażej Moniec, marszałek.

Towarzystwo niniejsze urządza w dniu 5 lutego teatr. Odegraną będzie sztuka "Majster i czeladnik". Teatr i bal odbędzie się w Union Hall w Thorndike, Mass., początek o godzinie 7:30 wieczorem. Cena biletu 25 centów od osoby. od pary 35 centów.

Upraszamy Szanownych Rodaków i Rodaczki z okolicy, ażeby się jak najliczniej zgromadzili w oznaczonym dniu, gdyż jesteśmy pewni, że nikt nie wyjdzie bez zadowolenia.

Wszelkie korespondencye proszę przysyłać pod adresem:

Maryan Włodyka, sekr. pro. Thordike, Mass., Box 42.

Wells, Minn. — Kilka lat temu wyczytałem w "Gazecie Polskiej", iż Polacy w Minnesocie się wynaradawiają i całkiem się wynarodowią, jeżeli w parafii nie będą się uczyli i mówili po polsku. To zdanie można zupełnie zastosować do naszej parafii.

Prałat, ks. D. Majer, z St. Paul, Minn. zawsze mówi: "Módlmy się po polsku, a rachujmy po angielsku." O naszej parafii możnaby powiedzieć, że ani się po polsku modlić, ani po angielsku rachować nie umieją. Z nauką polską idzie tu obecnie tak samo, jak w W. Ks. Poznańskiem.

Z uszanowaniem
Albert Schultz

Shamockin, Pa. — Na zakończenie starego roku i rozpoczęcie nowego, zdobyliśmy się na własną halę polską, w której po raz pierwszy odbyło się przedstawienie amatorskie.

Na hali zebrało się około 500 osób, które przywitał piękną mową prezes Jurkowski. Cała zabawa wypadła bardzo ładnie.

Cała osada jest dumna ze swego domu polskiego za polskie pieniądze wystawionego.

Z uszanowaniem
M. Gadecki.

Westfield, Mass. — Najstarsze tutejsze towarzystwo św. Józefa gr. 581 Z. N. P., liczy przeszło 115 członków, ma w kasie około 1,000, oraz regularnie i rzetelnie wypłaca wsparcie w chorobie.

W d. 16 z. m. odbyło się roczne posiedzenie członków Obywatelskiego klubu. Na posiedzeniu omawiano sprawę budowy własnej hali. Na wyborach dorocznych obrano następujący nowy zarząd: F. Samborski, prezes, R. Wójtkiewicz wiceprezes, T. Kapturkiewicz sekretarz prot., J. Kibit, sekretarz fin. i J. Płoszkiewicz, kasyer.

Yonkers, N. Y. —Znany i szanowany przez tutejszą Polonię ob. Henryk Fabiszewski, liczący lat 40 uległ niedawno nieszczęśliwemu wypadkowi. Wracał on do domu nad ranem i kiedy wchodził po schodach na 1sze piętro, pośliznął się i spadł na dół, łamiąc sobie kręgi pacierzowe. W kilka godzin umarł.

Washington, D. C. — Doroczne święcenia odbyły się w katolickim Uniwersytecie. O godzinie szóstej klerycy w liczbie 50 przygotowaniu się przez trzydniowe rekolekcye przystąpili do stopni ołtarza, aby otrzymać święcenia subdyakońskie, jakoteż i święcenia mniejsze. Przybyły do Washingtonu z Baltimore biskup A. A Curtis, udzielił klerykom święceń. Między klerykami znajdujemy nazwiska czterech Polaków. Z rąk biskupa Curtisa, święcenia subdyakońskie otrzymało szościu Polaków: Stanisław Gruza, Stanisław Górka, Stanisław Sypniewski i Leon Szybowicz.

Marcin Hanyż, z Michigan City i B. Sztuczko z Chicago złożyli śluby i otrzymali tonzurę.

Uczeń: — Panie profesorze, dlaczego jak dmuchnąć na świecę, światło gaśnie, a dym się pokazuje?

Profesor po namyśle: — To... to... nie dmuchaj, ośle.

Listy Dunikowskiego z Meksyku.

Jesteśmy znów nad zatoką meksykańską w Coatzacoalcos, początkowym punkcie kolei istmusowej. W słusznem ocenieniu ważności tej kolei, rząd meksykański, który ją zbudował, stara się o to, aby ona rzeczywiście była połączeniem pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem i w taki sposób zrobiła konkurencyę kolei panamskiej, więc łoży olbrzymie sumy na zbudowanie portu na jej końcach w Catzacoalcos i Salina Cruz.

Przy tej sposobności uważam za swój obowiązek dla nauki łaskawych czytelników, którzy kiedyś może będą mieli sposobność podróżować po gorących krajach, uczynić kilka uwag.

Strzeżcie się wody. Woda i w naszym klimacie zawsze jest rzeczą podejrzaną, chyba,że się zna dobrze jej skład chemiczny, i zawartość bakteryi, ale w klimacie podzwrotnikowym, jest wprost trucizną. W chwili, kiedy to piszę, opłakujemy śmierć dwu naszych towarzyszy Somera i dra Stradala, którzy zemną przyjechali i obecnie zmarli na tyfus. Szczególnie ten ostatni, a s y s t e n t profesora Dienera z Wiednia, młody, zdrowiem tryskający, piękny człowiek, zawsze wesół, znakomity towarzysz, ale niepoprawny abstynent, pijący, mimo naszych przestróg przy każdej sposobności wodę, jest smutnym przykładem tej nieszczęsnej idei. A cały szereg geologów po szpitalach rekrutuje się także z typowych abstynentów. A z drugiej strony popatrzcie się na mnie i mnie podobnych "nałogowych", którzy ani kropli wody nie przepuściliśmy przez usta, chyba mieszanej do połowy z koniakiem, to zobaczycie, że wyglądamy, jakbyśmy przebywali w jakiemś bardzo zdrowem kąpielowem miejscu. Ani malaryi ani biegunki tropikalnej przez cały czas nie dostałem, mimo, że te choroby są między nami na porządku dziennym, ani jednego grama chininy niezużyłem, podczas, gdy inni jedzą ją całemi masami codzień i chodzą z zawrotem głowy i szumem w uszach i zatruwają sobie organizm.

Dając więc wyraz żalowi i składając hołd pamięci nieszczęśliwych ofiar tych cudnych, ale zdradliwych gorących krajów, wracam do opisów.

Czyż nie wspaniały ten przychód do lasów dziewiczych, do których zmierzamy koleją istmusową, pędząc na południe.

Zrazu poważne palmy kokosowe lubiące sól i obciążone dziesiątkami wielkich orzechów, a później mimozy. Są one gatunki Palo mulato, z czerwonymi pniami i zieloną szeroką koroną, zacieniając łąki wielkiej, kępiastej trawy, tak, że całość wygląda jak rozległy, piękny park.

Lecz oto stacya Missatitlon, a obok niej naftowe wieże wiertnicze! Znów zagadka dla geologa! Z pod laterytu i szutru niziny wyglądają igły plioceńskie, a z pośród nich — rafy wapienia kredytowego, którego szczeliny i próżnie wypełnione są asfaltową ropą. I oto wszystko, bo roboty wiertnicze dopiero rozpoczęte. Opisana już przezemnie kopalnia w Ebano i te niepewne początki koło Missatitlan — dalej ślady na północnej granicy rzeczypospolitej nad Rio Grande oto cała nafta meksykańska. Czy ma ona przyszłość? Z pewnością nie wielką, gdyż cały ten kraj jest jedną olbrzymią masą law, które spaliły niewątpliwie wszystkie węglowodory nagromadzone w osadowych pokładach.

Niema więc najmniejszej obawy, żeby Meksyk wytworzył kiedyś Galicyi konkurencyę, tem bardziej, że koleje i przemysł górniczy rzeczypospolitej potrzebują tyle opału, że i przy wielkiej produkcyi niema nadziei wywozu.

Więc uspokojeni pędzimy dalej. Coraz więcej drzew i krzewia. Pośród nich tulą się domki indyjskie.

No nareszcie! Indyanie do ludzi podobni. Kobiety ładne, zgrabne, ogniste, a przytem zalotne... żniwo, bo piękności tutejsze nie tylko, że nie uciekają przed nami, ale owszem dają się ustawiać, przybierając wdzięczne, wyzywające pozy. Istmusowe te Indyanki słyną ze swej piękności w całym Meksyku, one wiedzą o tem, więc wdzięczą się do białych, których twarze i ręce są jeszcze ciemniejsze obecnie od ich brunatnej płci.

Ubiór szczególniejszy. Na głowie biały welon, przypominający strój z piór Indyan — wojowników, na piersiach niebieska i silnie wydekoltowana, trykotowa bluzka bez rękawów, bez koszuli, wreszcie czerwona lub niebieska spódniczka i sandały.

Jako jedyną ozdobę noszą na brunatnych szyjach złote monety. Ku ogólnej wesołości czynię tu głęboko naukowe spostrzeżenie, że każda, która trzyma białe dziecko na ręku, ma dużo złotych monet na szyi.

Niestety! Podobnie jak i u nas pomiędzy hucułami, tak i tu znaczny procent jest dziedzicznie chorych, oto resztki cywilizacyi hiszpańskiej.

Więc fotografujemy rozmawiamy, znam nawet jednego, który najpiękniejszą pogłaskał po twarzy, i za to w nagrodę otrzymał uścisk — i uciekamy dalej.

Nikną ludzie osady, nikną łąki parku, a ogarnia nas gorący dziewiczy las.

Jestto tak coś niezwykłego, tak niezgodnego z naszemi pojęciemi o lesie, że boję się ,czy potrafię go opisać. Z pojęciem bowiem naszego lasu dziewiczego łączymy mniej lub więcej uciążliwą przechadzkę, ale przyjemną wśród cienia wielkich drzew wśród parowów i załomów, słodki odpoczynek u stóp stuletnich olbrzymów, pośród mchów i suchych liści, ale nikomu na myśl nie wpadnie, że las może być niedostępną tajemnicą.

A jednakże tak jest! Tutaj las jest po prostu olbrzymią ścianą zieloną, ozdobioną tu i ówdzie pstrem kwieciem, ale niedostępną nawet na kilka kroków. Wprawdzie nożem i siekierą możesz sobie torować drogę, ale w takim razie budujesz w żmudny sposób tunel, i znowu jesteś w lesie, gdyż tego okiem objąć nie zdołasz, ale w zielonym tunelu.

Jedziemy naszym pociągiem, a miejscami idziemy piechotą torem kolejowym przez ów pełny tajemnic las dziewiczy. Topór i nóż przebił dla drogi żelaznej 30 metrów szeroki tunel w tych setki kilometrów ciągnących się dziewiczych lasach, więc setki kilometrów po obu stronach kolei widzi się zielone ściany lasu, oko biegnie nieco dalej, pomiędzy szczyty drzew, do których nie sięga gąszcz dołu, ale i na tem koniec. Kilkanaście, kilkadziesiąt metrów dalej, to wielka zielona, splątana tajemnica.

Będąc z powodu mego niezwykłego zdrowia i niezwykle silnych nóg zawsze na czele wycieczki, zobaczyłem raz pomiędzy St. Rosa i St. Lucrecia,że kilkaset metrów za mną idzie koleją dwóch kolegów, geologów, którzy, jako nie myśliwi, mieli wielki respekt przed jaguarem i z drżeniem słuchali wieczorami wszelkich opowiadań o tym rozbójniku. Postanowiłem przeto zabawić się w jaguara i rykiem z poza drzew nastraszyć ich. Nie jest żadna przesada, jeżeli powiem, że było zupełnem niepodobieństwem dostać się choćby dwa kroki w głąb lasu, biegłem przeto kilometr naprzód, oglądając się na wsze strony, oglądając się za miejscem, którędyby się można było wedrzeć do środka, nareszcie, widząc, że to niemożliwe, zrezygnowałem ze swego zamiaru.

Tak, tropikalny las to ściana, a raczej olbrzymi splot żyjących lin i słupów, sznurów, nici, strun, tworzących labiryntową, dla człowieka nie do przebycia sieć.

Gorąco i parno, atmosfera prawie cieplarniana. A jednak nie mogę twierdzić, by ona była nieprzyjemna. Człowiek, który się silnie poci, znosi to bardzo łatwo, przytem czuje niewysłowioną błogość, rodzaj upojenia, czuje, że jako cząstka całości, jest w harmonii z całą przyrodą, od której nie potrzepuje się oddzielać piecem ani futrem.

W taki to upał kroczymy całymi kilometrami w okolicy stacyi Santa Lucrecia po torze kolejowym wśród dziewiczych lasów. Ponad borami i w tym wielkim korytarzu, wyciętym dla toru kolejowego, całe morze rażące światła, w lesie zielony mrok wśród wierzchołków drzew, zielona noc u ich stóp, gdyż im bliżej ziemi, tem więcej roślin, tem więcej ich splotów, a oko ludzkie nie wiele więcej zdoła się w nie wedrzeć, niż jego stopy. I tylko wspaniałe, wysokie drzewa strzelają ponad te skłębione, zielone morze, a jakkolwiek i tutaj oprócz gałęzi, pełno wiszących w powietrzu korzonków, nici lub kwiecia, to okò może się w tych wysokościach nieco zagłębiać w głąb boru i wytworzyć sobie pojęcie, co za rośliny składają się na ten zielony chaos, wypełniający każdy kubiczny metr przestrzeni.

Bez przesady! Bo wątpię, czy na setkach takiego lasu czy na setkach km., takiego lasu znalazłby się metr kubiczny, z wyjątkiem chyba d z i e d z i n y najwyższych szczytów drzew, który nie byłby wypełniony roślinami, mającemi swe korzenie jużto w ziemi, jużto w gałęziach i pniach, jużto wreszcie w powietrzu.

A przecież wśród tego całego chaosu ileż to harmonii, ile wspaniałych obrazów! Kędy okiem rzucisz, cudowny temat dla malarza! Oto grupa wysokich palm o wielkich liściach pierzastych i ślicznych, gładkich, zielonych pniach, to Oreodoxia regia, prawdziwie królewska roślina, więc jako królowa ubrała się w cudną szatę, gdyż filodendron, wijąc się do góry, osłonił ją aż po koronę swymi wielkimi liśćmi, z których zwisają niby frendzle jego korzenie powietrzne.

Oto potężne anony, podobne z budowy do naszych prastarych dębów, wznoszą się ponad otoczenie, wyciągając swe olbrzymie konary w powietrze. Ale tutaj wszystko przystrojone, więc i te konary ubrały się w pstre naramienniki. Te bromiliaccy, o liściach, jak lilia, o długich, szkarłatnych kwiatach to znów storczyki, których kwiecie tak dziwnie przypomina pstre motyle, fruwające koło nich, to Tillandsia, zwisająca srebrną brodą, to liany ,sięgające swymi smukłymi prętami aż do ziemi.

Oto cudna, wielka altana przyrodnicza, oto królewski baldachim, pojęcia się nie ma, jakie drzewo stanowi fundament, gdyż oto znikło pod wielkim, niebieskim powojem, pod ślicznym liliowym Lorantusem, które razem tworzą barwny strop i zwisają wdzięcznemi zasłonami, budując w taki sposób zaciszny, rajski zakątek dla starożytnych bogów miłości Azteków.

Oto Chiromoja, wspaniałe, wielkie drzewo rodzące doskonałe owoce, lecz czy podobna, ażeby było dziełem przyrody? Wszak to niewątpliwie człowiek pozawieszał na jego gałęziach na długich sznurkach czerwone kwiecie, kołyszące się w podmuchach zefiru. To nie człowiek, to przyroda taka sprawna dekoratorka, te sznurki z kwieciem, to passiflory.

Oto znów grupa wdzięcznych palm, wachlarzowa Sabal i podobna do daktylowej Atalia, z tą tylko różnicą, że liście zwisają nie płasko, ale krawędzią. Otoczyły kołem wielkoliściaste drzewo melonowe, którego duże owoce przypominają zarówno wyglądem jak i smakiem nasze melony, tylko ziarnka we środku są całkiem podobne do kawioru.

Jakaż tu rozmaitość wysokopiennych, liściastych drzew! Niestety, botanicy nasi prawie zupełnie ich nie znają i utrzymują,że w południowym Meksyku i centralnej Ameryce jest ich przeszło 2,000 gatunków, zupełnie prawie dotychczas nie znanych i nieopisanych. Więc to nie jeden dąb, albo buk, który widzisz w naszych lasach, ale pomiędzy tysiącami drzew, prawie każde drzewo inne.

Zwolna oko nasze oswojone z olbrzymami lasu zwraca się w dół ku tym zielonym splotom, stanowiącym podłoże tego dziewiczego boru i nieprzebytą zaporę dla wędrowca.

Oszustwo.

W różnych pismach europejskich ukazywały się przez czas pewien ogłoszenia, w których niejaki Mann mieszkaniec miasta Toronto w Kanadzie, przyrzekał chorym nawet w wypadkach beznadziejnych, wyleczenie nową metodą, t. z. "Radyopatyą". Na przesyłkę lekarstw żądał zapłaty z góry w kwocie 10 dolarów. I znalazły się, szczególnie w Niemczech całe rzesze łatwowiernych, którzy pieniądze posyłali i nigdy nie otrzymywali żadnej odpowiedzi.. Jeden z tych zawiedzionych chorych zdobył się na odwagę i napisał do konsula niemieckiego w Toronto, który nadesłał w odpowiedzi zawiadomienie, że ów Man jest oszustem i że został aresztowany. Jakkolwiek interes swój prowadził tylko 5 miesięcy, skonfiskowana kasowa książka wykazała, że owe ogłoszenia przyniosły mu 305,599 dolarów, nadesłanych ze wszystich stron świata.

Jaskrawy to dowód ograniczenia i łatwowierności.

Ilu jest żołnierzy na świecie?

Podług obliczeń ma być na kuli ziemskiej 5,250,000 stałych żołnierzy. W razie jednak zwołania zapasowych, mogłoby stanąć pod bronią 14,250,000 ludzi. Gdyby ci uzbrojeni ludzie otrzymali rozkaz wytępienia reszty żyjącej na świecie ludności, każdy z żołnierzy musiałby zabić po 121 osób, poczem biliby się żołnierze sami między sobą, aby zniszczyć rodzaj ludzki. Gdyby ci wszyscy żołnierze stanęli rzędem, utworzyliby kordon rozciągnięty naokoło równika. Jeden strzał ze wszystkich broni kosztowałby $500,000.

Trzebaby z wielką szybkością i to niustannie iść 70 dni, aby zrobić przegląd tych wszystkich oddziałów wojskowych.

Kiedyż ludzkość doczeka tych czasów że nie będzie potrzebowała utrzymywać tylu armii, przeznaczonych jenne wytępianie się?!..

Milioner, gdy jest chorym, chętnieby oddał swoje miliony za dobre zdrowie biednego robotnika, gdyby to było możliwem. Nie chodzi nam bynajmniej o to, abyśmy tracili czas nad zastanawianiem się o warunkach takiej zmiany. Wskazuje to sposób wierny, jak wiele wartem jest dla człowieka dobre zdrowie. Jak nieocenionem skarbem to jest! Jak powinniśmy baczyć i przestrzegać zdrowia! Najlepszym sposobem na to jest poprawianie wszelkich nieregularności systemu, jak się tylko takowe pokażą za pomocą używania odpowiedniego i z czasem wypróbowanego lekarstwa, jak Dra Piotra Gomozo. Urzędowe sprawozdania udowodniają, że jest ono w użyciu przez przeszło 100 lat. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale dostarczają je wprost ludziom właściciele Dr Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So Hoyna ave., Chicago, Ill.

Zna ją.

Lekarz: — Żona pańska upadłszy przygryzła sobie język i przez dwa tygodnie nie będzie mogła mówić.

— To nic nie znaczy, już ona to potem odwetuje.

Orzeł wraca.

Napoleon w Berlinie
Pisze Niemcom swe prawa,
A Poznań się raduje,
Drży do boju Warszawa.
Wraca orzeł nasz biały,
W swe piastowskie dzielnice,
Grają trąby, brzmią pieśni,
Sypią kwiaty dziewice.
I wodzowie wracają
Do ojczystej zagrody,
W pyle, w trudzie i w ranach,
Lecz z piosenką swobody.
A witajcież nam wodze,
Witajże nam Dąbrowski,
Cożeś drogą szedł sławy
Z ziemi włoskiej do Polski!
Witaj garstko walecznych,
Uwieńczone wawrzynem
Narodowe sztandary!
Co przynosisz w dom stary,

Jan Sawa.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

A szalony Jurand otarł lewą ręką krew z twarzy, aby nie ćmiła mu wzroku, zebrał się w sobie—i rzucił się na cały tłum. W sali rozległy się znów jęki, szczęk żelaza, zgrzyt zębów i przeraźliwe głosy mordowanych mężów.

II.

W tej sali wieczorem, siedział za stołem stary Zygfryd de Loewe, który po wójcie Danveldzie objął tymczasem zarząd Szczytna, a obok niego brat Rotgier, rycerz de Bergow, dawny jeniec Juranda i dwaj szlachetni młodzieńcy, nowicyusze, którzy wkrótce przywdziać mieli białe płaszcze. Wicher zimowy wył za oknami, wstrząsał ołowiane osady okien, chwiał płomieniem pochodni, palących się w żelaznych kunach, a kiedy niekiedy wybuchały z komina kłęby dymu na salę. Między braćmi chociaż zebrali się na naradę panowała cisza, albowiem czekali na słowo Zygfryda, ów zaś, wsparłszy łokcie na stole i splótłszy dłonie na siwej pochylonej głowie, siedział posępny, z twarzą w cieniu i z ponuremi myślami w duszy.

— Nad czem mamy radzić!—spytał wreszcie brat Rotgier.

Zygfryd podniósł głowę, popatrzył na mówiącego, i zbudziwszy się z zamyślenia, rzekł:

—Nad klęską, nad tem, co powie Mistrz i kapituła i nad tem, by z naszych uczynków nie wynikła szkoda dla Zakonu.

Poczem umilkł znów, lecz po chwili rozejrzał się naokół i poruszył nozdrzami:

—Tu czuć jeszcze krew.

Nie, komturze—odpowiedział Rotgier:—kazałem zmyć podłogę i wykadzić siarką. Tu czuć siarkę.

A Zygfryd spojrzał dziwnym wzrokiem po obecnych i rzekł:

—Zmiłuj się, Duchu Swiatłości, nad duszą brata Danvelda i brata Gotfryda!

Oni zaś zrozumieli, że wzywa miłosierdzia Boskiego nad temi duszami i że wzywał dlatego, iż po wzmiance o siarce przyszło mu na myśl piekło, więc dreszcz przebiegł im przez kości, i odrzekli wszyscy naraz:

—Amen! amen! amen!

Przez chwilę znów było słychać wycie wiatru i drganie osad okiennych.

—Gdzie ciało komtura i brata Gotfryda?—spytał starzec.

—W kaplicy księża śpiewają nad nimi litanie.

—W trumnach już?

—W trumnach, jeno komtur głowę ma zakrytą, bo czaszka i twarz zmiażdżone.

—Gdzie inne trupy? i ranni?

—Trupy na śniegu, aby zesztywniały, nim porobią trumny, a ranni opatrzeni już w szpitalu.

Zygfryd splótł powtórnie dłonie nad głową:

—I to jeden człowiek uczynił!... Duchu Swiatłości, miej w swojej pieczy Zakon, gdy przyjdzie do wielkiej wojny z tem wilczem plemieniem!

Na to Rotgier podniósł wzrok w górę, jakby coś sobie przypominając, i rzekł:

—Słyszałem pod Wilnem, jako wójt sambijski mówił bratu swemu, Mistrzowi: "Jeśli nie uczynisz wielkiej wojny i nie wytracisz ich tak, aby i imię nie zostało — tedy biada nam i naszemu narodowi".

Daj Bóg takową wojnę i spotkanie z nimi! —rzekł jeden ze szlachetnych nowicyuszów.

Zygfryd spojrzał na niego przeciągle, jakby miał ochotę powiedzieć:—"Mogłeś dziś potykać się z jednym z nich"—lecz widząc drobną i młodą postać nowicyusza, a może wspomniawszy, że i sam, choć sławion z odwagi, nie chciał iść na pewną zgubę, zaniechał wymówki i zapytał:

—Który z was widział Juranda?

—Ja—odrzekł de Bergow.

—Żyje?

—Żyje, leży w tej samej sieci, w którąśmy go zaplątali. Gdy się ocknął, chcieli go knechci dobić, ale kapelan nie dozwolił.

—Dobić nie możebna. Człek to znaczny między swymi, i byłby krzyk okrutny—odparł Zygfryd.—Nie podobna też będzie ukryć tego co zaszło, gdyż wielu było świadków.

—Jako więc mamy mówić i co czynić?—spytał Rotgier.

Zygfryd zamyślił się i wreszcie tak rzekł:

—Wy, szlachetny grafie de Bergow, jedźcie do Malborga do Mistrza. Jęczeliście w niewoli u Juranda, i jesteście gościem Zakonu, więc jako gościowi który koniecznie potrzebuje mówić na stronę zakonników, tem snadniej wam uwierzą. Mówcie przeto coście widzieli, że Danveld, odbiwszy pogranicznym łotrzykom jakowąś dziewczynę i myśląc, że to dziewka Jurandowa, dał znać o tem Jurandowi, który też przybył do Szczytna, i.... co się dalej stało —sami wiecie....

-Wybaczcie pobożny komturze—rzekł de Bergow.—Ciężką niewolę znosiłem w Spychowie, i jako gość wasz, radbym zawsze świadczył za wami, ale dla spokoju sumienia mego powiedzcie mi: zali nie było prawdziwej Jurandowny w Szczytnie, i zali nie zdrada Danvelda doprowadziła do szału strasznego jej rodzica?

Zygfryd de Loewe zawahał się przez chwilę z odpowiedzią; w naturze jego leżała głęboka nienawiść do polskiego plemienia, leżało okrucieństwo, którem nawet Danvelda przewyższał, i drapieżnością gdy chodziło o Zakon i pycha i chciwość, ale nie było w niej zamiłowania do nizkich wykrętów. Największą też goryczą i zgryzotą życia jego było, że w ostatnich czasach sprawy zakonne przez niekarność i swawolę ułożyły się w ten sposób, że wykręty stały się jednym z najwalniejszych i nieodzownych już środków zakonnego życia. Przeto pytanie de Bergowa poruszyło w nim tę najboleśniejszą stronę duszy, i dopiero po długiej chwili milczenia rzekł:

—Danveld stoi przed Bogiem, i Bóg go sądzi, a wy grafie, jeśli was zapytają o domysły, tedy mówcie co chcecie; jeśli zasie o to, co widziały oczy wasze, tedy powiedzcie, iż nim splątaliśmy siecią wściekłego męża, widzieliście dziewięciu trupów, prócz rannych na podłodze, a między nimi trup Danvelda, brata Gotfryda, von Brachta i Huga, i dwóch szlachetnych młodzieńców... Boże daj im wieczny spoczynek. Amen!

—Amen! Amen!—powtórzyli znów nowicyusze.

—I mówcie także— dodał Zygfryd — że jakkolwiek Danveld chciał przyciszyć nieprzyjaciela Zakonu, nikt tu jednak pierwszy miecza na Juranda nie wydobył.

--Będę mówił tylko to, co widziały oczy moje—odrzekł de Bergow.

—Przed północą zaś bądźcie w kaplicy, gdzie i my przyjdziemy modlić się za dusze zmarłych—odpowiedział Zygfryd.

I wyciągnął do niego rękę, zarazem na znak podzięki i pożegnania, albowiem pragnął do dalszej narady pozostać tylko z bratem Rotgierem, którego miłował jak źrenicę oka, i jak tylko ojciec mógł miłować jedynego syna. W Zakonie czyniono nawet z powodu tej niezmiernej miłości różne przypuszczenia, ale nikt nic dobrze nie wiedział, zwłaszcza, że rycerza którego Rotgier uważał za ojca, żył jeszcze na swym zameczku w Niemczech i nie wypierał się tego syna nigdy.

Jakoż po odejściu Bergowa, Zygfryd wyprawił również i dwóch nowicyuszów, pod pozorem, aby dopilnowali roboty trumien dla pobitych przez Juranda prostych knechtów, a gdy drzwi zamknęły się za nimi, zwrócił się żywo do Rotgiera i rzekł:

—Słuchaj, coś powiem: jedna jest tylko rada, aby żadna żywa dusza nie dowiedziała się nigdy, że prawdziwa Jurandówna była u nas.

—Nie będzie to trudno,—odrzekł Rotgier —gdyż o tem, że oną tu jest, nie wiedział nikt, prócz Danvelda, Gotfryda, nas dwóch i tej służki zamkowej, która jej dozoruje. Ludzie, którzy ją przywieźli z leśnego dworca, kazał Danveld popić i powiesić. Byli tacy w załodze, którzy się czegoś domyślali, ale tym pomieszała w głowie owa niedojda, i sami nie wiedzą teraz, czy stała się pomyłka z naszej strony, czy też jakiś czarownik naprawdę przemienił Jurandównę.

—To dobrze—rzekł Zygfryd.

—Ja zaś, myślałem, szlachetny komturze, czyby, ponieważ Danveld nie żyje, nie zwalić na niego całej winy....

—I przyznać się przed całym światem, żeśmy w czasie pokoju i układów z księciem mazowieckim porwali z jego dworu wychowankę księżny i ulubioną jej dworkę? Nie, to nie może być!... Na dworze widziano nas razem z Danveldem i wielki Szpitalnik, jego krewny, wie, iżeśmy przedsiębrali zawsze wszystko razem.... Gdy oskarżym Danvelda, zechce się mścić za jego pamięć....

—Radźmy nad tem—rzekł Rotgier.

—Radźmy i znajdźmy dobrą radę, bo inaczej biada nam! Gdyby Jurandównę oddać, to ona sama powie, żeśmy nie od zbójów ją odebrali, jeno, że ludzie, którzy ją pochwycili, zawiedli ją wprost do Szczytna.

—Tak jest.

—I nietylko o odpowiedzialność mi chodzi. Będzie się książę skarżył królowi polskiemu, i wysłańcy ich nie omieszkają krzyczeć na wszystkich dworach na nasze gwałty, na naszą zdradę, na naszą zrodnię. Ile może być z tego szkody dla Zakonu! Sam Mistrz, gdyby wiedział prawdę, powinien rozkazać ukryć tę dziewkę.

—A czy i tak, gdy ona przepadnie, nie będą oskarżali nas?—zapytał Rotgier.

—Nie! Brat Danveld był człowiekiem przebiegłym. Czy pamiętasz, że postawił warunek Jurandowi, aby nietylko sam stawił się w Szczytnie, ale by przedtem ogłosił i do księcia napisał, iż jedzie córkę od zbójów wykupować i wie, że niema jej u nas.

—Prawda, ale jakże usprawiedliwim w takim razie to, co stało się w Szczytnie?

—Powiemy, iż wiedząc, że Jurand szuka dziecka, a odjąwszy zbójom jakowąś dziewkę, która nie umiała powiedzieć kto jest, daliśmy znać Jurandowi, myśląc, że to być może jego córka, ów zaś przybywszy, wpadł na widok tej dziewki w szaleństwo, i opętany przez złego ducha, rozlał tyle krwi niewinnej, że i niejedna potyczka więcej nie kosztuje.

—Zaprawdę—odrzekł Rotgier—mówi przez Was rozum i doświadczenie wieku. Złe uczynki Danvelda, choćbyśmy na niego tylko winę zwalili, zawszeby poszły na karb Zakonu, zatem na karb nas wszystkich, kapituły i samego Mistrza; tak zaś wykaże się nasza niewinność, wszystko zaś spadnie na Juranda, na złość polską i związki ich z piekielnemi mocami...

—I niech nas sądzi wówczas kto chce: papież, czy cesarz rzymski!

—Tak!

Nastała chwila milczenia, poczem brat Rotgier spytał:

—Więc co uczynim z Jurandówną? Radźmy.

—Dajcie ją mnie.

A Zygfryd popatrzał na niego i odpowiedział:

—Nie! Słuchaj, młody bracie! Gdy chodzi o Zakon, nie folgujcie mężowi, ni niewieście, ale nie folgujcie sobie. Danvelda dosięgła ręka Boża, bo nie tylko chciał pomścić krzywdy Zakonu, ale i własnym chuciom dogodzić.

—Zle mnie sądzicie,—rzekł Rotgier.

—Nie folgujcie sobie,—przerwał mu Zygfryd—bo zniewieścieją w was ciała i dusze, i kolano tamtego twardego plemienia przyciśnie kiedyś pierś waszą tak, iż nie powstaniecie więcej.

I poraz trzeci wsparł posępną głowę na ręku, ale widocznie rozmawiał tylko z własnem sumieniem i o sobie tylko myślał, gdyż po chwili rzekł:

—I na mnie dużo ciąży krwi ludzkiej, dużo bólu, dużo łez... I ja, gdy chodziło o Zakon i gdym widział, że samą siłą nie wskóram, nie wachałem się szukać innych dróg; ale gdy stanę przed tym Panem, którego czczę i miłuję, rzeknę mu: "To uczyniłem dla Zakonu, a dla siebie—wybrałem jeno cierpienie".

Poczem chwycił rękoma skronie, a głowę i oczy podniósł w górę i zawołał.

—Wyrzeczcie się rozkoszy i rozpusty, zatwardzijcie wasze ciała i serca gdyż oto widzę białość orłowych piór na powietrzu i szpony orła czerwone od krwi krzyżackiej....

Dalsze słowa przerwało mu uderzenie wichru tak straszne, że jedno okno w górze nad galeryą otworzyło się z trzaskiem, a cała sala napełniła się wyciem i poświstem zawiei, oraz płatkami śniegu.

—W imię Ducha Swiatłości! Zła to noc—rzekł stary Krzyżak.

—Noc mocy nieczystych —.odrzekł Rotgier.—Ale dlaczego panie, zamiast: "w imię Boga ,mówicie: "w imię Ducha Swiatłości?"

—Duch Swiatłości to Bóg—odparł starzec, poczem jakby chcąc odwrócić rozmowę, spytał:

—A przy ciele Danvelda są księża?

—Są...

—Boże bądź mu miłościw.

I umilkli obaj, poczem Rotgier przywołał pachołków, którym rozkazał zamknąć okno i objaśnić pochodnie, a gdy poszli precz, znów zapytał:

—Co uczynicie z Jurandówną? Weźmiecie ją stąd do Insburka?

—Wezmę ją do Insburka i uczynię z nią to czego dobro Zakonu wymagać będzie.

—Ja zasie co mam czynić?

—Maszli w duszy odwagę?

—Cóżem takiego uczynił, abyście mieli o tem wątpić?

—Nie wątpię bo cię znam, a za twoje męstwo miłuję cię więcej niż kogokowiek w świecie. Tedy jedź na dwór księcia mazowieckiego i powiedz mu wszystko co się tu stało tak jakeśmy między sobą ułożyli.

—Mogęż się na pewną zgubę narazić?

—Jeśli twa zguba wyjdzie na chwałę Zakonu, to powinieneś. Ale nie! Nie czeka cię zguba. Oni gościowi krzywdy nie czynią: chyba by cię kto chiał pozwać, jako uczynił ów młody rycerz, który nas wszystkich pozwał. On, lub kto inny, lecz to przecie nie straszne...

—Daj to Bóg! mogą mnie jednak chwycić, i do podziemia wtrącić.

—Nie uczynią tego. Pamiętaj, że jest list Jurandowy do księcia, a ty pojedziesz prócz tego skarżyć na Juranda. Opowiesz wiernie, co uczynił w Szczytnie, i muszą ci uwierzyć... Oto, pierwsi daliśmy mu znać, że jest jakaś dziewka, pierwsi zaprosiliśmy go, by przybył i obaczył ją, a on przyjechał, oszalał, komtura zabił, ludzi nam powytracał. Tak będziesz mówił, a oni cóż ci na to powiedzą? Jużci śmierć Danvelda rozgłosi się po całem Mazowszu. Wobec tego zaniechają skarg. Jurandówny będą oczywiście szukali, ale skoro sam Jurand pisał, że nie u nas jest, więc nie na nas padnie posąd. Trzeba nadrobić odwagę i pozamykać im paszczęki, bo i to także pomyślą, że gdybyśmy byli winni, nikt z nas nie odważyłby się przyjechać.

—Prawda. Po pogrzebie Danvelda wyruszę zaraz w drogę.

Niech cię Bóg błogosławi, synaczku! Gdy wszystko uczynim jak należy, tedy nietylko nie zatrzymają cię, ale się muszą wyprzeć Juranda, abyśmy zaś nie mogli rzec: Oto jak oni z nami postępują!

—I tak trzeba się skarżyć na wszystkich dworach.

—Wielki Szpitalnik dopilnuje tego i dla dobra Zakonu i jako krewny Danvelda.

—Ba, ale gdyby ten dyabeł spychowski wyżył i odzyskał wolność....

A Zygfryd począł patrzeć posępnie przed siebie, następnie zaś odpowiedział zwolna i dobitnie:

Choćby odzyskał wolność, nigdy on nie wypowie jednego słowa skargi na Zakon.

Poczem jął jeszcze nauczać Rotgiera, co ma mówić i czego żądać na mazowieckim dworze.

III.

Wieść o zajściu w Szczytnie przybyła jednak do Warszawy przed bratem Rotgierem i wzbudziła tam zdumienie i niepokój. Ani sam książę, ani nikt z dworu nie mógł zrozumieć, co zaszło. Przed niedawnym czasem, właśnie, gdy Mikołaj z Długolasu miał jechać do Malborga z listem księcia, w którym tenże skarżył się gorzko na porwanie przez niesfornych pogranicznych komturów Danusi niemal i groźnie upominał się o niezwłoczne jej oddanie przyszedł list od dziedzica ze Spychowa, oznajmiając, że córka jego pochwycona była nie przez Krzyżaków, ale przez zwyczajnych zbójów nadgranicznych i że wkrótce będzie za okup uwolniona. Wskutek tego poseł nie pojechał, nikomu bowiem ani przez głowę nie przeszło, żeby Krzyżacy wymogli takie pismo na Jurandzie pod groźbą śmierci dziecka. Trudno było i tak zrozumieć co zaszło, gdyż warchołowie pograniczni, tak poddani księcia, jak i Zakonu, czynili wzajemne na siebie napady latem, nie zaś zimą, gdyż śniegi zdradzały ich ślady. Napadali też zwykle kupców, albo dopuszczali się grabieży, po wioskach chwytając ludzi i zagarniając ich stada, by jednak ośmielili się zahaczyć samego księcia, i porwać jego wychowankę, a przytem córkę potężnego i wzbudzającego powszechną obawę rycerza, to zdawało się przechodzić wprost wiarę ludzką. Na to jednak, jak również na inne wątpliwości był odpowiedzią list Juranda z jego własną pieczęcią i przywieziony tym razem przez człowieka, o którym wiedziano, że pochodzi ze Spychowa; wobec czego wszelkie podejrzenia stały się niemożliwe, książę tylko wpadł w gniew, w którym go dawno nie widziano, i nakazał pościg opryszków na całej granicy swego księstwa, wezwawszy zarazem księcia płockiego, aby uczynił również to samo i również nie szczędził kar na zuchwalców.

A wówczas właśnie przyszła wieść o tem, co zdarzyło się w Szczytnie.

I przechodząc z ust do ust, przyszła powiększona dziesięciokrotnie. Opowiadano, iż Jurand, przybywszy samosześć do zamku, wpadł przez otwarte bramy i uczynił w nim rzeź taką, iż z załogi mało kto pozostał, że musiano posyłać po ratunek do poblizkich zamków, zwoływać rycerstwo i zbrojne zastępy ludu pieszego, które dopiero po dwóch dniach oblężenia, zdołały wedrzeć się napowrót do zamku i tam zgładzić Juranda, zarówno jak jego towarzyszów. Mówiono też, że wojska owe wejdą prawdopodobnie teraz w granice i że wielka wojna niechybnie się rozpocznie. Książę, który wiedział, jako wiele zależy Wielkiemu Mistrzowi na tem, by na wypadek wojny z królem siły obu księstw mazowieckich pozostały na stronie, nie wierzył tym wieściom, albowiem nietajnem mu było, że gdyby Krzyżacy zaczęli wojnę z nim, lub z Ziemowitem płockim, żadna siła ludzka nie powstrzyma Polaków Królestwa, Mistrz zaś obawiał się tej wojny. Wiedział, że musi przyjść, ale pragnął ją odwlec, raz dlatego, że był pokojowego ducha, a powtóre dlatego, że aby się zmierzyć z potęgą Jagiełły, trzeba było przygotować siłę, jakiej nigdy dotychczas Zakon nie wystawił, i zarazem zapewnić sobie pomoc książąt i rycerstwa nie tylko w Niemczech, ale na całym Zachodzie.

Nie obawiał się więc książę wojny, chciał jednak wiedzieć, co się stało, co ma naprawdę myśleć o zajściu w Szczytnie, o zniknięciu Danusi i o tych wszystkich wieściach, które przychodziły z nad granicy, więc też, jakkolwiek nie cierpiał Krzyżaków, rad był, gdy pewnego wieczora kapitan łuczników doniósł mu, że przyjechał rycerz zakonny i prosił o posłuchanie.

Przyjął go jednak wyniośle, i jakkolwiek natychmiast poznał, że jest jeden z braci, którzy byli w leśnym dworcu, udał, że go sobie nie przypomina, i zapytał, kto jest, skąd przybywa i co go do Warszawy sprowadza.

—Jestem brat Rotgier — odpowiedział Krzyżak—i przed niedawnym, czasem miałem zaszczyt pochylić się do kolan Waszej Książęcej Miłości.

—Czemu zaś, bratem będąc, nie masz na sobie zakonnych znamion.

Rycerz począł tłómaczyć się, że białego płaszcza nie przywdział tylko dlatego, iż gdyby to uczynił, niechybnie byłby pojman lub zabit przez mazowieckie rycerstwo: wszędzie, na całym świecie, we wszystkich królestwach i księstwach, znak krzyża na płaszczu ochrania, zjednywa życzliwość i gościnność ludzką, i tylko w jednem księstwie Mazowieckim krzyż na pewną zgubę naraża człowieka, który go nosi.

Lecz książę przerwał mu gniewnie:

—Nie krzyż—rzekł—bo krzyż i my całujem, jeno wasza niecnota.... A jeśli was gdzieindziej lepiej przyjmują, to dlatego, że was mniej znają.

Poczem widząc, że rycerz stropił się bardzo temi słowy, zapytał:

—Byłeś w Szczytnie, albo-li wiesz, co się stało?

—Byłem w Szczytnie i wiem, co się tam stało,—odrzekł Rotgier—przybywam tu nie jako czyjś wysłannik, ale z tej jeno przyczyny, że doświadczony i świątobliwy komtur z Insburka rzekł mi: Nasz mistrz miłuje pobożnego księcia i ufa w jego sprawiedliwość, więc gdy ja pospieszę do Malborga, ty jedź na Mazowsze i przedstaw naszą krzywdę, nasze pohańbienie, naszą niedolę. Jużci nie pochwali sprawiedliwy Pan gwałciciela pokoju i srogiego napastnika, który rozlał tyle krwi chrześciańskiej, jakby nie Chrystusa, ale szatana był sługą.

I tu począł opowiadać wszystko, co stało się w Szczytnie: jako Jurand, przez nich samych wezwany, aby zobaczył, czy dziewczyna, którą zbójom odjęli, nie jest jego córką, zamiast wdzięcznością się wypłacić, wpadł w szał; jak zabił Danvelda, brata Gotfryda, Anglika Huga, von Brachta i dwóch szlachetnych giermków, nie licząc knechtów; jak oni pomni na przykazania Boskie, nie chcąc zabijać, musieli w końcu splątać siecią strasznego męża, który wówczas przeciw sobie samemu podniósł broń i poranił się okrutnie; jak wreszcie, nietylko w zamku, ale i w mieście byli ludzie, którzy wśród wichury zimowej słyszeli jakieś śmiechy i głosy, wołające w powietrzu: "Nasz Jurand! krzywdziciel Krzyża! rozlewca krwi niewinnej! Nasz Jurand!"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CIEPŁA WDÓWKA I ZIMNA WODA.

— Ach, jak tu pięknie — rzekła pani Antonina, schodząc w wyjątkowo pogodną niedzielę październikową, która jakby na pożegnanie jesieni ściągnęła w uroczą ustroń mnóstwo Lwowiaków z werandy restauracyjnej w Janowie.

— Gdzie pani jesteś, tam zawsze jest pięknie... — podchwycił z miłosnem spojrzeniem pan Alfons, kroczący po prawicy nadobnej wdóweczki.

— Nie może być inaczej! — przyświadczył po namyśle, stąpający po lewicy pan Józef.

Pani Antonina rzuciła jednemu i drugiemu słodkie spojrzenie, nie ulegało jednak wątpliwości, że spojrzenie, które otrzymał p. Alfons, było bardziej wyraziste od tego, które dostało się panu Józefowi.

Pan Alfons uśmiechnął się tryumfająco i z dumą spojrzał na współzawodnika.

Wcale nie wątpił, że bądź co bądź w końcu odniesie nad nim zwycięstwo.

I istotnie, pani Antonina, przebrakowawszy szybko tłum zalotników, ubiegających się o kapitały jej serca i szkatuły, zawahała się chwilowo w wyborze między dwoma ostatnimi, najbardziej godnymi, lecz szala jej względów przeważała się coraz bardziej na korzyść Alfonsa.

— Może się przejdziemy trochę ku stawowi? —zaproponował pan Alfons, przeginając się z gracyą ku wdóweczce.

Wdówka rzuciła panu Alfonsowi wymowne, czułe spojrzenie.

— Jakżeż?... tak sami tylko, we trójkę?... — zapytała — a reszta towarzystwa?...

— Siedzą w restauracyi przy piwie i nie warci, aby o nich pamiętać, gdy sami o tem co jedynie piękne, nie pamiętają...

— Jest pan dziś bardzo przekonywującym panie Alfonsie! — rzekła wdówka — chodźmy zatem w trójkę...

— Wolałbym w dwójkę... — szepnął pan Alfons i otrzymał za to leciutkiego klapsa po ręce.

Ruszyli, a po drodze starał się pan Alfons być więcej zajmującym i tkliwym, pan Józef zaś zasępiał się coraz groźniej. Pani Antonina była w różowym humorze.

Nad stawem u przystani, zatrzymano się.

— Jaki piękny widok! — zawołała rozmarzonym głosem pani Antonina!... Ach, gdybym się nie bała, bardzo chętnie przejechałabym się trochę łódką...

— W mojem towarzystwie nie potrzebuje się pani niczego obawiać... — zapewnił rycersko pan Józef.

— O dlaczegożto?... czyżby się pan bał? —dumnie zapytał pan Alfons.

— O siebie nie, lecz o pana. ..Widziałem raz, jak pan jeździłeś konno i jeżeli pan tak samo pływasz i wiosłujesz...

— Mój panie, co to znaczy?...

— To znaczy — odparł spokojnie pan Józef — że woda w tym stawie jest bardzo zimna, no i głęboka, panie Alfonsie.

Sportsmen spojrzał z pewnem zakłopotaniem na staw, lecz wnet odparł:

— Radzę panu, panie Józefie, troszczyć się tylko o własną osobę, inaczej... inaczej...

— Co inaczej?...

— Ależ panowie! — zażegnała zwadę pani Antonina, — co znaczy ten ton, te słowa?... Panie Alfonsie, ufam pańskiej zręczności i jadę... Pan Józef — dodała — jeżeli się obawia, może zostać na brzegu...

Pan Józef nic nie odpowiedział, usta tylko zacisnął i wsiadł za panią Antoniną do łódki.

Dozorca odpiął łódkę, pan Alfons ujął wiosło i popłynęli...

Prąd niósł łódkę ku lasowi; najwyżej sto kroków dzielił ją jeszcze do brzegu. Pan Alfons złożył wiosło i niby przypadkiem ujął rękę uroczej wdówki. Nie odebrała mu jej, patrzyła gdzieś w dal rozmarzona. Nagle krzyknęła.

Pan Józef stał wyprostowany w łodzi, a twarz miał jak noc pochmurną.

— Panie Alfonsie! —przemówił grobowym głosem — czy naprawdę umiesz pan pływać?...

— Naturalnie — odparł zmięszany pan Alfons —dlaczego?

— Bo zdamy właśnie egzamin z tego, co umiemy... — rzekł pan Józef.

— Jezus Marya!. — co pan robisz?... — krzyknęła w tej chwili pani Antonina, lecz zanim jeszcze przebrzmiały jej słowa, wiosła wyrzucone zostały z łódki, łódka zakołysała się gwałtownie i pan Józef był już w wodzie.. Wychyliwszy się, schwycił następnie ją samą w pół lewą ręką, uniósł jak dziecko z łódki, mimo protestu i krzyku i pracując prawem ramieniem zielone fale, skierował się ku brzegowi...

— Panie Alfonsie, na pomoc, na pomoc, to waryat!... — krzyczała przerażona i do połowy w wodzie zanurzona wdówka.

Lecz pan Alfons ani myślał rzucać się w fale w pogoń za rabusiem, a łódka, pozbawiona wioseł, leniwie tylko posuwała się w stronę brzegu... Nie omieszkał atoli pan Alfons krzyczeć, co mu sił starczyło:

— Łapcie!... trzymajcie! Rozbój!... napad!... morderstwo!...

Niestety, nikt tego nie słyszał i nikt pana Józefa chwytać nie mógł, bo nikogo w pobliżu nie było.

W kilku chwilach dotarł do brzegu. Tam postawiwszy wylękłą panią Antoninę na piasku, upadł przed nią na oba kolana.

— O przebacz mi pani to, co uczyniłem!... — zawołał ręce składając — przebacz, byłem szalony, lecz tylko z miłości... Żyć bez ciebie nie mogę!...

— Nigdy panu nie przebaczę... — szepnęła pani Antonina dziwnie i łagodnie. — Ach Boże! moja parasolka, moja suknia... Jak ja się ludziom pokażę?... Napewne dostanę kataru!

— Trzymajcie! trzymajcie!... — krzyczał tymczasem pan Alfons, którego prąd zbliżał wraz z łódką coraz więcej do brzegu.

Pani Antonina spojrzała w jego stronę, lecz było to tym razem spojrzenie tak szydercze i bezlitośne, jakie tylko z oczu śmiertelnie obrażonej kobiety paść może. A pan Józef ciągle klęczał, jak za pokutę.

— Wstań pan — rzekła do podstępnego adonisa — jesteś pan wprawdzie bardzo gwałtowny, lecz jeślibyś mi pan solennie przyrzekł poprawę... Kto wie, może...

— O dobrodziejko moja!— ryknął pan Józef, chwytając jej dłonie i pocałunkami okrywając — niewolnikiem twoim będę do końca życia, do grobowej deski!...

— Gwałtu!... trzymaj! cie!.. — rozległ się jeszcze raz rozpaczliwy głos pana Alfonsa tuż przy brzegu lecz tamtych dwoje nie zwróciło już nań żadnej uwagi. Ujęli się pod ręce i nie czekając na towarzysza, ruszyli brzegiem ku przystani.

Mordercze pociski.

"Daily Mail" donosi, że admiralicya angielska ukończyła w ostatnich dniach szereg prób z nowemi pociskami, które dały pomyślne wyniki. Nowe pociski mają formę zewnętrzną zupełnie różną od dotychczasowej, mianowicie zamiast ostrza, mają na końcu wydrążenie lejkowate.Z sześciocalowego działa strzelano takim pociskiem do płyt pancernych, jakie używane są do zabezpieczenia okrętów na linii wodnej. Pocisk przeciął opancerzenie, gdy zwykła kula nie zdoła go uszkodzić.

Budowa ciała ludzkiego.

Każdy człowiek ma 300 kości a 500 muskułów; waga krwi ciała dorosłego człowieka wynosi 30 funtów. Serce jest zwykle 14 centymetrów długie; bije 70 razy w minucie, 4,200 w godzinie, 36,792,000 razy w roku. Każde uderzenie serca przeprowadza cztery gramy krwi, 2,030 gramów w minucie, 2.46 funtów w godzinę, 59.5 w dniu. Płuca ludzkie zawierają w stanie zwykłym pięć kwart powietrza, w przecięciu oddycha człowiek 1,200 razy w godzinę, do czego 300 kwart powietrza na godzinę, a 7,200 kwart na dzień potrzeba. Skóra ludzka składa się z trzech pokładów, których grubość trzy do sześciu milimetrów wynosi; każdy centymetr kwadratowy skóry ma 1,200 porów, czyli rurek dla potu.

Współcześni męczennicy.

Pod takim tytułem zamieszczają pisma francuskie "Le Journal", La Patrie" i angielski dziennik "Daily Mirror" opisy zajść szkolnych w Poznańskiem i dołączają podobiznę Józefy Tetzlaw, pobitej przez nauczyciela, z ranami na ciele. Informacye pism tych są jaknajdokładniejsze i stosunki nasze szkolne przedstawiają w prawdziwem świetle.

Z WARSZAWY WIECZOREM.

"W dzień Świętego Saturnina,
"Z Warszawy wieczorem,
"Wypędzono Moskwicina
"Z całym jego dworem,

W. Pol.

Z Warszawy wieczorem popłynęła pierwsza wieść o powstaniu.

Z Warszawy wieczorem szli pierwsi bohaterowie na Belweder, ażeby Wielkiego Księcia Konstantego ująć w swe ręce.

Z Warszawy płynęły tłumy ludu na ulicę Bielańską, gdzie im rozdawano broń z arsenału.

Z Warszawy też rano o 6-ej Wielki Książę Konstanty cofał się wstecz i — aż po za rogatki Mokotowskie wymknął się.

Tak było w pamiętnym dniu 29 listopada, kiedy szkoła Podchorążych rozpoczęła walkę za wolność narodu.

A chociaż od tej pory lat tyle minęło, chociaż tyle ciężkich strat i bólów głębokich poorało Ojczyznę naszą wszerz i wzdłuż, jednak wspomnienie jasnego tego dnia 20 listopada nic nie zamdliło, ani nie zatarło.

Ilekroć zbliża się ów dzień, zapisany na kartach historyi, tylekroć zdaje się, z Warszawy wieczorem niby płynie wielkie wołanie, niby jakieś echa wspomnień dzwonią, niby hasła brzmią podniosłe i święte, wzywając naród do rozważania nad tem, czem jego życie obecne, jakie obowiązki wobec jutra i przyszłości.

Z Warszawy wieczorem, jak śpiewa Pol, "wypędzono Moskwicina z całym jego dworem", a uczyniono to nie siłą armii potężnej, lecz siłą zapału garstki, która nie dała się spętać i ujarzmić.

Z Warszawy wieczorem poszła pierwsza wieść po kraju o wybuchu powstania, a gdzie uderzyła skrzydłem swem jasnem, tam stawali obrońcy do walki gotowi i tam, zapomniano o wszystkiem swojem, byle oddać wszystko Ojczyźnie.

Jedna chwila jeden czyn odwagi a naród staje do walki strasznej i udowadnia wszystkim siłom Dybicza, Geismara, Paszkiewicza i innych, iż każdy Polak zdolny jest do wielkiego poświęcenia dla Ojczyzny.

Dzień 29 listopada 1830 roku jak zorza promienna błysł i serca Polaków w jasności bohaterskiego poświęcenia przed Europą postawił.

Nie zatrze jego daty czasu pochód długi. Nie przekreśli jego znaczenia nowych wypadków burza i wichura. Nie zapomną o nim Polacy, choćby im nowych dat i wielkich czynów przybyło do wieńca chwały.

A ci, którzy w obecnej dobie słyszą jak wspomnień wołania płyną z Warszawy— wieczorem— niech rozważą, do czego ich wzywa powinność obywatelska i prawo narodowe.

—Na Belweder! nie wołają szlachetni obrońcy, ale Polska woła:—do pracy, do oświaty! do wspólnego łączenia się w imię miłości Ojczyzny!

—Nie wołają pod arsenał do rozdania broni, ale wzywa naród i obowiązek obywatelski do zakładania czytelń i rozdawania książek, do poznawania dziejów Polski, do wyrabiania silnego ducha, który zdoła wytrwać w długiej, bezbronnej walce!

Nie sypie się szańców jak ongi dla obrony Warszawy, ale się wypiera cudzą mowę, cudze wpływy, cudze szyderstwa i wyśmiewania, cudze pieniądze, które chcą wykupywać Polskę, gdy jej zabić nie mogą, a to razem wszystko wykonywane stale i wytrwale jest obrona życia narodu i w kartach historyi zostanie zapisane jako czyn godny imienia Polaków...

W 31 roku Polska dowiodła, iż żyje i ma siłę olbrzymią. Teraz— dowodzi dziatwa nasza, iż polskie ma serce i dusze nie zatrute.

Więc niech płynie wieść do Warszawy—wieczorem, wieść o tem, iż żyjemy i żyć będziemy... bo naród, którego dzieci tak o język i wiarę walczą— zaginąć nigdy nie może!...

Z Warszawy wieczorem wypędzono Moskwicina z całym jego dworem...

Warszawo!... wierz i ufaj, że przyszłość przyjdzie w rozświcie wolności, a męczeństwa ludu polskiego nie pójdą na marne, jak mgła wieczorna.

Śmierć księcia.

Niedawno temu umarł książe królewskiego domu, w kwiecie wieku, pośród wygód i przepychu i pomimo pomocy najlepszych lekarzy. Umarł on z wycieńczenia, spowodowanego nieustanną pogonią za uciechą i nieustannem rozdrażnieniem. Ten sam stan można także znaleść i pomiędzy roboczą klasą; wielu z naszych robotników i kobiet nie dostaje tyle odpoczynku jak doznać powinno, ale oni także niszczą swój czas i zdrowie w wycieńczających zabawach. Często powracają do pracy dziennej zmęczeni, ale nie zważają na to, nawet wówczas, gdy stan ten powtarza się coraz częściej.Nie spostrzegają, że ich cera staje się coraz bledszą, siła znacznie upada, apetyt osłabia się. To otwiera na oścież bramę czychającym chorobom. Kilka doz Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, w krótkim czasie rozpędzi te symptoma. Ureguluje trawienie, oczyści krew i zasili cały nerwowy system. Spróbować należy, jak tylko zauważy się, że apetyt nie jest takim, jakim być zawsze powinien. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave. Chicago, Ills.

ŻMUDA SZKOLNA.

Z zachodnich Prus liczne wysyłano petycye w sprawie niemieckiego wykładu religii do biskupa chełmińskiego ks. Rosentretera, nikt jednak nie miał pewności, jakie stanowisko zajmie ten biskup wobec żmudy szkolnej. Obecnie donosi "Gazeta Grudziądzka", że na wiecu w Lisewie ks. Sell zapewnił zebranych, że biskup Rosentreter również uznaje, że nauka religii powinna odbywać się w języku ojczystym. Sam bowiem, gdy niedawno bawił w Lisewie, oświadczył, że często czynił w tym względzie przedstawienia u władz pruskich, lecz bez skutku. Również całe duchowieństwo Prus Zachodnich, twierdził ks. Sell, nie wyłączając księży niemieckich, w sprawie nauki religii stoi po stronie rodziców polskich.

Z kroniki represalii podają pisma poznańskie następujące fakty: ks. Laubitzowi, który objął referat na niedzielnym wiecu wielkopolskim w sprawie żmudy szkolnej, odebrano prawo nauczania religii. Rozwiązano zwołane w tej sprawie wiece w Środzie, gdzie przemawiał poseł Korfanty, w Zaniemyślu, Miejskiej Górce i Ostrzeszowie. Wszystkie wiece rozwiązano w chwili, gdy mowcy wyjaśniali, jakie prawa przysługują kościołowi w dziedzinie religijnego wychowania. Złożono z urzędu jednego członka nadzoru szkolnego w Naramowicach i dwu w Środzie, przy wyborach, uzupełniających jednak wybrano znowu Polaków. Również rośnie liczba procesów, wytoczonych dziennikom polskim o podburzanie. "Dziennikowi Kujawskiemu" wytoczono obecnie dziesiąty proces, "Gazecie Grudziądzkiej" 23, a "Postępowi" 14. O procesach przeciwko "Kuryerowi Poznańskiemu", 'Lechowi' i "Pracy" doniosły już telegramy.

Rząd pruski gorączkowo poszukuje "wszechpolskich agitatorów", na których mógłby wywrzeć całą swą wściekłość za żmudę szkolną. Posługiwać się zaczyna w tym celu środkami, stosowanymi do niedawna przez rząd rosyjski w walce z tajnemi organizacyami. Coraz częściej zjeżdżają do szkół komisye śledcze i rozpoczyna się szczegółowe badanie dzieci. Typowe takie śledztwo opisuje "Kuryer Poznański": "Do Gozykowa zjechał z Witkowa sąd i badał każde dziecko z osobna, kto je namówił do strajku, co mówili im księża i t. p. Dzieci zmęczone, wylękłe, trzymano w szkole bez obiadu, pod ogniem krzyżowych pytań i groźb do godz. 4 popołudniu. Ostatecznie jednak śledztwo nie dało żadnych rezultatów.

Głodzenie dzieci, jako środek mającv na celu złamanie oporu szkolnego, coraz częściej stosują władze pruskie. W Będziłowie odsiadują dzieci areszt od godz. 1 pop. Z powodu zbyt wielkiej odległości,dzieci z kilku wsi, wpuszczane dopiero po godz. 12, nie mogą wcale iść do domu na obiad i siedzą w szkole o głodzie do wieczora. Gdzieindziej, jeżeli dzieci zamiejscowe, trzymane w areszcie w południe, dostawały bezpłatnie obiad od Polaków miejscowych, w ten sposób podzielono czas, że dzieci z miejscowości oddalonych o kilka kilometrów, muszą chodzić do szkoły w mrozie trzy razy dziennie.

Ponieważ z wiosną rozpoczną się wpisy do gimnazyów męskich i do pensyi, już teraz władze szkolne, dowiedziawszy się wprzódy, które dzieci mają zamiar zapisać się do szkół średnich ,posyłają rodzicom zawiadomienia, że dzieci ich tylko w tym wypadku zostaną przyjęte do szkół średnich jeśli oni złożą pisemne oświadczenia, iż dzieci będą do końca roku odpowiadały podczas nauki religii po niemiecku. Ale i ten środek zawiedzie.

Niedobór rekruta.

Czynności komisyi poborowej warszawskiej są już na ukończeniu. Ogółem dotąd przyjęto do wojska 459 chrześcian, czyli 820 osób, do uzupełnienia zaś całkowitego kontyngensu pobrać należało z Warszawy 1,184 rekrutów. Niedobór zatem w roku bieżącym wyraża się w cyfrach następujących: 49 chrześcian i 315 żydów, gdy w roku zeszłym wynosił 6 chrześcian i 147 żydów. Na zapełnienie tak poważnej liczby zostało jeszcze zaledwie kilkanaście osób, odesłanych pod obserwacyę lekarską do szpitali. Niedobór tegoroczny przewyższa niedobory wszystkie, jakie były dotychczas od istnienia komisyi poborowej.

Obrót pieniężny między Ameryką i Galicyą.

Na ostatniej sesyi polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zbadanie sprawy zaprowadzenia obrotu przekazowego pieniężnego między Stanami Zjednoczonymi Ameryki i Galicyą, za pośrednictwem Banku krajowego. Zarazem wezwał Sejm rząd, aby użył wszelkich środków zaradczych celem zapobieżenia nadużyciom powtarzającym się coraz częściej z listami i przekazami pieniężnymi, nadsyłanymi z Ameryki i ażeby centralna stacya pocztowa dla przekazów zagranicznych w Wiedniu, była zaopatrzoną w dostateczną liczbę urzędników polskich, albo też, aby ustanowiono osobny oddział dla przekazów galicyjskich.

Wskutek powyższej uchwały sejmowej ministerstwo handlu oznajmiło, iż niedogodności i szkody, wynikające z niedokładnego adresowania przekazów pocztowych z Ameryki do Galicyi, zwróciły już od dłuższego czasu na siebie uwagę interesowanych zarządów pocztowych. Polegają one jednak po części na stosunkach, na które administracya pocztowa nie ma żadnego wpływu. Amerykański zarząd pocztowy posługuje się — jak wogóle w pocztowym obrocie przekazowym z zagranicą — także w obrocie z Austryą tak zwanym systemem listowym, to znaczy, że wypłacone w Ameryce przekazy posyła się do Nowego Yorku, gdzie urząd pocztowy zaciąga je do list, które przesyła do urzędu dla przekazów pieniężnych w Wiedniu, który na podstawie tych list wygotowuje przekazy pocztowe, przeznaczone do wypłaty. Wskutek tych przepisywań możliwe są błędy i usterki, nawet w tych wypadkach, w których oryginalne napisy na przekazach są wyraźne i dobre. W najliczniejszych jednak wypadkach jest inaczej; bardzo wielu emigrantów nie umie albo wcale pisać, albo źle, wskutek czego już oryginalny adres na przekazie jest bardzo często niedokładny, a błędy te powtarzają się w listach pocztowego urzędu wymiany w Nowym Yorku,którego funkcyonaryusze nie mogą nawet skontrolować, czy imiona polskie lub ruskie zostały dokładnie napisane.

Ponieważ w obrocie przekazowym z Kanadą, gdzie istnieją podobne zupełnie stosunki, unika się bardzo wielu niedogodności przez to, że wymieniający urząd pocztowy w Montreal dołącza do list przekazowych oryginalne adresy, zwróciła się Dyrekcya poczt wiedeńska do zarządu poczt amerykańskich z prośbą, by postępował w podobny sposób. Ministerstwo handlu zarządziło dalej, ażeby w celu zasterkom w urzędzie dla przepobieżenia ewentualnym ukazów pieniężnych w Wiedniu, zajęto w tym urzędzie urzędników, którzy znają zupełnie dobrze języki krajowe galicyjskie. W końcu stosownie do życzenia Sejmu poleciło ministerstwo handlu dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie wziąć pod rozwagę systematyczne wprowadzenie służby listonoszów wiejskich przy galicyjskich urzędach pocztowych i postarać się o możliwe szybkie wykonanie tego polecenia.

W kwestyi zaprowadzenia obrotu przekazowego bezpośrednio między Stanami Zjednoczonemi a Galicyą za pośrednictwem Banku krajowego. Wydział krajowy wezwał dyrekcyę Banku krajowego do zbadania tej kwestyi i przedłożenia wniosków.

Dyrekcya banku krajowego, wskutek otrzymanego wezwania, zawiadomiła Wydział krajowy, że poczyniła starania o nawiązanie stosunków z odpowiednią instytucyą finansową w Ameryce. Na razie chodzi Bankowi krajowemu o pozyskanie klientów, którzy muszą uskuteczniać wypłaty w Ameryce, przez co ułatwiłoby się rozrachowywanie z dotyczącym bankiem także co do wkładów naszych emigrantów w Ameryce, coby zarazem także koszty tych transakcyi zmniejszyło. Dyrekcya Banku krajowego zamierza także nawiązać stosunki z polską prasą w Ameryce, celem rozpowszechnienia między tamtejszymi emigrantami wiadomości o Banku krajowym i nawiązanych z Ameryką stosunków bankowych.

LIST SIENKIEWICZA.

Kraków. — 'Czas' ogłasza następujące pismo Henryka Sienkiewicza:

Gazety niemieckie hakatystyczne, chcąc osłabić zgrozę i oburzenie, jakie z powodu przymusu szkolnego objawiły się we wszystkich ucywilizowanych krajach, poczynają wprost oskarżać Polaków o zamiary rewolucyjne i przygotowywanie narodowego powstania. W tym celu piszą o istnieniu jakiejś tajnej organizacyi, o podziale kraju na narodowe starostwa, podległe jakiemuś prezydentowi, mieszkającemu gdzieś w Krakowie czy we Lwowie i wreszcie denuncyują istniejące, legalne stowarzyszenia polskie, że w gruncie rzeczy są tylko organami owej tajnej organizacyi.

Na ten stek głupstw i bajek, w które sam rząd pruski nie wierzy, najlepiejby było wcale nie odpowiadać, gdyby nie to, że obliczone są na wprowadzenie w błąd zagranicy i usprawiedliwienie wyjątkowych ustaw, zwiększających krzywdy i uciemiężenie narodu polskiego.

Wobec tego wyraźna odpowiedź jest konieczną, a zgodnie z rzeczywistością nie może być inna, niż taka, jak następuje:

1. Polacy nie są dostatecznie ograniczeni, aby przygotowywać powstanie, które zgniecionoby zaraz w pierwszym dniu i które otwarłoby wrota do nowych gwałtów względem narodu polskiego.

2. Nie istnieje żadna tajna organizacya, nie ma żadnego podziału kraju na starostwa narodowe, ani też żadnego prezydenta, stojącego na ich czele i wogóle nie istnieje nic podobnego ani w granicach, ani poza granicami Niemiec.

3. Istnieją w Niemczech legalne stowarzyszenia polskie, zajmują się sprawami społecznemi jedynie w zakresie swych ustaw.

4. Opór przeciw przymusowi szkolnemu nie jest wynikiem żadnej agitacyi, ale powstał sam jako protest przeciw gwałceniu ludzkiego sumienia.

Oto jest prawda. Ci, którzy piszą o powstaniu i agitacyi, kłamią i wiedzą o tem, że kłamią. Do oświeconych i uczciwych Niemców należy upomnieć się o to, że pismacy uważają ich za tak głupich, aby mogli wierzyć podobnym bredniom. My oświeceni i uczciwi Polacy zwracamy się do zagranicy z kategorycznem zaprzeczeniem kłamstwom i do ludności polskiej w Prusach, ażeby zachowała jak największą cierpliwość. Co innego wytrwać przy obronie boskich i ludzkich praw, a co innego dać folgę oburzeniu. O powstaniu organizacyi, agitacyi, nie ma mowy. Ale wszelkie, choćby najdrobniejsze zajścia i porywy są wodą na młyn naszych wrogów. Wzywamy do wytrwania, do jaknajenergiczniejszej legalnej obrony należnych naszemu narodowi praw, ale zarazem i do spokoju. I to jest najlepszą odpowiedzią na fałszywe oskarżenia. Niech Bóg i prawda będą po naszej stronie, a przemoc po przeciwnej.

Dzienniki zagraniczne, uczciwe niemieckie i wszystkie polskie prosimy o powtórzenie tych słów.

Henryk Sienkiewicz.

Włoch o Paderewskim.

Piszą nam z Rzymu: W rzymskim miesięczniku 'Nuova Antologia', ogłosił p. Valetta artykuł o Ignacym Paderewskim, którego odwiedził w jego wspaniałej willi w Riond Bosson, pod Morges w Szwajcaryi. Paderewski miał wtedy wyjechać do Ameryki i dać wielki koncert w Genewie. Valetta mówi w artykule swoim o wielkiej sławie Paderewskiego i jest zdania, że od lat trzydziestu zajmuje on między pianistami bezwarunkowo pierwsze miejsce, jako niezrównany mistrz. Opowiada także o jego wielkiej pracowitości. Paderewski będzie grał w Ameryce na fortepianach fabryki Webra, najprzód w Bostonie, potem w innych miastach i zaprodukuje trzy nowe swoje utwory: symfonię na orkiestrę, sonatę na fortepian i temat z waryacami, które ma usłyszeć także Genewa. Jak wiadomo, Paderewski jest po królewsku wynagradzanym za swoją grę. Dość powiedzieć, że za sześć koncertów otrzyma dwakroćstotysięcy franków.

Pytanie kota.

Kot spoglądając na klatkę z kanarkiem, zawieszoną u sufitu:

— Kiedy też wymyślą klatki bez drutu?

"N. W. Journal" o strajku szkolnym.

Wobec ogromnie życzliwych głosów prasy zachodnio-europejskiej dziwnie wyglądało stanowisko prasy wiedeńskiej, która dotąd nie zdobyła się na bez stronną cenę strajku szkolnego. To też prawdziwą dla nas niespodzianką jest wstępny artykuł onegdajsze-go "N.W. Journal" pt. "Der Posener Kinder raub", osądzający bardzo surowo antipolską politykę rządu pruskiego "N. W. Journal" twierdzi wprost, że walka którą Prusy, uzurpujące dla siebie tytuł głowy i serca państwa niemieckiego, podjęły przeciw dzieciom w Ponańskiem, przybrała formy, niegodne kulturalnej wysokości humanistycznych Niemiec. Trzebaby analogii szukać, aż głęboko przez protestanckie Prusy w zgardzonych wiekach średnich, ażeby należycie ocenić środki, podjęte przeciw polskim kacerzom—rodzicom i dzieciom.

Zdaniem "N. W. Journal'a" polityka pruska jest głupią i brutalną, źródło jej leży w zemście, ale nie w prasie. Polacy pruscy to murzyni, którym metodą afrykańską wszczepiać się ma niemiecką kulturę. Nie można nawet traktować ich na zasadzie prawa zdobywcy, bo Prusy swoich Polaków bynajmniej nie zdobyły. Na kongresie wiedeńskim zobowiązały się Prusy poręczyć narodowość "nabytego" ludu i zabezpieczyć mu język ojczysty. Naród polski państwowo rozdzielony, tworzy geograficznie narodową całość.

Dobre lekarstwo.

— Janie — mówi doktor do służącego, stojącego na progu apteki — nie zapomniałeś zanieść lekarstwa, zapisanego wczoraj przezemnie dla pani N.?

— Nie, nie zapomniałem, panie doktorze, zaniosłem i wiem nawet, że było skuteczne.

— Oh! skądże to wiesz?

— Przechodziłem dziś rano koło mieszkania państwa N. i widziałem tam wszystkie okna pozamykane i story pospuszczane...

Zakład.

— Założyłem się, że zrobię 50 kilometrów z moją teściową na plecach...

— I nie ciężyła ci zbytnio?

— O wiele mniej, aniżeli w domu.

Nie bardzo pocieszające.

Podróżnik po Indyach zachodnich, uprzedzony, że niebezpiecznie jest kąpać się w rzece z powodu krokodylów, kąpie się w jej ujściu gdyż tam, jak go zapewniono, niema tych strasznych gadów. Nieraz jednak wyraża głośno swoje powątpiewanie:

—Do licha — mówi do stojącego na brzegu krajowca, skądże wiecie, że w tem miejscu niema krokodylów?

— A bo, widzi pan — odpowiada krajowiec — krokodyle strasznie się boją rekinów.

Osoby o wązkich piersiach.

U ludzi pracujących siedząco wewnątrz budynku i tych, którzy nie używają ruchu, piersi stają się wąskiemi. Płuca ściśnięte są w małej przezstrzeni zamiast rozszerzać się swobodnie za każdem odedchnieniem. Ludzie tacy, jak również i wszyscy, którzy nie oddychają prawidłowo, skłonni są do chorób piersiowych, suchot i td. Przy pierwszych oznakach zaziębienia lub kaszlu należy zacząć brać Severy Balsam na Płuca, godne zaufania lekarstwo na ból gardła, zbolałe piersi, zbolałe płuca. Należy je wziąć zawczasu i przez to uniknąć przedwczesnego grobu. Zapytajcie każdego, kto to lekarstwo używał, a przekona się że jest ono skuteczne we wszystkich wypadkach.

Cena 25 centów i 50 centów a wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapis, Iowa.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW.
Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przestawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., o także małym biznesistem. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6 box 1568, New York. (7)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.

578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

POTRZEBA wykrztałconego młodego Polaka władającego rosyjskim językiem wysyłki pieniędzy zagranice i sprzedawania kart okrętowych. Musi mieć doświadczenie i dobrą rekomendacyę mówiący po niemiecku mojd pierwszeństwo zgłosić się należy do Lambert Friedl, 325 Market st Stenbenville, Ohio (3)

FARMA do sprzedania w stanie Missouri 93 akry, 17 uprawnej ziemi, a reszta z drzewem bukowem, a prawie sama równina, w pięknej okolicy; dom nowy z 3 mieszkaniami, malowany a wewnątrz tapetowane na płótnie, asekurowany na $300, stajnia i kurnik, nowa cysternia i źródło, mila od kościoła, szkoły i miasta. Bardzo wesoła okolica, przeszło 50 drzew owocowych nowo zasadzone, przy Polskiem sąsiedztwie, Cena $1200, bez inwentarza, połowę można dostać na wypłatę, bez procentu. L. J. Boduch Edgar Springs, Mo.

FARMY na sprzedaż. Kilka uprawnych farm w pobliżu polskiego kościoła po cenie od $30 do $50 za akier. Piszcie po szczegóły do A. R. Trial, Fullerton, Neb. (3)

POTRZEBA kowala, rozumiejącego też na robocie maszynowej. Pierwszeństwo ma mężczyzna około 35 lat i żonaty. Dzienny zarobek $2.25 stała praca dla porządnego mężczyzny. Adres Champion Potato Machinery Co. Hammon, Ind. (4)

JACHIMOWICZ St. z gub. płockiej, ze wsi Młotkowo, poszukiwany jest przez swojego kumomotra Maryna Grzegarzewskiego box 122 Shamokin, Pa. (6)

KTO chce zostać agentem sprzedaży szyfkart. Niech zaraz do nas napisze. Mamy główne zastępstwo najlepszej linii okrętowej, najtańszej, najszybszej i najpraktyczniejszeej i to jedynie dla Rodaków z Austryi i Rossyi. Dajemy agenturę każdemu, kto ma swój własny interes, lub który zastępuje w pewnej miejscowości jakieś towarzystwo lub wogóle grono Polaków. — Ręczymy za zarobek od 25.-30 dol. na tydzień. Piszcie na adres **IZYDOR HERC** bankier 2 Carlisle st. New York. (4)

Hnatyszyn Marya, pochodząca z Galicyi, jest poszukiwana przez swego męża. Ktoby o jej pobycie coś wiedział, niech da znać na adres: Franciszek Staszków, box 36, Moyie, B. C., Canada. (2)

KAWALER lat 25 zarabiający $2.25 dziennie, poszukuje towarzyszki życia w wieku od 17 do 25 lat. adres: Jos. Kowalewski Grand Marais, Mich.

DLA FARMERÓW.
Nowa maszyna opatentowana toczy dobrze palizuje żelazo i szkło wykonuje roboty szybko bez żadnych trudów. Każdy może na niej pracować bez nauki, robi więcej i w krótkim czasie niż wszystkie inne maszyny. Opatentowanie w Washingtonie. Interesowani niech się zgłoszą do F. Rodzanowski, 11 W. Division st., Chicago, Ill. (4)

FRANKIEWICZ P. rodem z pow. Jarosławskiego w Galicyi, który przebywał przed rokiem w stanie Ohio, a potem wyjechał do Chicago, poszukiwany jest przez M. Petrzyka box 292 Ellsworth, Pa., Washington Co.

GUMOWE CZCIONKI.

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukować co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00

EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st. Chicago, Ill.

Kto pracuje na dworze

i wystawiony jest na zimno i wilgoć, ten niech zapobiega długotrwałym skutkom Reumatyzmu, Bólu w biodrach i Neuralgii używając

Dra Richtera

Kotwicznego Pain Expelleru,

skoro się okażą pierwsze oznaki tych cierpień.

Środek ten bywa wyrabiany podług ścisłych niemieckich praw, a skuteczność jego chwalą od 35 lat.

25 i 50 ctw. we wszystkich aptekach lub za pośrednictwem

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Street,
New York.
Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

Na wystawie elektrycznej w Coliseum wystawiono pomiędzy innemi okaz nowego tramwaju chicagoskiego. Będzie to wóz urządzony z całym możliwym komfortem, długi, wygodny, urządzony tak, by oczyszczanie go mogło być najłatwiejszem, a najdokładniejszem. Wentylacya będzie stała zapomocą odpowiednich przyrządów, umieszczonych nad drzwiami, a siedzenia będą oparte na pojedynczych podstawach, co nie pozwoli na gromadzenie się brudu i błota pod-niemi. Wagon ma być tak urządzony, by go można zmienić ze zimowego na letni i odwrotnie. Tramwajów takich zamówiono już 200 sztuk i kursować będą w południowej dzielnicy miasta.

Municypalna liga wyborców wydała apel do obywateli miasta Chicago, wzywający ich na konferencyę, której celem ma być omówienie przyszłej kampanii wyborczej, aldermańskiej w Chicago. Idzie o to, aby wszelkimi sposobami pozyskać jak najlepszych ludzi na nominacye i elekcye do rady miejskiej, w której teraz zasiada wiele członków, "rajców od parady."

Pismo omawiane podnosi szereg przyczyn, dla których akcyę zaraz zacząć potrzeba, przestrzega przed niebezpieczeństwem i szkodą dla miasta, tak bardzo potrzebującego naprawy stosunków, w razie, gdy licho dobranym zostanie skład rady, na koniec zaprasza wszystkich, czujących potrzebę energicznego działania na wielkie zebranie w lokalu klubu miasta w dzień 10 stycznia.

Ukarano trzech policyantów wydaleniem ze służby za nadmierne używanie trunków podczas służby.

Między wydalonymi niema ani jednego polskiego nazwiska.

Biskup polsko-niezależnego Kościoła, Antoni Kozłowski umarł w poniedziałek wieczór po godz. 8-ej. Wiadomość ta wywołoła wielkie zaniepokojenie wśród parafian. Krąży pogłoska, że został on otruty, ale znajomi twierdzą, że nie ma mowy o żadnem otruciu.

Polonii chicagoskiej znane są zaburzenia w tej parafii z powodu objęcia tejże przez zmarłego biskupa niezależnego. Nie chcemy tu powtarzać tej smutnej afery, gdyż nie jest to zadaniem naszego pisma.

Zmarły był dawniej księdzem rzymsko-katolickim, a studya teologiczne skończył we Włoszech. Na biskupa niezależnego został mianowany w r. 1897 w Szwajcaryi i niebawem potem przybył do Chicago, gdzie założył kościół niezależny polski.

Zmarły wystawił szpital polski św. Antoniego i szkołę. Kłopoty finansowe skróciły jego żywot. Umarł w 50 roku życia.

W tych dniach otrzymała firma Żegleń Bullet Proof Cloth Co. zawiadomienie od firmy Bebber & Grass w Chicago pochwalną recenzyę o swem zastosowaniu kulochronnego pancerza do wyrobu gum kołowych do automobilów. Wzmiankowana firma, trudniąca się fabrykacyą tego rodzaju, oświadcza, że zastosowanie wynalazku K. Żeglenia do gum automobilowych zrobi wielki postęp w tej dziedzinie mechaniki i zapobiegnie wielu wypadkom nieszczęśliwym podczas jazdy czy wyścigów automobilowych.

Zeszłej niedzieli obsunął się mur nowobudującej się szkoły parafialnej przy 40 ave. i Washington bulwarze i zburzył częściowo dom sąsiedni. A. H. Stewarta. Pani Stewart została śmiertelnie poraniona, a reszta familii uszła z życiem.

Odpadki stołowe mają być umieszczone w osobnem naczyniu nie większem nad 8 galonów, popiół i inne śmiecie, włączając butelki, szmaty i kanki, we wielkie naczynie większe nad 30 galonów. Kto nie zastosuje się do tego przepisu, zapłaci karę co najmniej $5.

Papier itp. powinno się spalić.

W sali Orchestra wobec licznie zebranej publiczności przemawiał rewolucyonista rosyjski Grzegorz Gerszuny, który niedawno uciekł z Syberyi.

Kiedy Gierszuny wszedł na salę, śpiewano Marsyliankę, wiwatowano na cześć rewolucyi powiewano czerwonemi chorągwiami i chustkami.

Mowca mówił na temat obecnego stanu rzeczy w Rosyi, uciemiężenia ludu — jego pragnień i potrzeb; zapowiedział też, że nie przyszedł tu, aby podburzać do krwawych działań rewolucyjnych ale ażeby na tyranię caratu cisnąć "moralną bombę" przez to, że wszędzie chce opowiadać o tym kraju swobody i wolności o niewoli i nędzy, na jaką lud rosyjski jest narażony. Na zebraniu tem publiczność złożyła sumę $260.00 na cele agitacyi rewolucyjnej w Rosyi.

Nikodem S. Budzban, członek komisyi miejscowych ulepszeń, wydziałowy partyi demokratycznej w 17 wardzie został jednogłośnie indorsowany przez Polski postępowy klub demokratyczny wardy 11 jako przyszły kandydat na klerka miasta Chicago. Głównymi działaczami w popieraniu kandydatury Budzbana są znani ogółowi polskiemu obywatele: F. P. Danish, adwokat i asystent miejskiego prokuratora, J. F. Dankowski, J. Cichocki, J. Krawczyński, F. Wrzeszcz. Kandydatura p. Budzbana ma wielkie szanse powodzenia. Polacy powinni ją poprzeć jak najenergiczniej, ażeby rodaka istotnie na urząd klerka miejskiego przeprowadzić.

We wtorek rano wybuchł pożar w wielkim zakładzie drukarskim M. A. Donahue and Co., pn. 427-429 przy ul. Dearborn. Pożar zniszczył cały gmach 8-piętrowy, w którym znajdowała się olbrzymia drukarnia, został zniszczony przez pożar.

Szkody wyrządzone obliczają na pół miliona dolarów. Ogień, według orzeczeń naczelnika straży pożarnej, miał być podłożonym. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że 700 robotników, pracujących w tej drukarni z trudem zdołało uniknąć śmierci.

Na górnej kolei Metropolitan zdarzyło się znów nieszczęście. Wskutek natłoku pasażerów, spadła z platformy 19letnia L. Dahike w chwili, gdy pociąg ruszył z miejsca i nieszczęśliwa znalazła śmierć pod jego kołami.

Kontest, czyli ponowne liczenie głosów kongresmanów McGavina i St. H. Kunza wykazuje, że dotychczas Kunz pobił swego przeciwnika o 25 głosów. Przy wyborach wyszedł zwycięsko Mc Gavin. Ogólnie sądzą, że Kunz będzie pierwszym, polskim kongresmanem. Pozostałe precynkty nie przeważą zwycięstwa na stronę Mc Gavina.

Chińskie przysłowia.

— Bogaci dużo mają krewnych.

— Bij żonę, gdyś to czynić powinien, lecz nigdy, gdy możesz.

— Gdy komu za dobrze — to zaczyna proces, albo budowę domu.

— Do radości trzeba lepszego serca, niż do smutku.

— Lepsze tysiąc złych duchów, niż jedna zła żona.

Szczęśliwa i Pobożna Familia.



Obrazek powyższy przedstawia czytelnikom szczęśliwą i pobożną familię, modlącą się przed obrazem Familii św "Jezus, Marya Józef". Nie jest to obraz zwyczajny z papieru, ale obraz robiony w kształcie małego, ślicznie uformowanego ołtarza. Figury "Familii świętej" nie są drukowane na papierze, ale są zrobione z najlepszego gipsu, o stosownych kolorach. Naokoło figury jest ułożony wieniec z różnych, ślicznych kwiatów woskowych i liści. Są tam róże, goździki, astry, aurelosy i t. d. i t. d. Wszystko zaś jest mocno przymocowane po za szkłem w ładnej skrzyneczce, wykładanej materyałem koloru niebieskiego, różowego, zielonego, czerwonego, żółtego, liliowego i t. d. Materyał ten jest obsypany "dyamentowym pyłem" i gdy na obraz padnie światło, daje tysiące małych światełek, niby gwiazdeczek. Poza figurami znajduje się tło innego koloru, ustrojone złotemi gwiazdkami.

Ramy tego ołtarzowego obrazu są robione z najlepszego drzewa i można dostać pomalowane na złoto, lub dębowe.

Oprócz tego w ukrytem, niewidzialnem miejscu znajduje się **szwajcarski przyrząd muzyczny,** który za nakręceniem wygrywa pięknym, miłym i donośnym głosem pobożne pieśni. Cena tego **Samogrającego Obrazu Ołtarzowego** jest tylko $5.00, a wart jest więcej, jak $15.-00.

W każdym domu katolickim powinien się znajdować jeden z tych obrazów. Służy on jako Ołtarz Domowy we wszystkich, religijnych potrzebach.

Gdzie tylko taki Obraz się znajduje, tam zawsze jest spokój i szczęście domowe.

Ołtarzowy Obraz stanowi ozdobę w najpierwszym pokoju.

Ołtarz taki zawsze jest czysty, gdyż pył ani brud nie wejdzie do wnętrza, ponieważ wszystko jest szczelnie zakryte szkłem.

Oprócz "Familii Świętej" wyrabiamy także obrazy z następującemi figurami: 1. Niepokalane Poczęcie, 2. Najsłodsze Serce Jezusa, 3. Cudowna Matka Boska z Lourd, 5. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 6. Święty Józef z Dzieciątkiem, 7. Święty Antoni z Dzieciątkiem. Obrazy te tak samo sprzedajemy z muzyką po $5.00 sztuka.

Obrazy powyższe wyrabiamy bez muzycznego przyrządu w cenie $4.00. Są to te same obrazy, tylko bez muzyki.

Obrazy te wysyłamy do wszystkich części Ameryki, mocno opakowane z gwarancyą, że się w drodze nie potłuką ani nie uszkodzą, a w razie uszkodzenia, (które rzadko się zdarza) wysyłamy natomiast inny obraz.

Pieniądze, t. j. $5.00 na Samogrający Ołtarzowy Obraz lub $4.00 na Ołtarzowy Obraz bez muzycznego przyrządu można przysłać przez Money Order lub w Liście Registrowanym pod adresem:

Musical Shrine Factory
816 N. Hamlin ave.
Chicago, Ill.

Kalendarze Darmo w Aptekach.

Severy Polskie Kalendarze na rok 1907 wyszły już z druku i zostały wysłane do aptekarzy dla rozdania. Kalendarz ten zawiera 95 szpalt cennych informacyi pożytecznych dla każdego, oraz 12 stronic kalendarzowych 12 na zapiski. Zapytajcie swego aptekarza o ten kalendarz a otrzymacie go darmo. Jeżeli wasz aptekarz nie może go wam dostarczyć, albo gdy mieszkacie w miejscu gdzie ich nie mają, na piszcie swój adres wyraźnie na karcie podcztowej, wymieńcie w jakim języku ten kalendarz chcecie, lub w jakiej gazecie widzieliście to ogłoszenie, i adresujcie kartę do: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Urzędowa Lista składek Nr. 50
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia	$15,432.38,
Podatek od grup Zw. N. P. za listopad	$984.48,
Ofiara od Związku Polek	$50.00,
Procent od zakupionych morgeczów	$302.50,
Razem	$16,769.86.

Powyższą sumę $16,769.86 niniejszem
T. M. Heliński, prezes,
M. Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

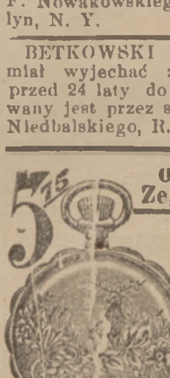
Listy Polskie na Poczcie.

2467 Aniszewska M
2468 Anczak I
2477 Babiarz H
2478 Banach J
2479 Banach Z
2482 Bałdyga A
2483 Bąk W
2484 Bartosz J
2485 Batycki M
2486 Bartkiewicz S
2487 Haran W
2502 Bem J
2503 Bernaciak M
2507 Bielenda Z
2508 Binkoski W
2510 Bielecki A
2520 Blachowicz J 2
2522 Blusewicz A
2526 Bogdanowicz S
2532 Borkowski A
2548 Brzeczka S
2550 Bruszeski W
2552 Bykowska W
2553 Budryński T
2554 Budziński J
2560 Buczkowicz I
2568 Butrymowicz B
2573 Butkiewicz A
2583 Choromański S
2585 Chmura E
2586 Chrościel J
2588 Cieślak K
2589 Cisak J
2590 Cichoń M
2591 Ciszek K
2592 Cisowski J
2593 Cichy J
2594 Cieślski J
2611 Cyr W
2612 Cyrek T
2618 Czopek S
2614 Czech M
2615 Czernecki J
2618 Dąbrowska A
2623 Drak R
2637 Drukatz M
2642 Drazba J
2644 Drozd A
2646 Dutkiewicz W
2647 Duda A 2
2670 Folek J
2672 Figura Z
2687 Gacek M
2691 Gabrys K 2
2691 Gazda K
2692 Gąsior W
2693 Gawur S
2694 Gasek S
2706 Gędzior W
2709 Giembicki F
2710 Gizowski E
2711 Gizicki I
2713 Głowacki J
2714 Gniada M
2720 Gawron J
2721 Godek M
2722 Gorcicki S
2723 Gołębiewski M
2725 Gorek J
2726 Gowacki W
2727 Goczoł T
2731 Graczyk M
2741 Grzelak W
2742 Grys J
2743 Gruzecki T 2
2744 Gut E
2750 Gurecki W
2751 Gurba K
2753 Gwoździewski W
2758 Hajdusiewicz K
2803 Jakuboski S
2801 Jakuboski A
2806 Jabłoński J
2807 Janczar S
2808 Januszewski J
2813 Jaworski S
2816 Jastrzembski J
2820 Janeczek J
2821 Jaworski J 2
2844 Jurowicz J
2849 Kalanka J
2850 Kaleński L
2852 Kalinowska K
2853 Kaplan D
2855 Kamień W
2856 Kamiński J
2860 Kaczmarek F
2863 Kara A
2877 Kilanowski E
2881 Klockowski W
2887 Klazura J
2897 Koronkowski K
2902 Kołodziejczyk M
2904 Kotlarz F
2906 Kołodziej F
2907 Kozioł J
2911 Kotwica P
2917 Kowalski S
2918 Kowalski I
2919 Kowalski W
2920 Kowalski B
2934 Krolowna L
2935 Krol J
2936 Kruszeńska S
2937 Kucera J
2938 Kubiak Mr
2946 Kucharski M
2948 Kubacki J
2951 Kurcz S
2953 Kurtyka F
2955 Kula S
2959 Kwiatkoski W
2960 Kwaśniewski A
2974 Leśniak M
2981 Lendzion J
2982 Lewandoski J
2983 Lawandoski W
2985 Lewandowski A
3000 Luchowski S
3003 Malec A
3006 Madura M
3008 Maciejewska J
3009 Machalski J
3013 Malinowski J
3016 Malinowski C
3017 Malarski W
3027 Maryniak J
3030 Martusiewski P
3031 Marek J
3032 Markiewicz S
3033 Marek M
3043 Matecki J
3045 Maziarz J
3058 Michnowski S
3063 Mieszczak J
3069 Michalik J
3083 Milewski F
3098 Mróz W
3108 Murzyn M
3110 Musioł S
3126 Niemczyk F
3128 Nowak T
3130 Noga W
3131 Nowak B
3132 Nowak J
3133 Nowak W
3134 Nowakowski W
3136 Norek W
3141 Nytko J
3146 Ochwat J
3156 Ostrowski M
3161 Ostrowski K
3165 Paprocki W
3167 Palczyński W
3170 Pawlicki W
3171 Pawłowski A
3176 Pas A
3179 Pek L
3187 Piton J
3188 Piasecki L
3190 Piontek A
3192 Piernikoski W
3193 Piekarska M 2
3194 Pierczych J
3206 Piotka A
3208 Pliska A
3209 Polek T
3216 Popiela L
3217 Podgórski M
3220 Prusak M
3221 Prorok J
3224 Przydziak J
3233 Rapciak A
3234 Ragowski B
3235 Rasikiewicz M
3257 Rożycki J
3265 Romanek J
3269 Rozkiewicz J
3272 Roman J
3280 Rutkowski D
3281 Rutkowski F
3285 Rusin W
3286 Ruznowski W
3288 Rysnik B
3289 Rzychowska A
3291 Ratkowski W
3329 Sajdak W
3331 Serbiński W
3338 Sedlacek W
3342 Siakowski A
3345 Sikorski F
3349 Skrzyniarz S
3353 Skokowski P
3358 Słowik J
3359 Smoleński P
3361 Smiat P
3362 Smoleń J
3372 Sobański J
3374 Sobiński W
3379 Stachowicz J
3382 Stanczykiewicz J
3384 Stawiński S
3388 Stankiewicz J
3406 Stomczewski J
3411 Stromski K
3412 Stelmachowski M
3425 Subik A
3428 Świątek P
3429 Świątkowski A
3431 Swies S
3437 Szadonek J
3438 Szyskiewicz A
3439 Szypkowski W
3461 Tomasowska A
3464 Trembiński A
3473 Turek M
3479 Ulański L
3480 Urbaniak R
3482 Urbańczyk J
3483 Uryjasz S
3484 Trban M
3505 Waligórski F
3507 Wadowski A
3542 Wyszyński S
3559 Żutkowski W

DOBRY polski kowal znajdzie dobrą i stałą posadę. Adres: K. Słowiński Geneseo, N. Dak.

SŁOZOWSKA Aniela, rodem z gminy Chrostkowo w gub. płockiej, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez F. Nowakowskiego, 36 Little st. Brooklyn, N. Y.

BETKOWSKI Wawrzyniec, który miał wyjechać z Chicago na farmę przed 24 laty do Minnesoty, poszukiwany jest przez swego znajomego Jana Niedbalskiego, R. 8, box 34 Ashley, Ill.



O 17 Kamieniach Zegarek Kolejowy.

Patentowany regulator, nakręcany trzonkiem, rozmiar męzki lub damski. 18 karatowy czystem złotem napełniany koperta pięknie grawerowana. Trzyma czas doskonale i jest specyalnie używany przez SŁUŻBĘ KOLEJOWĄ POTRZEBUJĄCĄ DOBREGO ZEGARKA. GWARANTOWANY NA 25 LAT. SPECYALNA OFERTA: Posyłamy ten zegarek pod jakimkolwiek adresem C. O. D. $5.75 i koszta przesyłki, z prawem uprzedniego zez[illegible]nia. W razie nie znalezienia go zadawalniającym NIE PŁAC ANI CENTA! PAMIĘTAJ ŻE będziesz musiał za taki sam zegarek zapłacić $35.00 w innem miejscu ● Bardzo piękny 14 k. ZŁOTEM KRYTY ŁAŃCUCH I BRELOK DARMO z każdym zegarkiem. EXCELSIOR WATCH CO. 500 Central Bank Bldg., CHICAGO

Goldzier, Rodgers & Froelich,
ATTORNEYS AND COUNSELORS AT LAW.
POKÓJ 820
Chamber of Commerce Building
RÓG LA SALLE I WASHINGTON ULICY
CHICAGO, ILL.
TAKE ELEVATOR TEL. MAIN 310

Kto chce łatwo zarobić



pieniędzy niech żąda wielkiego ilustrowanego cennika zegarków, łańcuszków, towarów złotniczych, sreber chińskich, przedmiotów muzycznych i części zegarka i narzędzi, które wysyłam darmo i sam przesyłkę opłacam. (5)

Europe—Austria Galicia.
F. Pamm, ULICA ZIELONA 3 W KRAKOWIE.

Uwaga! Uwaga!

THE EUROPEAN TOBACCO Co. w New Yorku pragnie zawiadomić, że niektórzy jej konkurenci w przemyśle tytoniowym rozsiewają raporta w rozmaity sposób po całych Stanach Zjedn. jakoby EUROPEAN TOBACCO CO. nie mogła obstać, aby sprzedawać tytoń wartości $6.00 za $4.00. Powiadają oni także że EUROPEAN TOBACCO CO. nie może obstać, aby dać darmo zegarek złoty z łańcuszkiem wartości $25, jak to jest wyjaśnionem na **czerwonych premiowych cyrkularzach.**

W odpowiedzi na te niesprawiedliwą krytykę oświadczamy, że ściśle dotrzymamy swego przyrzeczenia, jakie się znajduje na naszym **czerwonym premiowym cyrkularzu,** dopóki nie skończy się czas tej premiowej oferty, jak o tem zawiadomiliśmy publiczność.

Gdyby ogłoszenie w tej gazecie nie było tak drogiem, przytoczylibyśmy tu wiele listów od osób, które już otrzymały nasze premia DARMO. Podajemy tu tylko kilka nazwisk i adresów tych osób, które niedawno temu kupiły od nas tytoniu za $4.00 i otrzymały DARMO złoty zegarek z łańcuszkiem wartości $25 stosownie do warunków zawartych na naszym **czerwonym premiowym cyrkularzu.** Pan MACIEJ GOSTYŁA, 50 Ontario ave, Albany, N. Y., pan JÓZEF PAWIŃSKI, 1017 Sicamore st., Camden, N. J., pan FR. BIELA, 2127 13th ave, Altoona, Pa. Jeżeli powątpiewacie o tem co piszemy napiszcie im list załączając na odpowiedź kopertę z marką i adresujcie na odpowiedź, a jesteśmy pewni, chyba żeby otrzymali za wiele takich pytań, że wam z chęcią potwierdzą to, co mówimy, gdyż mamy ich listy i wiele innych zachowane w swem głównem biurze, zachwalając nasz tytoń i $25 zegarek złoty z łańcuszkiem, który otrzymali darmo. Jeden z naszych kostumerów pisze, że sprzedał ten tytoń za $6.00 w tym samym dniu, w którym go otrzymał.

Jeszcze raz ofiarujemy extra premium w dodatku do innych zawartych na naszym **czerwonym premiowym cyrkularzu.** Czytajcie uważnie. Poślijcie nam $4.00 a poślemy wam tytoniu za $6.00. Nadto damy DARMO **maszynkę do golenia** z 6 brzytwami wartości $5.00. Nadmieńcie gdy piszecie do nas, abyśmy wam posłali Czerwony Cyrkularz Premiowy, który wyjaśnia inne podarunki itd. Ta oferta maszynki do golenia potrwa tylko do 1go lutego. Cała wartość tytoniu i brzytwy $11.00, kosztu je was tylko $4.00. Adres: (2)

EUROPEAN TOBACCO Co. Dep. 6.
33 Leonard st., New York.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 Stycznia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	4.10—4.20
Straights	3.20—3.30
Czysta	2.75—2.95
Żytnia	3.40—3.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	76
No. 2 twarda	77
No. 4	57—79
No. 3	78—81
No. 2	80—81
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	36—38
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	39
No. 3	41—42
No. 3 biała	41—43
No. 3 żółta	47½
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	46—50
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	65
No. 4	65
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	34—35
No. 2	34—35
No. 2 biały	36
No. 3	36
No. 3 biały	34—36
No. 4 biały	33 - 35
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8-9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	8.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00 3.50
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	2.50—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	2.50
Sałata beczka	1.00—2.50
Pomidory pudło	25—35
Cebula buszel	40—50
Ogórki tuzin	75—1.50
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Śliwki buszel	75—95